

I. G.
R. K. N.





88931

HISTORYA
SEKRETNA
JANA de BOURBON

XIĄŻĘCIA Z KARANSI.
Z Francuzkiego przełożona.

Utile dulci.

CZĘŚĆ II.



w WARSZAWIE. 1779.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
-uprzywilejowanej GRÖLLOWSKIEY.

THE HISTORY OF

THE CITY OF

NEW-YORK

FROM THE FIRST SETTLEMENT

TO THE PRESENT TIME

IN TWO VOLUMES

BY J. C. CALVERT

ESQ.

OF THE CITY OF NEW-YORK

AND

OF THE STATE OF NEW-YORK

IN TWO VOLUMES

BY J. C. CALVERT

ESQ.

OF THE CITY OF NEW-YORK

AND

OF THE STATE OF NEW-YORK

HISTORYA SEKRETNA

JANA DE BOUABON,

Xiążęcia z Karansi.

CZĘŚĆ DRUGA.

HISTORIA SEPTENTRIONALIS

RECHERCHES DE M. DE LAURENCE

PAR M. DE LAURENCE

PARIS DEBAILLON

1740



HISTORIA SEKRETNA

JANA DE BOVARION

Książęca z Karansi.

CZEŚĆ DRUGA.

Latwo, pani, wnosić możesz, iak smutnie przepędziłam noc całą. Skoro się tylko dzień pokazał, posłałam do więzienia *Terezę*, dla wywieżenia się o *don-Ramirze*. powróciła we łzach całą mówiąc: iż ratowania go nie było nadziei: że mu już uczyniono zarzuty: że posłówek-iego miano za zabójstwo: że kredyt rządcy niechybnie

oskarżonego uciśnię niewinność: lecz, iż dla zachowania w potępieniu iego zwyczajnych prawności, pozwolono, ażeby szlachcic z *Toledu*, nazwiskiem *don-Teilo* przyjaciel *don-Ramira*, wziął iego obrońcę, i miał widywania go wolność.

Nie byłam zrażoną tak wielkim nieczczęć moich mnóstwem; w zbytku ich i owszem nowe znajdowałam siły. nie teraz pora, zawołałam, lży wylewać. *Ines!* potrzeba kochanka twego wybawić z więzienia, lub umrzeć. *Terefo*, mówiłam dalej; jesteś mi wierną: w tobie iedney ufać mogę, idź nieodwłocznie, kup mi ubior męski: pójdę na mieysce, gdzie jest *don-Ramir* więziony. udam, że jestem synem *don-Teilo*, przyślanym od niego dla wywiedzenia się o *don-Ramirze*. może, że go zobaczę, może, że pomowiwszy z nim uwolnienia go znajdę sposob! ah, pani! przerwała *Teresa*, cóż czynić zamyslał? na co się wystawiasz? ieżeli cię poznają, ieżeli rodzice twoi najmnieysze o tym mieć będą podeyrzenie, co się z tobą stanie? w te-

rażnieyfzych okolicznościach, odpowiedziałam, nie znam boiaźni, nie umiem roztrząsać rzeczy. potrzeba koniecznie *don-Ramira* przed niesprawiedliwą rządcy wyrwać zemstą, kiedy on będzie bezpiecznym, w ten czas o sobie myśleć zaczęę. kończąc te słowa, nagliłam ją, aby szła kupić suknie; skoro mi je przyniosła, wraz je na siebie włożyłam: a że jestem wysoka, łatwo mnie można było wziąć za młodego kawalera.

Obawiając się, żeby mnie nie poznało, do wyjścia mego czekałam nocy. rozkazałam *Terefie* powiedzieć, że jestem chorą, zamknąć mój pokoy, i czekać mnie przy drzwiach ogrodowych, od których miałam klucz. wychodziły one na małą uliczkę, którą wyjść mogłam, nie będąc widzianą. wyszłam tedy pełna pomieszania i boiaźni, nie wiedząc nawet do więzienia drogi. jeżeli nieszczęściem, mówiłam, *don-Tello*, który tak wspaniale obronę *don-Ramira* przyjął na siebie, już go odwiedził, lub będzie się w więzieniu znajdował;

kiedy ja tam przybędę, iakże się z tak okrutnego wywikłam razu?

Te iednak uwagi nie tamowały mi drogi. miłości! mówiłam; o ty! dla której tyle okrutnych ucierpiałam umartwień, bądź mi przyjazną. widzisz mnie obciążoną nieszczęściami kochanka mego; widzisz, iak wiele mam przyczyn boiaźni, i iak mało nadziei! miłości! nie dozwalayże złemu szczęściu przesładować nas dłużej.

Kiedym do tego nieszczęsnego zbliżyła się więzienia, upadłam na siłach; głos mój był drżący: i w tak wielkim znaydowałam się pomieszaniu; że, gdybym do kogo innego, nie do córki przełożonego tarafu mówiła, niechybnie byłabym poznana, lecz, skorom iey tylko powiedziała, że iestem synem *don-Teillo* przyjaciелеm *don-Ramira*, przyślanym dla dowiedzenia się o nim, wzięła mnie za rękę i ścisłaiąc ją: biedny ten kawaler, rzekła mi, zginie zapewne, ieżeli do ratowania go prętkich nie użyją zabiegów. wiem o tym doskonaley od ciebie, mówiła

daley; i podobno bardziey mnie to obchodzi. chociaż te słowa przymusiły mnie podnieść na nią oczy, ciemność miejsca nie pozwoliła mi ją widzieć. lecz rzekłam iey pomieszany głoſem: cóż tedy wiesz tak nieszczęſnego dla *don-Ramira*? wiem, odpowiedziała, iż wſzyſcy ſędziowie przekupieni ſą od rządu; i że, nim ſześć dni wypłynie, wskażą *don-Ramira* na śmierć. nie mogłam znaleźć ſposobu mowienia z nim; ociec mój ma tylko wolność wchodzenia do iego pokoju. widziałam go w ten czas, kiedy przywiedziono go okrytego krwią i kurzawą. w ſrogiu tym iednak nieładzie, pięknieyszym w oczach moich wydawał ſię, nad to wſzyſtko, com dotąd widziała. nieſtety! iakże ten widok był dla mnie przykry! nieszczęściem iego tak mocno byłam dotknięta, iż o niczym odtąd nie myślę, iak tylko o ſposobach wybawienia go, i dokażę tego zapewne. lecz.... zamilkła w tym miejscu, i powracając potym do ſwey mowy: ponieważ, panie, mowi-

Ja daley, iesteś iego przyjacielem, nie
powinnam taić skłonności moich ku nie-
mu. kocham go. miłość moja tak jest
mocna, że gotowa jestem wyprowadzić
go ztąd, byleby mnie tylko chciał pojąć
za żonę. przełoż mu, że w ostatnim
znayduie się niebezpieczeństwie; że za-
dnego nie znajdzie przy śmierci wzglę-
du; i że, jeżeli chce ocalić życie, nie-
chay się uniży, i poymie mię za swą
małżonkę. wiem, iak daleko urodzenie
iego przechodzi moje; znam, że gdyby
nie zdarzony mu ten traf niešťczęśliwy,
nie mogłabym tak wyśoko sięgać: lecz
zważ sam, co czynię dla niego: wysta-
wiam familią moję na gniew i zemstę
rządcy. rozumieć on będzie zapewne,
że oćiec mój pomógł mu do tey ucie-
czki: ukarze go za to, ... ah! wiele ra-
zy mowiłam do siebie, przestań *Rozal-
lio*, tworzyć zamyśły, które ci pewne
gotują niešťczęścia! w rzeczy samey,
gdybym go mniey kochała, dla urodze-
nia i majątku iego nie opuściłabym kre-
wnych moich. lecz nie jestem więcey

panią woli moiej. gotowa jestem poświęcić mu wszystkich krewnych moich. droższy mi jest nad własne życie! wisz, że nad nim niebezpieczeństwo bardziey mnie dotyka, niż iego samego. upewnij go, że serce moje miłością dotąd nie było dotknięte. ah! gdybym mu się podobać mogła, gdyby mnie przez skłonność bardziey, niż przez wdzięczność kochał! umarłabym z radości. lecz ty znasz go szczerulniey, powiedz mi, jeżeli nie uczynił ślubownego z kim związku? gdyż, jeżeli wszystko czynię dla niego, wszystkiego po nim wyciągać mogę. idź tedy do niego, czekać będę twoiej odpowiedzi; ażebym w sprawie *don-Ramira* przyzwoite umiarkować mogła kroki.

Tak miałam ściśnione serce, i tak mało mowienia mocy; iż ledwo iey odpowiedzieć mogłam. kochana *Rozalio!* rzekłam iey, zamysł twój w ocaleniu życia tak zacnego kawalera, jest nader wspaniały; zaręczyć cię mogę, iż niewdzięczność nie ma w sercu iego miej-

fca. wychodząc ztąd uwiadomię cię o
fentymentach iego. porzuciła mnie na-
tychmiał, i poszła oycu swojemu do-
nieść, iż syn *don-Teillo* chce *don-Rami-
ra* oglądać: żadney w tym nie czynił
trudności. ciałnemi zaprowadził mnie
drózkami do szerokiey wieży, w którey
ten biedny zostawał kawaler. niestety!
znaydeż, pani, słowa zdolne do wyraże-
nia ci żalu moiego? cóż powiem! cóż
pocznę! iakąż mu dam radę! mówiłam
sama w sobie. mamże zezwolić na ie-
go zgubę, lub wydać go tey nowey ry-
walce! nie; zamilczęć muszę o iey zwie-
rzeniu się. zdało mi się z razu, iż tak
powinnam była uczynić; lecz wkrótce
przedsięwzięcie to wyrzuciłam sobie iak
zbrodnię iaką. iakże iestem okrutna!
mowiłam; żądam iego zguby! zdaie się,
żem się z nieprzyjaciółni iego spiknęła na
poświęcenie go ich szaloney zaiadłości.
nie; nie uczynię tego, ukryję mu moje
rospacz, przymuszę go do dania *Rozalii*
słowa. nieba sprawiedliwe! mówiłam
daley, iak okrutnym obciążam się zlece-

niem! przez iakież nieszczęście wybrała mnie ona do pracowania nad własną mą zgubą! i iakże! z ręki moiey, odbierze rękę tego lubego kochanka, który droższy mi jest nad własne życie?

Udałam się nakoniec do izby, w której *don-Ramir* na lichym leżał materacu: nie podnosił nawet głowy dla oglądania tych, którzy go otaczali. pilnujący więźniow już był wyszedł; zamknęły się drzwi. chociażem się do niego dość blisko zbliżyła, nie obeyrzał się nawet. głębokie iego zamyślenie dało mi czas potrzebne wziąć do myślenia siły: i iakże, panie, rzekłam mu, zdaiesz się nieszczęściami twemi frodze zwątlony. gdzież się podziała ta odwaga, i ten stały umysł, który cię w tyłu wspierał nieszczęściach? głos mój uderzył go, poznał mnie, i wyciągając rękę: o Aniele mój, zawołał; iedyny i luby żądz moich celu! oglądam cię w szrod tyłu dolegliwości moich. przychodzisz w to okropne więzienie dzielić umartwienia moie, albo raczey odeymować mi ie

wszystkie. na te słowa wziął rękę moję z czułym całując ją wzruszeniem.

Usiadłam przy nim. łzy i łkania moje odieły mi bieg wolney wymowy. nie bez rospaczy przychodziło mi go widzieć w tak okropnym mieyscu. nie mogłam się odważyć wspomnieć mu o *Rozalii*, ani też o iey zamilczyć mu przedsięwzięciu. nakoniec gwałt sobie uczyniwszy: gdybyś wiedział, kochany *don-Ramirze*! rzekłam mu z westchnieniem, iakie na ciebie czynią zamachy; radość pochodząca z przytomności moiey mniey byłaby żywa. pracują około twej zguby, wiszących nad tobą nieszczęść inaczey odwrócić nie możesz, iak chyba pojęciem *Rozalii* za żonę. iest ona córką dozorca tego więzienia; widziała cię, pokochała, i chce cię ztąd uwolnić. ubior, w który przebrana mnie widzisz, ofszukał ją. wyiawiła mi miłość swoię ku tobie: chce, ażebyś o niey był uwiadomiony; czeka twoiey odpowiedzi: z swoiey zaś upewnia cię słony, iż, jeżeli na żądania iey zezwolisz, nie

powinieneś się niczego obawiać. nie rozumiey z resztą, ażebym bezpieczeństwa życia twego przeszkodzić chciała. ta, która chętnie wolność swoją oddałaby za ciebie, ta, która cię tak serdecznie kocha, przeniosłaby w takim razie interes swój nad twoje dobro? ah! daleka od takiego zamiśłu przychodzę raczej zaklinać cię na wspólną naszą miłość, ażebyś przyjął rękę *Rozalii*. przyznam ci się, że gdybyś się w mniey niebezpiecznych znajdował okolicznościach, widzieć cię zmiennym byłoby dla mnie śmiertelnym żalem. lecz trudno mi jest dla dogodzenia miłości moiej, ciebie na śmierć wysłać. niesfety! mówiłam daley; gdyby nieszczęsne nieprzyjaciół naszych uiszcili się zamiśły, cóżbym poczeła? więc wolę serce twoje utracić, niż śmierć nieskończenie opłakiwać. ży, mówiłam daley, kochany *Ramirze!* ży, chociaż dla drugiey. bądź szczęśliwym, jeżeli nim być możesz, bez wierney twey *Ines*. co do mnie; czuję, że bez ciebie nie znajdę szczęścia

mego: umyśliłam już resztę dni moich przepędzić w klasztorze.

Don-Ramir słuchał mnie bez przerwy; czyli to podziwienie, czyli żal mówić mu nie pozwalały. załamawszy potym ręce, smutno na mnie spoyrzał. kochana *Ines!* rzekł mi, możeszże podobne dawać mi rady? i rozumieć, że pójdę za niemi? albo podłym jestem szalbie-rzem, albo więcej nad własne kocham cię życie: ieżeli cię oszukuię, nie godzien jestem twego interesowania się; ieżeli zaś kocham, ieżeli to rzeczą podobną, ażebym posiadania cię utracił na zawsze nadzieię, i zaślubił sobie córkę dozorczy więzienia? nie wystawiaj mi więcej ani moich nieszczęść, ani nieprzyjaciół, ani nieprzytomności oycy twego, który jeden mógłby mnie przeciwko ich założyć niesprawiedliwości. wyznaię, że w nieszczęściu moim opuszczony jestem od wszystkich. lecz, kochana *Ines!* czuję, że odwaga i miłość zosłaia mi ie-fzcze; czegoż się mam z niemi obawiać? zamilkł w tym mieyscu; i po niejakim
milcze-

milczeniu: płaczysz, pani! mówił dalej, twarz moją z łez ocierając; chcesz łzami twemi fraunek twój pomnożyć? ukryj żal swój, gdyż dusza moja znieść go nie zdoła; ani mi wspominaj, proszę, o rzeczonych dopiero ślubach.

Chcesz, panie, żebym ci o niey nie wspomniała? rzekłam z westchnieniem. na cóż ci się przyda twoja odwaga i czułość w teraźniejszym stanie? widzisz wiszącą nad sobą zemstę nieprzebląganego oycy za śmierć syna zabitego przez ciebie. ratuj się iak możesz; obiecuy wszystko *Rozalii*, dotrzymuy zaś, co ci się podobać będzie. nie znasz mnie wcale, pani, przerwał *don Ramir*: zdradziecko nie umiem postępować. kobieta ta na danym poległaby słowie, a ia miałbym potym ją zawieść? nie; nie mogę się odważyć na iey oszukanie. wielki Boże! zawołałam, cóż tedy uczyniemy? iakże delikatność twoja jest niewczesna! zaklinam cię! niewzdrygay się dać *Rozalii* słowa wczasie, w którym, droższy nad własne mi jesteś życie! niestety!

gdybym choć promyk widziała nadziei, użyłabym tak przeciwnych własney mey spokojności środków. o luby mój i czuły kochanku! nie sławayże się ofiarą wspólney naszej miłości! uczyniże to, o co cię tak gorąco proszę, iako o własne me życie.

Rzęsistych łez potok i częste wzdychania głos mi odięły; zemdlona padłam na ręce iego. iakże litość twoia, zawołał, iest dla mnie okrutna! iak mnie niespokojność twoia rozrzewnia! nie frasuy się, śliczna *Ines*, nieba czuwać będą nad nami. lecz ty, odpowiedziałam, musisz im być powolnym: wszakże one zesłały nam *Rozalię*? przez przyjaźń naszą, proszę cię, rzekł *don - Ramir*, nie, wspominay mi o niey.— chcesz tedy zginąć, rzekłam?— i owszem chcę żyć dla ciebie, ieżeli zaś umrzeć będzie potrzeba, umrę wiernym. rozrzewniło go to wspomnienie; upadł mi do nóg, łzami skrapiając je swoiemi. w tym smutnym stanie wzajemne wzdychania przerwały nam mowę. nakoniec przy-

szła mi myśl, którey wykonanie nie zdało mi się trudne.

Nie przeciw się przynajmniey temu, rzekłam mu, co dla ocalenia twego czynić będę. poprzyśiąż mi przez przyjaźń twoię, że to, co ci przepiżę, ściśle zachowasz. nie potrzeba mi, odpowiedział *don-Ramir*, zobowiązywać się przyśięgą, chcąc rozkazom twoim zadość czynić. jeżeli nie odważyłem się *Rozalii* oszukać, nie uczynilem to zapewne chęcią przeciwienia się tobie. otóż ja nie oszukasz, odpowiedziałam. ja sama mówić z nią będę: nic iey nie przyrzekę pewnego. jutro o podobney godzinie przyidę do ciebie, dam ci moję suknię, sama zaś wezmę twoię. pójdiesz ztąd do *don-Teillo*, który o przybyciu twoim będzie przestrzeżony. okręty odbiiaią od lądu. powiedziałeś mi, iż ieden z krewnych twoich, wzięty będąc przez *Maurów*, został faworytem króla *Maroku*: łatwo się tam przytulisz, i czas nieiaki spokojnie przy nim prześiedz. a ty, kochanko moja, za wo-

łał, w niewoli zostaniesz na miejscu moim, wysławiona na gniew krewnych twoich, i na zemstę rządcy! i iakże! o własne tylko dbały bezpieczeństwo mam ciebie w nieszczęściu zollawić? ah! wolę umrzeć w oczach twoich. nie jestem niewdzięcznikiem, mówił dalej: kocham cię, *Ines*, miłością tak żywą, że rozdzielić się z tobą, jest dla mnie rzecz nie podobna. widzę dobrze, odpowiedziałam gniewliwym tonem, że chcąc widzieć życzenia me wykonane, całej mey użyć muszę władzy. rozkazuję ci więc, panie, ażebyś wyjść stąd był jutro gotów. zabraniam ci sprzeciwiać się woli moiej; ieżeli zaś trwać będziesz w uporze, zapowiadam ci, że oczy moie nie zobaczą cię odtąd. tyle cię nienawidzieć będę, ile cię teraz kocham. co sam słowo, które ci dałam wzięcia za męża mego; wracam ci twoie: a tak wolni na wzajem, każde z nas swoją obierze stronę.

Piorunowy pocisk mniejby *don-Ramira* raził, iak te surowe pogrożki. rzu-

cił mi się do nóg, i od siebie odchodząc prawie: cofasz, pani, twe słowa? zawołał; iakież to zbrodnie tyle na mnie ściągnęły nieszczęść! o okrutna osobo! pocóż do tylu mych umartwień więcej ich jeszcze przydaiesz! chcę, odpowiedziałam, ażebyś ślepo był mi posłusznym. wiedz, iż zostawiając mnie tu, na żadne nie wystawisz mnie niebezpieczeństwo. *Rozalia* potrafi mnie ztąd wybawić: z nią przyzwoite do tego umiarkuję środki. jeżeli mnie kochasz, nie przeciw mi się więcej. nieszety! rzewliwym odpowiedział tonem; jestem pani twoim: czyni ze mną, co ci się podobą. jeżeli ci w czym przeczył, czyniłem to z bojaźni uwikłania się w sprawę, z której ciężko byłoby wybrnąć. podobasz mi się, *don-Ramirze*, odpowiedziałam mu. gdybym cię mniej kochała, na sprzeciwienie się twoje mniej byłabym czuła. — serdecznie ucałował mi ręce; i z ciężkim oboje rozstaliśmy się żalem.

Dozorca więzienia uwiadomiony przez żołnierza, iż chciałam wyjść, otworzył drzwi, i tąż samą, co i wprzód, wyprowadził mnie drogą. znalazłam przy wyjściu *Rozalię* okrytą płaszczem. zatrzymay się, kawalerze, rzekła mi. uwiadom mnie o sentymentach *don-Ramira*. za dobroć twoję, śliczna *Rozalio*, odpowiedziałam, żywą w sercu swym czuie wdzięczność; los swój tobie powierza, i dla ciebie iedynie żyć ieszcze pragnie. mamże słowom' twym wierzyć? rzekła. łatwo wam iest oszukać mnie, lecz nieba ukarzą was za to. bądź dobrej myśli, mówiłam daley, intencye iego są szczerze; nigdy uskarżania się nań nie będziesz miała przyczyny. lecz kiedy, rzekłam, chcesz go uwolnić? iak tylko, odpowiedziała, będę mogła naysprędzey. ociec mój, i pilnujący to więzienie żołnierze iadają razem. w napóy ich wsypię maku, a skoro tylko usną, wezmę ich klucze. — lecz cóż daley uczynię? ... wsiądziesz z nim na okręt, mówiłam, i oddaliwszy się od *Porto-*

Real, szczęśliwe wieść będziesz życie. ucieczyły te słowa *Rozalii*. lecz obawiając się, ażeby nas kto nie zszedł, przędkośmy się rozstali.

Chciałam powrócić do domu, lecz przyszło mi na myśl, iż nie tracąc czasu, trzeba mi było o tym wszystkim, co się stało, uwiadomić *don-Teillo*. byłam u niego pod imieniem przyjaciela *don-Ramira*: powiedziałam mu, iż chcąc go widzieć w więzieniu, udałam się za syna jego: że rozumiałam, iż ten mój pochwali postępek, iako iedynie pochodzący z chęci widzenia go na wolności iak nayprędzey: że wiadoma będąc iego wspaniałości, sądzę, iż łatwo *don-Ramir* znajdzie u niego schronienie, póki się nie trafi okręt, na którym do *Maroku* będzie się mógł puścić. na szczęśliwą, odpowiedział mi, trafiłeś porę. brat mój pomysłnego czeka tylko wiatru do puszczania się w tamtą stronę. możesz być pewnym, że żadnego w usłужeniu mu nie zaniedbam starania. prosiłam go ieszcze, aby mi pozwolił pójść

nazajutrz do więzienia, pod syna swego imieniem. zezwolił na to; pracować oraz przyrzekł około wyprawy *don-Ramira*. odeszłam nakoniec od niego, nie będąc poznaną. umysł mój od porwania *don-Ramira* frodze stroskany, nieiakiey na ten czas spokoyności kosztować zaczął.

Niepewny iednak skutek tylu zaczętych, a dla nas oboyga wielce ważnych rzeczy, był dla mnie wielkim umartwienia źródłem. znalazłam *Terefe* przy drzwiach ogrodowych. przebrała mnie prętko w moje suknie; powiedziała mi oraz, iż ani matka, ani siostra moja nie pytały się o mnie. iakoż nie będąc od nich widzianą, weszłam do mego pokoju. opowiedziałam wszystko *Terefie*. rozmawiając z nią, zdało mi się, że ulgę na sercu mym czuła. wystawiłam iey czułość *don-Ramira* ku mnie, iego statek, miłość, odwagę, zamyślił mój nawet puszczenia się za nim do *Maroku*. nie powinnam, rzekłam iey, o iego powątpiwać słowie. tak jest deli-

katny w tym punkcie, iż wolał zostać w niebezpieczeństwie życia, niż to przyobieczać *Rozalii*, czego nie ma woli dotrzymać. gdybym tylko mieć mogła klejnoty matki moiej, bez zwłoki puściłabym się w tę podróż. *Teresa* odpowiedziała mi: iż łatwo jest wniknąć do iey gabinetu przez okno zdawna już zabite: że znajdzie sposob otworzyć ie: i, jeżeli tylko zechce wziąć ją z sobą; z hazardem życia dostać ie podeymnie się. przychylność iey dotknęła mnie; uściśkałam ją, i przyrzekłam nigdy iey nie opuszczać. potrzeba, mówiłam daley, ażebyś ztąd wyszła razem ze mną, gdyż skoro tylko moię postrzegną ucieczkę, a szczególniey utratę kamieni, posądzą nas obydwie. — jeżeli zostaniesz w domu, będziesz więzioną; więc nie trzeba się na to narażać. lecz gdzież się udam, pani, odpowiedziała *Teresa*? szukać mnie będą u krewnych moich. — nie u nich też zapewne schronić się trzeba, odpowiedziałam. *don-Teillo* jest człowiek poczciwy, i interesujący się do więźnia naszego. nim pójdę

do więzienia, wstąpię do niego, i opowiem mu moję rezolucyą. a że przedśwzięłam zostać na miejscu *don-Ramira*; prosić go będę ażeby cię przyjął do siebie, i upatrzył nam okręt płynący do *Maroku*, na którym moglibyśmy *don-Ramira* doścignąć. spodziewam się, że nie postrzeże, iż jesteś przebraną. potrzeba jednak, kochana *Terefo*, abyś procz kamieni wzięła suknie moje, które na okręcie będą mi potrzebne. lecz, pani, odpowiedziała, cóż uczynisz z *Rozalią*? z tą kobietą, która wziąwszy cię za *don-Ramira*, uwolni cię z więzienia, i podróży twej stanie się towarzyszką? jeżeli cię pozna, nową zapewne nabawi cię trwogą. ten punkt, odpowiedziałam, nie jest bez trudności. iakoż rozważając nad nim, resztę nocy bezsennie strawiłam. wszystko, czego tylko obawiać się mogłam, stało mi w umyśle, i tysiącznemi dręczyło mnie sposobami. *don-Ramir* wyćżdża, mówiłam; rozległy przeciąg morza dzielić nas będzie. jeżeli stanie się niewiernym, cóż pocznę,

ia! która przed się biore/zostać na miejscu iego; która za nim do *Maroku* puszczam się, która na usprawiedliwienie się z postępków tak czułych i uczciwey pannie tak nieprzyzwoitych, nic nie mam, prócz słowa, które mi dał, że będzie moim małżonkiem! lecz dosyć mi jest na nim. powątpiewania moje nawet, pocziwego tego krzywdzą człowieka. wiesz, pani, że kiedy kto kocha, zyskownie zawsze sądzi na stronę kochanej osoby. i tak podeyrzenia moje ustąpiły czułości. lecz z strony *Rozalii* nie byłam tak spokoyną. przedsięwzięłam już była, uwolniwszy *don-Ramira*, wyiawić iey płęć moję. kiedy *don-Ramir*, mówiłam, wyniędzie z niebezpieczeństwa, czegoż się mam obawiać *Rozalii*? złość, którąby mi za to wyrządzić mogła, żadnego iey nie przyniesie pożytku; na cóż się iey przyda zdradzać mnie? spokoynie się rzecz zakończy. lecz po długich, rzekłam, uwagach, nie powinnam się tego spodziewać. miłość z iedney strony, gniew z drugiej; złość,

widząc się oszukaną, i zazdrość, która do tey przymieszałaby się złości, przynaglę ją wydać mnie krewnym moim. te smutne uwagi nadzwyczajnie mnie trapiły: poruczyłam wszystko opatrności; przeświadczoną będąc, iż ta nie opuści mnie nigdy.

Nie posłałam w pokoju matki moiey, od nieszczęścia *don-Ramira*; ona też nigdy u mnie nie bywając, dała mi łaskowość wychodzenia, nie będąc widzianą. *Teresa* ubrała się po męsku, weszła do gabinetu matki moiey, i podług umowienia wzięła iey kamienie. z wielką zbliżenia się nocy czekałam niecierpliwością. skoro się tylko zmierzchno, poszłam do więzienia. *Rozalia* ze światłem czekała mnie u drzewi. oświadczyłam iey, iż za nią, i *don-Ramira* gotowa byłam życie poświęcić: przydałam, że zupełnie ufać mi powinna; że do okrętu z wielkim zaprowadzę ją bezpieczeniem. szczęście moje, odpowiedziała, jest w ręku twoich. prowadź mnie, gdzie chcesz, bylebym tylko by-

ła z tym, którego kocham. lecz starasz-
że się o iego wolność? spytałam. pracu-
ję około tego, odpowiedziała, i prac-
moich naysposóbniejszego spodziewam
się skutku. podziękowałam iey za to, i
płaszczem zakrywszy sobie twarz (po-
dług zwyczaju w *Hiszpanii*) zbliżyłam
się do izby pilnującego więzienia; i pro-
siłam go, aby mi pozwolił mówić z *don-*
Ramirem. będziez się z nim widział ten
raz, odpowiedział mi porywczy; lecz
nie spodzieway się tego więcej, gdyż
rozkazano, ażebyś tam *don-Teillo*, nie
zaś syn iego przychodził do więzienia.
gdyby rządca nasz wiedział, że ci wniy-
ścia pozwalam, drogobym to przypła-
cił. zatrwożyło mnie tak ostre przywi-
tanie. niesfety! rzekłam, jeżeli z tego
nie będziemy korzystał momentu, zginie-
my. — skoro tylko *don-Ramir* poślysział
otwierające się drzwi, domyslił się, że
ja to byłam. wstał, postąpił ku mnie,
w nayszczelniejszych witając mnie wyrazach.
nie traćmy tak drogiego czasu, przerwa-
łam mu; włóż suknie moje, a day mi

twoie, zakryj twarz płaszczem, i wychodź ztąd. jeżeli znaydziesz *Rozalię*, krótko iey powiesz, iż *don-Ramir* wżyskiego po iey spodziewa się przyjaźni. *Teresa*, która zawsze mi jest wierną, przebrana po męsku, czeka na cię przy końcu ulicy. pójdziefz z nią razem do *don-Teillo*, który gotów jest przyjąć cię w dom swój. niestety! rzekł *don-Ramir*, gdybym cię, śliczna *Ines*, mniey kochał, mógłbym rozkazy tve pełnić. lecz mimo zylku, który w postępku twoim upatruję dla siebie, wolę umrzeć, niżeli cię opuścić. nie; kochanko moja, nie mam tych sił, żebym mógł na to patrzeć. ah, okrutniku! zawołałam; czyli do tych samych, co i wczoray, powrócimy sprzeczek? chceszże zgubić mnie, gubiąc sam siebie? chceszże, kochany mój *don-Ramirze*, wprawic mnie w rozpacz? proszę cię, i zaklinam na miłość, która nas wiąże, na tyle przywiązania mego danych dowodów, nie odma- wiay mi tego. idzie tu o twoie życie i mój spoczynek. nie lękam się o siebie;

lecz los twój nayżywszą przeraża mnie
trwogą. rozumieźże, pani, zawołał,
że sentymenta moje, są mniey czule i
mniey wspaniałe? adoruję cię, *Ines*, i
mam się od ciebie oddalać! ieszcze cię
raz proszę, rzekłam mu, nie przeciw mi
się, i czasu nadaremnie nie traw. zrzu-
ciłam natychmiast mój płaszcz i katan-
kę Hiszpańską, związałam mu wstęgą
włosy tak, iak były moje, zamieniliśmy
nawet kapelusz i szpadę; a chociaż był
wyższy odemnie, tak dobrze umiał się
zniżyć, iż rozeznać nie można było ró-
żnicy wzrostu naszego.

Gdyśmy już przemienili suknie, i kie-
dy godzina rozstania naszego zbliżyła
się; łzy i wzdychania nasze nayżywszą
oznaczały żalność. to, co teraz czynię,
rzekł *don-Ramir*, powinno mnie, pani,
w umyśle twym za naytrwoźliwszego
położyć człowieka: mogę cię iednak
upewnić, iż nie schodzi mi ani na od-
wadze, ani na miłości; i że posłuszeń-
stwo moje w tym razie naydoskonalszym
dowodem przywiązania mego do

ciebie. nie lękał się podeyrzenia mego, rzekłam mu, ściskając go za ręce. nie powątpiwał o moim sercu, o tym sercu, które wie, iak wiele miłość, i wrodzona twoja wspaniałość cierpi w tym razie. nieba! które nad wiernemi i prawdziwemi czuwają kochankami, złączą nas. szczęśliwe pospołu pędzić chwile, i tryumfować będziem nad przeciwnym szczęściem, które nas przesładowało tak długo. czułam w nieszczęściach moich znajduję słodycz, kiedy ci pokazać mogę do iakiego kocham cię słopnia. a ja, zawołał, iak wielkie czuję umartwienie! zostawiając cię w tak okropnym miejscu, i idąc kosztować wolności, nie dzieląc iey z tobą! ale bądź pewna, *Ines*, że ciało tylko moje rozdzieli się z tobą; lecz umysł i serce nie odstąpią cię nigdy. przyim obietnicę moję, *Ines*! i niechaj ten pierścień będzie iey zakładem. dałby Bóg, żebyśmy się wkrótce wiecznym złączyli węzłem! odbieram twą rękę, rzekłam mu, otoż masz moję. przyim ją: niech nie-
ba

ba przyrzeczeń naszych świadkami będą! byway zdrów, mężu mój, rzekłam, łzami memi twarz jego skrapiając. bądź zdrowa, żono moja! odpowiedział, ścisłkając mnie serdecznie. o jak okrutne jest dla mnie rozstanie się z tobą!

Don-Ramir wyszedł nakoniec; i skoro tylko utraciłam go z oczu, naytroskliwsza o los jego boiaźń ogarnęła mój umysł. ieżeli go poznaią, rzekłam, cóż się z nami stanie! nadśłuchiwałam z boiaźnią, ieżeli hałas iaki nie da się słyszeć. zdało mi się częstokroć, że go słyszała; zdało mi się, że zuchwała żołnierzy zgraia wracała go nazad: wystawiałam go sobie na ten czas krwią własną zbroczonego, i umierającego na moim łonie. po tych nieszczęsnych myślach, zaśnawiałam się nad stanem moim w tym okropnym więzieniu, bez żadney pomocy, nie pewna losu moiego! lecz te ostatnie uwagi mniey mnie obchodziły. ponieważ sama byłam tego początkiem, zdało mi się, że mniey o to powinnam się była trwożyć. już dość długi po wyi-

ściu *don-Ramira* upłynął był czas; i spodziewać się mogłam, że szczęśliwie wyszedł. radość, którą ztąd uczułam, sprawiła mi noc spokojniejszyą, niżeli mi się powinna była spodziewać w tak okropnym miejscu.

Kiedy dozorca więzienia przynosił mi iedzenie, leżałam na materacu okryta moym płaszczem: sądził mnie być chorą; postawił pułmiski w izbie, i wyszedł. ukontentowanie pochodzące z utaienia się mego przed nim, boiaźnią o los *don-Ramira* przytłumione było. obawiałam się, ażeby mu się co nieprzytrafiło, i jeżeliby prędko nie wyszedł z *Porto-Real*. trwożyły mnie niebezpieczeństwa morskie; przemyślną, iż tak rzekę, byłam w dręczeniu mnie tysięcznymi sposobami. prawda, iż list *don-Ramira* przywieziony przez *don-Teillo*, wielką umartwieniom moim przyniósł ulgę. dowiedziałam się, iż szczęśliwie wsiadł był na okręt; a *don-Teillo* niewymownie chwalił moję wspaniałość, że została w więzieniu na miejscu przyjaciela mego; i

naraziła życie moje, iego ocalając. prawda, że pobawiwszy ze mną przez czas nieiaki, zaczął przenikać, że nie byłam tym, czym być zdawałam się. dźwięk głosu mego, mina skromna i trwożliwa, delikatna cera; szczególniey zaś wzruszenie moje na imie *don-Ramira*, radość na widok listu iego, i łzy, od których czytając go nie mogłam się wstrzymać, utwierdziły go w iego podeyrzeniu. nie chciał iednak wydać się z nim, bojąc się mnie urazić. oświadczył się, iż wszystko gotów był dla mnie uczynić, że lepiey nikomu zwierzyć się nie mogłam. przydał, że rządca prawo swoje z wielką popierał żarliwością; że wyrok dawno byłby wypadł, gdyby nie przedłużały go starania iego; pożegnał mnie nakoniec, życząc mi nadgrody godney przyiaźni tak rzadkiey i tak doskonałej. wieczor cały strawiłam na czytaniu i powtarzaniu oddanego mi listu. iedyną on był moją pociechą przez dni pięć więzienia mego. w żywey do tych czas mam go pamięci; w te był słowa:

„ Porzuciłem cię, kochana *Ines*! w
„ miejscu tak okropnym, i w tak nie-
„ szczęśliwych okolicznościach, iż łatwo
„ wnosić możesz o stanie, w którym się
„ znajduję, przez ten, w którym sama
„ zostaiesz. przyznam ci się, że nie sło
„ razy chciałem wrócić się do ciebie; i
„ bojaźń iedynie niepodobania się tobie,
„ cofnęła mnie od dania ci tego dowodu
„ miłości moiey. lecz nie powinienem
„ się wstydić, że mnie przewyższasz w
„ wspaniałości? że masz dość odwagi
„ do zaślawnienia się za mnie, a ja dość
„ słabości do zniesienia tego? nie wykla-
„ day iednak tey moiey łatwości na mo-
„ ie pokrzywdzenie. zezwoliłem na tę
„ ucieczkę, chcąc się zachować dla cie-
„ bie: a ponieważ wspólne nasze szczę-
„ ście, równie iest przywiązane do ży-
„ cia mego; ochroniłem ie, iako dobro,
„ które będąc poświęcone tobie, prze-
„ staie być moim. powracay, kocha-
„ na *Ines*, kosztować słodczy, którą
„ małżeńskie śluby, czułość, i wdzię-
„ czność gotują tobie. skończywszy list

„ten wyjeżdżam. oczekiwać cię będę
 „z niecierpliwością, której godna jesteś,
 „to jest: umrę, jeżeli cię wkrótce nie
 „uwrzę. duszo moja, moja kochana
 „małżonko, nie będziemy więcej uty-
 „skiwać na nieszczęścia nasze! ukonten-
 „towanie z wzajemnego pochodzące ko-
 „chania, przewyższy je wszystkie. „

Muszę ci, pani, powiedzieć, iż za-
 prowadziłam była z sobą *Terezę* do wię-
 zienia, i że tym sposobem poznała się z
Rozalią, która ją wzięła za przyjaciela
 mego i *don-Ramira*. rozmawiały czę-
 stokroć z sobą na danym sobie sam-na-
 sam. dnia iednego *Rozalia* rzekła iey:
 przyznam ci się iż straszną czuję niespo-
 koynność. kiedy rozważam nad przedsię-
 wzięciem moim, nie raz mnie chęć bie-
 rze zostawienia *don-Ramira* w więzy.
 okrutne nieszczęścia, które tym ściągnę-
 łabym na oycę mego, odwracają mnie
 od tego. utracę familią moję, i kto wie,
 jeżeli z nią nie zaginę i sama! obiecuję
 mi wszystko z strony *don-Ramira*: lecz
 urodzenie iego i moje tak są różne, że

wielkiego potrzebaby miłości zapału, żeby pominąwszy to, co sobie winien, zniżył się aż do mnie.

Jakże on mnie ma kochać, nie widząc mię i razu? wsiądziemy razem na okręt, będę mu na przeszkodzie; i zamiast kochania nienawidzieć mnie może będzie. ah! zdaie mi się, że już do pułstey przybiiam wyspy, gdzie mnie porzuci, i gdzie śmierć haniebna troków mych, wżysłkich stanie się nadgroda.

Drżała na tę mowę *Teresa*. wiedziała, iż tym iednym sposobem mogłam być wybawioną; nic tedy nieomieszkała ku powróceniu iey do dawnego przedsięwzięcia. kochana *Rozalia*, rzekła iey; szczerą iestem, upewnić cię mogę, że gdybyś znała kawalera, któremu chcesz usłużyć, nigdybyś się nieodmieniła dla niego: ma on w sobie wżysłkie pocziwego człowieka sentymenta. rzecz iest pewna, że cię szanować będzie; bez wielkiej pracy znaczną zostaniesz panią; i te wniołki, które cię trwożą, tak mało maią gruntu, iż krzywdę byś czyniła rozsąd.

kowi twemu, gdybyś się nad niemi za-
stanowić miała. zaklinam cię, nie wa-
hay się w tak gwałtowney potrzebie, i
z którey niechybnie szczęście twoje wy-
niknie. zawstydzona *Rozalia*, że tyle
pokazała nieśtałości, do dawnych po-
wróciła przedsięwzięć. więc daię ci wia-
rę, odpowiedziała; i żebyś zupełnie była
o tym przeświadczoną, o drugiej z pół-
nocy znajduy się na tym samym miey-
scu. przywiodę tu *don-Ramira*, gdyż
do wyprowadzenia go z więzienia wszy-
flko jest gotowe; ty tylko potrzebne do
wyjazdu naszego obmyśl środki. osta-
tnie te słowa nieskończenie pocieszyły
Terezę. przybiegła do *don-Teillo*, u
którego przebywała; donosząc że przy-
jaciół *don-Ramira* będący w więzieniu,
teyże samey nocy wyniędzie z niego; i
że przy brzegu morskim gotową łódź
mieć potrzeba, dla przeprowadzenia się aż
do zamówionego okrętu.

Niewiedziałam który czas wybierze
Rozalia do wyprowadzenia mnie z miey-
sca, w którym środze zaczynałam nu-

dzie. nie mogłam przez noc oka zmrużyć, kiedy usłyszałam drzwi otwierające się zwolna. domyśliłam się, że to była *Rozalia*. porwałam się, a uwinąwszy się płaszczem, i twarz załtoniwszy, postąpiłam ku niej. uściśkałam ją serdecznie, mało o winney wspominając wdzięczności. tak była pomieszaną, iż niepostrzegła oszukania mego. trzymała w iedney ręce latarnią, w drugiej pęk kluczow; i w milczeniu postępowała przedemną. przechodziliśmy wpośród szeregów uśpionych przez nią żołnierzy; i bez żadney wyszliśmy przeskody. lecz skoro tylko *Rozalia* obaczyła się na ulicy, porwała mnie wpół i trzymała mnie się tak mocno, iż ledwie iść mogłam.

Don-Teillo i *Teresa* czekali mnie na umowionym przez nią mieyscu. szliśmy wszyscy ku morskiemu brzegowi, gdzie znaleźliśmy łódź okrętu, na którym miałyśmy do *Maroku* popłynąć. noc była ciemna. *Rozalia* przeięta radością, czyniła mi karefy, na które ja dość oziębło odpowiedziałam. niepokoyna

frodze byłam co się z tą niebogą stanie, kiedy się dowie, że nie jestem *don-Ramirem*: przy płynęliśmy wprędce do okrętu, na który skorośmy tylko wsiadli; *don-Teillo* zaprowadził mnie do pokoju kapitana. lecz mogeż, pani, bez śmiertelney powiedzieć ci boiaźni, iż kapitan ten był moim oycem? ledwie co na mnie i na *Teresę* rzucił oczy, wraz poznał nas obydwie. cofnął się trzy kroki, i nie będąc panem pierwszego zapędu, już szpady dobywał, gdy ja padłam mu do nog. ah! panie, zawołałam, daruy mi; pamiętay, że jesteś mym oycem. nim mnie uderzysz, chciey mnie wysłuchać. lubo mnie czule kochał, gniewliwym iednak rzekł mi tonem: i iakże, nie-fczęśna! i rozumiesz, że usprawiedliwisz ucieczkę twoją i kradzież kamieni twej matki? mów iednak, słucham cię.

Znałam dobrze, iż prawdy niepowin-
nam mu była zataić; odkryłam mu ją te-
dy z miną tak upokorzoną, iż litością zo-
stał wzruszony. zacność *don-Ramira*
znaioma mu była; więzienie iego czule

w nim wzbudziło nieukontentowanie: i chociaż gwałtowne interesa nagliły go do *Maroku*, umyślnie dla niego zostałaby się był w *Porto-Real*; gdyby od *don-Teillo* o ucieczce jego nie był przestrzeżony. przez krótki czas bawienia jego w domu, matka i siostra, moja nic nie omieszkały do roziażrzenia umyśłu jego naprzeciw mnie. postępek mój szkaradnemi odmalowały mu kolorami. po wszystkich okolicznych szlakach powrotnie do szukania mnie rozesłali ludzi: lecz trudno im było przeniknąć, że była w więzieniu. — tym czasem ociec mój tkliwym przejęty żalem, oddalił się na stronę z *don-Teillo* przyjacielem swoim. widzę dobrze, rzekł mu, że niemniey, iak ja, zadziwiony ieśteś nad tym, co się tu stało. nie wiedziałeś zapewne o ucieczce *Ines*; aniś rozumiał wydawać ją własnemu oycu. przyznam ci się, rzekł *don-Teillo*, że mnie to nadzwyczajnie miesza i zadziwia. nie mogę mówić, że błąd popełnił. że się rzeczy tym obróciły sposobem, może

ztałd iaki wyniknąć pożytek. a przeto, lubo masz przyczynę być zagniewanym na *Ines*; spodziewam się, że na proźby moje mieć będziesz wzgląd iakikolwiek. daruy iey, i odday ią *don-Ramirovi*. własny twóy interes wyciąga tego. powiedziała ci dopiero, że mu swe dała słowo. iest to człowiek pełen przymiotów, mający urodzenie i majątek; czegoż więcey żądasz? zgadzam się na to, odpowiedział mój ojciec; lecz sposoby, któremi mey córki starał się dosiępnąć, frodze mnie obrażają. przyjąłem go do domu mego, iak naylepszego przyjaciela; umyśliłem nawet dać mu starszą mą córkę za żonę: nie iestże rzecz bolesna, że w nadgrode tyle przywiązania, przyprowadza do tego to młode stworzenie, że się przebiera, bierze matce kleynoty, i bieży za nim? przypomniy sobie, coć *Ines* powiedziała, rzekł *don-Teillo*, a uznasz, że ona iest sama tylko winna. nakoniec występki z powodu popełnione miłości, są naygodnieysze odpuszczenia. zważ, że miłość odeymuie nam rozum,

wszystkich spraw naszych sędziego. kiedy raz serca naszego stanie się panią, przeciw iey woli nic czynić nie możemy. iakże osoba tak młoda, i tak mało doświadczenia mająca, mogła się oprzeć sentymentom, których niebezpieczeństwa nie znała? zaklinam cię, przebaczyć iey, mówił daley ściskając go; dozgonną będę ci miał za to wdzięczność. ocieć mój już się był na stronę moję nakłonił. kochany przyjacielu! rzekł do *don-Teillo*; wiem ci winien, że tak wspaniale w interesu familii moiej raczysz wdawać się. ponieważ tak chcesz, zapominam iey błędu; poznaię nawet, że gdybym ją oddał w ręce matki i siostr, zginęłaby: wiem, w iakiey ona została u nich nienawici. prócz tego ucieczka iey w *Porto-Real* jest nadto głośna; nie może się w tym mieście pokazać. jeżeli zatym jest prawda, że *don-Ramir*, przyrzekł ją sobie zaślubić; cieszyc się będę mieć go za zięcia. zaprowadzę ją do *Maroku*, żeby ich szczęśliwemi uczynić, i być tego świadkiem.

Stokrotnie *don-Teillo* podziękował oycu memu za iego powolność; i niczego nie zaniedbał do umocnienia go w iego przedsięwzięciach. ja zaś w tylnym okrętu pokoju w większym, iak kiedy, zostawałam strapieniu. nie mogłam sobie podchlebiać, żeby koniec rozmowy oycy mego i *don-Teillo* był dla mnie pomyslny. zginęłam, *Terefo!* zawołałam: możeż być nieszczęście równe temu, którego dziś doznaję? iedyny moment, w którym sądziłam się być losu moiego panią, iest ten, który mi wolność rządzenia sobą odeymnie zupełnie.

Nad spodziewanie widzę się w rękę oycy mego. nieszety! *don-Ramira* nie uyrzę już więcey! o! cóż o mnie myśleć będzie! z ostatnią czeka mnie niecierpliwością! rozumieć będzie, żem umarła; lub też stałam się niewierną! iak okrutną napełnią go te myśli niespokojnością! — wróconą będę pod władzę mey matki; stanę się ofiarą wściekley mey siostry zazdrości! — nie, *Terefo*; nie mam dość sił, żebym tyle znieść

mogła przeciwności; nie upatruię nigdzie dla mnie pomocy, procz samey śmierci.

Kiedy tak mówiłam, *Rozalia* obłąkanemi patrzyła na mnie oczyma. nie wartaż jesteś, rzekła mi, wszystkich tych nieszczęść, które ci się przytrafiaią, i tych, które cię jeszcze ucisnąć mogą, i tyfiąc innych? korzystałaś z słabości moiey ku twemu kochankowi! poległszy na twym słowie wydałam familią moię na zemstę rządcy! rozumiałam, że znaydę małżonka; znayduię niewiaścę naywiększey godną nienawiści! nie rozumiey iednak, żebyś mi się wymknęła; staniesz się ofiarą moią tak, iak ia stałam się twoią.

Te ostatnie wymowiwszy słowa, rzuciła się na mnie; i byłaby mnie udusiła zapewne, gdyby *Teresa* i *don-Teillo*, usłyszawszy hałas nie byli przybiegli na moię obronę, i nie wyrwali mnie z rąk tey pełney rozpaczey niewiasty. widział *don-Teillo*, w iak opłakanym zostawiałam stanie; do pocieszenia mnie nie nie

omieszkał. ociec twóy, rzekł mi, zezwala już na wszystko; przyobiegał wziąć cię do *Maroku*: ty nigdy zadofyć nie wypłacisz się naywyższemu, że go tak pomyslnemi natchnął dla ciebie skłonnościami. na wielkiebyś się narażała niebezpieczeństwo, puszczając się z innym kapitanem. młoda i kształtna niewiaſta mimo-wolnie podobać się może; a dalsze gwałtowney paſſyi skutki, wielkich dla niey przyczyną być mogą przykrości. mówił daley; lecz ja nie słyszałam ſłow iego. rzuciłam się do nóg oycu moiemu; wyrażałam mu radość i wdzięczność moję, bardziey łzami, niżeli ſłowami. z wielką odpowiedział mi dobrocią: iż chce błędu mego zapomnieć; że zezwala nakoniec na ſlub mój z *don-Ramirem*. na te ſłowa *Rozalia* zaczęła wydawać ięki i narzekania godne litości. wſkróś niemi przeięta byłam. nieſtety! rzekłam do *Tereſy*; gdybym na iey była mieyſcu, cóżbym poczęła? kochała ona *don-Ramira*, dni ſwoie pędzić z nim zamierzała: dziś w iedney chwi-

li wszystkie te traci nadzieie. mniey go ona kochała, niżeli rozumiesz, odpowiedziała *Teresa*. gdybym nie była pracowała około utwierdzenia ią w pierwszych zamyślach, nie wiem, czyliby swoich dotrzymała obietnic. z tym wszystkim, rzekłam, *don-Ramir* był iey miłym; boiażn iey była iedynie skutkiem oślatków siłacey się roztropności. na ten czas *Teresa* powtórzyła mi rozmowę, którą z nią miała, i którą ia przytoczyłam ci niedawno. — *don-Tello* przełożył *Rozalii*, iż w podobney okoliczności inaczey postąpić nie mogła, iak wsiąść w łódź, i przededniem ieszcze powrócić do *Porto-Real*, ażeby ociec iey dorożumieć się nie mógł o tym, co się stało.

Ledwie co męskie zrzuciłam suknie, i wzięłam na siebie przyniesione mi przez *Teresę*; ty, pani, przybyłaś do okrętu. smutek, który w tobie postrzegłam; przytłumił spokoyność, którey ledwie zaczynałam kosztować. przez ufzanie nie chciałam ci oświadczyć, iak
wiele

wiele mnie to dotykało. lecz wkrótce wpadłam w melancholią, która śmierć oycy mego, moję niewolę i oddalenie *don-Ramira* zdała się rokować. sądzę w iak opłakany ten wierny kochanek znajduie się stanie! co potym uczyni, jeżeli żadney odemnie nie odbierze wiadomości! wyiedzie może z *Maroku*, i szukać mnie będzie w *Porto-Real*! zaślepiony miłością zapomni, czego na tamtym obawiać się powinien mieyscu. — ah! kiedyż ten szczęśliwy przyidzie moment, w którym go oglądać będę! utraciłam także wierną mą *Terezę*: biedna ta dziewczyna porwana mi była przez iednego z officyerów admirała. proźby moje nie mogły tego zmiękczyć okrutnika. przyznam ci się, pani, że bez ciebie nie mogłabym tylu znieść przeciwności.

Skończywszy mówić, lubo od łez wstrzymać się chciała, nie mogła iednak zatamować ich biegu. *Leonilda* ścisłając ją serdecznie, łagodnemi słowy troski iey starała się osłodzić. gdybyś uwia-

domioną była, rzekła, o moiej sytuacji, o zyskach, które mi obiecywała fortuna, i o utrapieniach, które dzisiaj ściskaia me serce; uznałabyś, że nie jedyna tylko godna jesteś litości. niestety! kochana *Ines*, iak wielą obarczona jestem nieszczęśliwościami! lecz czas już, byśmy się rozeszli. — w samey rzeczy, pani, odpowiedziała *Ines*, na źle użyłam cierpliwości twoiej, czyniąc ci zdarzeń moich tak długą i nudną powieść. lecz błąd ten właściwy jest wszystkim, będącym w nieszczęściach: lubią się żalić, gdyż ta jedyna tylko zostaje im pociecha. te słowa krzywdzą mnie, odpowiedziała *Leonilda*: czuła byłam na to wszystko, coś mi powiedziała; i chcąc cię przeświadczyć, że zaufania twego godna jestem, jutro opowiem ci na wzajem przypadki moje. skończywszy te słowa jeszcze ją raz uściskała, i oddaliła się do spoczynku.

Niecierpliwa *Ines* dowiedzenia się sekretu *Leonildy*, porwała się zawczasu, i powoli do iey łóżka zbliżając się, patrza-

ła, ieśli spi ieszcz. iuż mnie nie przebudził, odpowiedziała *Leonilda*, wyciągając rękę: mało tey nocy spałam, i lepieyby było, gdybym była nie zmrużyła powieki. miałam sen nader okropny o człowieku naymilszym mi w świecie. widziałam go w ostatnim niebezpieczeństwie potykającego się z *Maurami*, i zwyciężonego. ah! iakże mnie to trwoży! umyśl twóy, odpowiedziała *Ines*, tylu okropnemi napełniony iest myślami, iż nie powinnaś się dziwić, ieżli ci one i wesnie wystawia. lecz nie potrzeba, pani, ażebyś się nad tak błędnemi zastanawiała rzeczami. niestety! kochanko moia, odpowiedziała *Leonilda*, w innym czasie mnieybym na to zważała: lecz oddaloną od oyczyzny, od przyjaciela, który wszystkich mych niespokojności iest przyczyną; każda rzecz napełnia mnie boiaźnią. widzę się kochaną od *Abelhamara*, i nietylko trzeba mi ponosić frogosć okrutney nieprzytomności, ale nawet opierać się prześladowaniom xiążęcia, który wiele u dworu te-

go może. o Boże mój! zawołała, nie-
szczęścia moje nie są jeszcze dość wiel-
kie? czyliż ta trocha piękności, którą
we mnie znaydują, ma ich jeszcze po-
większać liczbę? porzuć, pani, twe tro-
ski, odpowiedziała *Ines*. obchodzenie
się xiążęciami z tobą, tak jest pełne ufzano-
wania, iż myśleć nawet nie można, że-
by ci najmniej miał kiedy sprawić
umartwienie. prócz tego, skoro tylko o
smutnym twym losie uwiadomisz twych
krewnych, pewną bez ochyby otrzy-
masz od nich pomoc. nie słuszniebym
powątpiwała o ich przywiązaniu, odpo-
wiedziała ze łzami *Leonilda*; lecz tylem
ich razy obraziła, iż zechcą mnie może
za to ukarać. ah! iakżebym była szczę-
śliwa, gdybym wolność moję winna
była temu, bez którego żyć nie mogę!
więc tedy kochasz, pani, przerwała
Ines? muszę ci to wyznać, rumieniąc
się odpowiedziała *Leonilda*: a ponieważ
i ja ufności moiej, i ty pokazałaś
mi tyle dowodów twojej, odkryć uło-
mności moie.

Natychmiast piękna *Leonilda*, zaczęła iey opowiadać, co się stało od czasu, w którym ojciec iey obiecał ją zmarłemu hrabi *de la Marsz*, dla *Jana de Bourbon* księcia z *Karasi* syna iego. nie raz na czule nieszczęść swych wspomnienia, obfitym łez wylaniem bieg wolney przerywała wymowy. żałościę serdecznie, mowiła, rozstania się mego z hrabią *de la Vagne*; lecz nad zdradzieństwem *Kasildy* nie mogę się ukoić, ani darować sobie, żem za przyjaciółkę najniegodziwszą obrała kobietę. gdybyś kochała tak prostym sercem, iak ja; gdybyś miała miłkie, iak ja, miłości poznanie; wierzy mi, kochana *Ines*! że ciężką czułaś boleść, widząc się oszukaną przez zbrodnie:

Trudno jest iednak, pani, przerwała *Ines*, chcąc zdrady uniknąć w ustawicznym zostawać niedowierzaniu. gdybyśmy się każdej strzegli osoby, wielką ulgę tym samym uiełibyśmy sercu naszym. zgadzam się z tobą, przydała *Leonilda*: nic nie jest miłszego, iak pra-

wdziwey przyjaciółce naytaiemniejszye odkrywać myśli: lecz ukontentowanie to drogo się oplaca, kiedy ta, tak go szkodliwie używa, iak naprzykład *Kasilda*. niechęć ią czyścić, odpowiedziała *Ines*, brzydę się iey posłepkiem, i tyle ią nienawidzę, ile nienawiści jest godna: lecz przeświadczona jestem, że gdyby hrabia *de la Vagne* nie zdał się iey nadzwyczajnie powabnym, byłaby ci wierną została.

W ten sposób mówiły; kiedy ochmi-strzyni niewolnic oznaymiła im, aby się ubrały, i były gotowe iść za królową do meczetu: bo, lubo chrześciankami były, nie wyłączano ich od tey powinności. *Leonilda* korzystając z ubioru swego, tak dobrze zakryła się płaszczem pod czas nabożeństwa niewiernych, że lubo xiążę *Abelhamar* śledził ią między niewolnicami, nie mógł iey iednak rozoznać. dorozumiał się, że to uczyniła umyślnie: żywo tym iey dotknięty schronieniem, poszedł do siebie; i ten do niey napisał bilet:

„Cóżem ci uczynił, piękna *Felicyo*?
 „czyliż miłością moją zasłużyłem na
 „twą nienawiść? uciekasz przedemną,
 „odiegłaś mi nawet ukontentowanie wi-
 „dzenia cię w meczecie! czyliż czułość
 „sposyrzeń moich, czy gorącość we-
 „stchnień obrazić cię mogły? miałaś
 „czas poznać, iak ciebie szanuję, iaki
 „gwałt czynię sobie, taiąc ci zapędy af-
 „fektu, którego wynurzenie mogłoby
 „ci się nie podobać. zaklinam cię; ob-
 „chodź się ze mną łagodniey: a z mo-
 „iey strony niczego nie zaniedbam do
 „odzyskania ci wolności; mimo wszel-
 „kiego w tym sprzeciwienia się króło-
 „wy. „

Celima powróciwszy do pałacu, za-
 wołała niewolnice, i kazała im przy so-
 bie różne haftować roboty. książę zbli-
 żył się do *Leonildy*, i podsunął iey swój
 bilet, rozumiejąc, że go postrzeże, i
 schować go będzie miała staranie. lecz
 nie wpadło iey to pod oczy; sułtanowa
 zaś przestrzeżona od admirała o fenty-
 mentach książęcia, postrzegła, iak kładł

papier przy *Leonildzie*, i znalazła sposob wzięcia go. utwierdzona w podeyrzeniach swoich, z ukontentowaniem widziała, że młoda Hiszpanka gardziła miłością *Abelhamara*. tajemną ona miała ku niemu nienawiść, którą powszechnie wszyscy mieć zwykli przywłaściciele przeciw tym, których uciskają. xiążę nie miał inzego w oczach iey występku, iak tylko, że był prawdziwym korony następcą; lecz ta była najsroższa przesładowania iego przyczyna.

Gdy wieczor nadszedł, królowa wsparłszy się na *Leonildzie*, zeszła do ogrodu, i wstąpiwszy na pagórek, z którego odkryte brzegi morłkie piękny oczom sprawowały widok; usiadła na nim. poglądając potym na *Leonildę* okiem pełnym dobroci, tak iey mówiła: chociaż czas krótki znayduiesz się ze mną, czuję iuż przychyłność ku tobie; i przestrzegam cię, że ieśli chcesz mnie się podobać, oddal od serca twego xiążęcia *Abelhamara*. uwiadomioną jestem o iego sentymentach, wiem i część two-

ich: rozumiem iednak, że mając wolne serce, i będąc łudzona nadzieią cnota ustąpić może ambicyi. z tym wszystkim mogłażebys przesłać na iednym faworytki tytule? gdyż tego tylko spodziewać się możesz od człowieka, który cię nigdy nie zaślubi. nie zgaduję, pani, odpowiedziała *Leonilda* szanownym to-nem; kto ci odkrył intencye xiążęcia: lecz, ieżeli w. k. mość uwiadomiona ie-steś o moich; nie tayno iey zapewne, iż przyięłam ofiary iego sposobem, który wszelkie odiał mu nadzieie korzyścania z nieszczęścia męgo. wielbię nieba, że w. k. mość tak ieś daleka od rzeczy, o którey bez wzdrygania się myśleć nie mogę; gdyż bądź pewna, królowo, że wolałabym umrzeć, niż podeyrzanym życiem zhańbić urodzenie i cnotę.

I iakże, przerwała królowa; wolisz tedy umrzeć, niż być faworytką *Abelhamara*? i któżby, pani, tego nie uczynił? zawołała *Leonilda*; ten ieden zosił mi sposób uniknienia gwałtowney iego pas-syi. — ieżeli masz w Hiszpanii kochan-

ka, mowiła królowa, pamiętaj, że mając życie zakończyć w *Sale*, nie uyrzysz go nigdy. gdybym miała kochanka, mowiła daley *Leonilda*, chcąc mu być wierną, z większą umierałabym stałością, chcąc nie żyć dla nikogo, niemożąc iuż żyć dla niego. ah, *Felicyo!* *Felicyo*, rzekła królowa wzdychając; kochasz widzę, i miłość nie mniey w oczach, iak i w słowach twoich widzieć się daie. czyliż można, żeby tak straszna passya tak daleko to młode opanowała serce? lecz cóż mówię, niesfety! dosyć iednego momentu do zmieszania spokoyności życia naszego.

Gdy skończyła te słowa, głęboki smutek ogarnął iey umysł, spuściła głowę na iey ręce, i długo w tym stanie, iak martwa została.

Będąc na przechadzce z królową osoby przez uszanowanie flagły opodal od mieysca, na którym siedziała; mogła tedy rozmawiać z *Leonildą*, nie będąc słyszana. po długim milczeniu, smutno w górę podniosła oczy, i wy-

ciągając z zanadru bilet xiążenia: czy-
tay, *Felicyo!* rzekła iey, co *Abelhamar*
piſze do ciebie. kiedy z nim ſię zoba-
czyſz, nie mów mu, że wiem o iego
intencyach; ale radź, żeby o nich za-
pomniał: gdyż nietylko, że twoiey nie
pozyſka wolności, iak ci obiecuie, ale
ſwoię nawet utraci, i to może na całe
życie. to mówiąc, wſtała i powróciła
do pałacu.

Te ſłowa królowy niewypowiedzia-
ną *Leonildę* napęłniły radością. zatrzy-
mała *Ines* w ogrodzie; i wſtąpiwſzy na
wzgórek, z którego zeſzła królowa, na
tymże ſamym uſiadły mieyſcu. mimo
tylu nieſzczęść, które mnie otaczaia, rze-
kła *Leonilda* do *Ines*; dzięki czynię Bo-
gu, za przychylność ku mnie królowy.
zakazuie mnie ona kochać xiążenia. ſądz,
kochana *Ines*, iak chętnie ſtaę iey ſię
poſłufzną. winſzuię ci, przerwała *Ines*,
żeś to pozbyła umartwienie: lecz nie
przenikam, z iakiego powodu przeciwi
ſię ona temu, co ia wcale obchodzić nie
powinno, ieżeli w rzeczy ſamey nie

sprzysia *Abelhamarowi*. zdaie mi się, przydała *Leonilda*, że serce iey nie iest od miłości wolne. kiedy mnie się pytała, ieżeli w Hiszpanii nie dałam komu słowa; stała się posępną, i podała się myślom, które ją daleko zaprowadzić musiały. trudno iednak rozumieć, żeby młodemu dobrze życzyła xiążęciu; nie iestże panią losu iego? gdyby go za męża wybrała, nie sądziłbyż się szczęśliwym? co do mnie, rzekła *Ines*, czuig, że podług cudzych rozkazów, nie mogłabym nigdy moim rządzić sercem. niech sobie xiąże obiera drogę, iaka mu się zdawać będzie, przerwała *Leonilda* z uśmiechem; ale mówiąc między nami, szczęśliwą się mienię, że skłonność moia tak dobrze z królowy zgadza się rozkazem.

Kiedy te skończyła słowa, postrzegła po mieściacu zbliżającego się do niey człowieka, którego wraz za *Abelhamara* uznała. krzyknęła przeraźliwie, i śpieszno od mieysca tego oddalać się poczęła. nie uciekay, *Felicyo*! rzekł przy-

trzymując ją; ciesz się z frogości wyroku twego na xiążęcia, który aż nadto dobrze słyszał, coś mówiła z królową i *Ines*; i który chciałby już nie żyć, żeby ci oszczędził nieukontentowania widzenia go raz jeszcze u nóg twoich.

Zamilkł w tym mieyscu; i po długim milczeniu, tak zaczął: i iakże! ty to, nieczuła osobo, dopomagasz okrucieństwu nayniesprawiedliwzhey w świecie królowy? ty, którąm ja szanował, iak bóstwo, nayfroźszą napełniałz mnie teraz rospaczą? niewdzięczna *Felicyo*! pamiętaj, że w obcym nie jestem kraiu; że sułtanowa, która sercem moim chce rządzić tak, iak moią koroną, mogłaby postrzedz, że fortuna nie zawsze w dziwactwach swych stała; i że przywłazczyciele obawiać się zawsze powinni.

Panie, rzekła *Leonilda*, poznaię po tym, co mi powiadałz, żeś słyszał, co królowa mówiła o tobie. nie należy mi wchodźć w interesa kraiowe, które was pobudzaią nawzaiem: dosyć mi iest przestać na tym, co z mego nie wy-

chodzi obrębu. ponieważ słyyszałeś, panie, myśli moie; nie waham się potwierdzić ci one. prawda iest, że rozkazy królowy, tak dobrze ze skłonnościami memi zgadzające się, z radością odebrałam; gdyż nie mogłabym kochać nieprzyjaciela oyczyzny i religii moiey. czyliż się obchodziłem z tobą, iak z nieprzyjaciołką? zawołał xiąże; czyliż chciałem z zwycięstwa mego korzystać? czuję dobrze, coś dla mnie uczynił, przerwała *Leonilda*: wdzięczność moia wyrównywa twoie dobrodzieystwo; przyim ją, panie, iako dług, sprawiedliwie tobie należący. ten ci tylko dać mogę; lubo i to więcey iest zapewne, niżeli życzy sobie *Celima*.

Nayżywszą xiąże przeięty boleścią oparł się o marmurowy szranek, który całe obwodził nadbrzeże; i patrząc na *Leonildę* okiem pełnym rozpaczey: przysięgam, rzekł, na wielkiego naszego proroka, na miłość moię; że, ieżeli ciębie nie otrzymam, zburzę do szczytu całe królestwo *Fezu*, zepchnę z tronu nie-

godną królowę, która go posiada, i za-
grzebię ją w popiołach przepysznych iey
pałaców. uyrzysz, *Felicyo!* uyrzysz,
co może wzgardzony kochanek. po-
znałz, że oczy twoie, twoia surowość
większe między nami sprawią zamiesz-
anie, niżeli wszystkie w tym królestwie
doznane dotąd niezgody. o Boże! za-
wołała *Leonilda*, możeszże, panie, tak
okrutne knować zamyśły? i iakże! dla nę-
dzney iedney niewolnicy chcesz wzru-
szać spokoyność, która w tych miey-
scach panuje? pozornieyszy przynay-
mniey weź do tego powód, niech ia nie
będę tego przyczyną. nieszczęścia moje
nie sąż dość wielkie? po cóż mnie wyr-
wać z rąk królowy zamysłałz, kiedy ci
wbrew powiadam, iż wołałabym um-
rzeć, niż na twoie zezwolić żądania?
chcesz, panie, żebym ci wszystko od-
kryła? kocham w Hiszpanii. miley mi
będzie utracić życie, niż dane cofnąć
słowo. odległość mieysca nie zmniey-
szyła czułości moiey; potrafię być wier-
ną, potrafię dochować serce moje temu,

kóry nie chcę cię więcej słuchać, zawołał xiążę. chcesz, widzę, drażnić mnie tym wszystkim, co ci nayokrutniejszyego imaginacya twoia podaie. lecz czas pomści się za mnie nad tobą, nad królową, i nad tym strasznym rywalem. skończywszy te słowa, oddalił się od *Leonildy*.

W tak wielkim była pomieszaniu, iż ledwie doysć mogła do pałacu. gwałtowna frebra teyże samey porwała ją nocy. ochmistrzyni niewolnic uwiadomiła o tym królowę, która dla pocieszenia iey posłała do niej *Olimpię-Dorę*. skoro weszła do pokoju *Leonildy*; piękna ta chora, rzekła iey słabym tonem: czyliż chcesz, pani, truć radość twoję stanem mym opłakanym? osobie w prawdziwey zosłaiącey szczęśliwości, nic mniey nie przysłoi, iak nieszczęśliwa osoba. nie widzę, coby mnie miało od ciebie oddalać, rzekła iey z przymile niem *Olimpia*; lecz czuję, że wszystko pociąga mnie do ciebie; i że, choć wkrótce zupełney spodziewam się kosztować
szczę-

szczęśliwości, nie bez żalu dla ciebie, piękna *Felicyo*! rzucać będę ten pałac. ty mnie żałować będziesz? rzekła *Felicya* ściskając ją serdecznie. niestety! iak i mnie przykro będzie rozstawać się także! iakżebym rada iechać z tobą do *Genui*! iak wiele mam przyczyn żądania tey podróży. nie chcę cię się o nie pytać, przerwała *Olimpia*, bojąc się, że bym się nadto nie zdała ciekawą; lecz, jeżeli mi ie możesz opowiedzieć, stokrotną winna ci będę wdzięczność. skoro mi tylko zdrowie pozwoli, odpowiedziała *Leonilda*, żądaniom twoim zadowolę uczynię: i ty uwiadomisz mnie także o niektórych szczegulnościach tyczących się kraiu twego. *Olimpia* niechcąc się iey dłużej przykrzyć, poszła do królowy uwiadomić ją o iey stanie.

Tym czaſem *Leonilda* i *Ines*, kiedy się tylko na osobności widziały, o swoich rozmawiały utrapieniach. mamże powiedzieć królowy, pogroźki *Abelhamara*? mówiła *Leonilda* do swoiey przyjaciółki; będzie ona mogła przyzwoite

spokojności swoiey przedsięwziąć kroki, i uwolnić mnie od iego passyi, odesławszy mnie do Hiszpanii. lecz pomyśliwszy, przydała: iakaż wewnętrzna nie-spokojność dręczyć mnie będzie, ieżeli młody książę wyrzekł to w pierwszym gniewu zapale, żadney nie mając chęci wykonania zamyśłu, którego skutki nadto są wielkie i trudne, żeby go samego nie miały z czasem zatrwożyć? ostatecznie ściągnęłabym na niego nieszczęścia; śmierci iego byłabym może przyczyną; dżiką zapłaciłabym niewdzięcznością sentymenta, które mi w naypierwszych nieszczęścia mego oświadczał momentach. utwierdziła ją *Ines* w tych myślach; wysławiła iey, z jakim ukontentowaniem chwyci się królowa pretextu pozbycia się *Abellamara*; że przez złość samą, i z politycznych może pobudek wdała się w wszczynającą się książęcą passyą; że się iey przeciwi, chcąc mu dać pochop do ubliżenia winnego iey uszanowania, i zemścić się za nie prędkim ukaraniem: gdyż inaczey nie byłaby

rzecz do prawdy podobna, ażeby królowa tak wiele dbała o los jedney niewolnicy. uśluchała tych rad *Leonilda*. boiaźń wzniecenia większych rozruchow, przestrzeganiem o tych, co miały nastąpić; przymusiła ją milczyć, i potrzebney czekać z niebios pomocy.

Co do *Ines*; opisała ona była kochanemu *don-Ramiro*wi smutne losu swego okoliczności, na ukontentowanie oglądania go niecierpliwie czekając.

Abelhamar pełen rozpacz, powrócił do swego pałacu; gdzie z wiernym swym zamknął się *Halim*. przestał podchlebiać mi, rzekł do niego; ani mi żądnych pokazuy nadziei z ulegania mego królowy i *Felicyi*. to, co mi się teraz zdarzyło, aż nadto mnie naucza, czego się mam spodziewać po tych dwóch okrutnych osobach. przechodziłem się po pałacowych ogrodach, kiedym postrzegł idącą *Celime* z swoiemi niewolnicami. głęboka melancholia zmyśli mi prawie odiegła. chcąc uniknąć czynienia iey attencyi w czasie, w którym

sam siebie nie znałem, schroniłem się
 do groty wykowanej pod wyniosłością
 nadinorską. sułtanowa wsparta na *Felicyi*,
 usiadła w mieyscu, z którego ca-
 łą ich słyszeć mogłem rozmowę. nie,
Hali, nie mogę ci wyrazić nieprzebłaga-
 nego wstępu, który ma ku mnie, z iak-
 ką imienia mego wzgardą rozkazywała
Leonildzie uciekać przedemną, i z iakim
 ukontentowaniem niewdzięcznica przy-
 ięła rozkaz tak przeciwny spokojności
 moiej, i wdzięczności, którą mi winna.
 obiecała *Celinie* więcej, niż ona wyciąga-
 ła po niey. obietnica ta nie długo została
 bez skutku. skoro tylko królowa odeszła,
 i ja do tey młodey zbliżyłem się niewol-
 nicy, z ostatnią potwierdziła mi surowo-
 ścią wszystko to, com wprzód usłyszał.
 powiedziała mi, że kocha w Hiszpanii;
 że rzecz żadna na świecie nie potrafi ją
 odmienić. słowem, poznaię dobrze, że
 nie mogę nadto wczesnie przyiąć propo-
 zycye króla *Tetuanu*.(a) tkwi żywo w fer-

(a) Tetuan, *Tetuanum* miasto w Afryce o mil 40.
 od Fez, w prowincyi *Habata*.

cu tego xiążęcia odmowiona mu *Celiny* ręka: kochał on ją, kocha ieszcze; lecz pragnie się zemścić. chcąc zamyślił swe wesprzeć, rzucił na mnie oczy. unikałem ich, nimem *Felicyą* poznał: rozumiałem, że królowa za swego wybiere mnie małżonka; lecz teraz widzę dobrze błąd mego mniemania. nie nawidzi mnie, i szczęśliwości moiey tyścicznymi zawsze szkodzić będzie sposobami. ieżeli mi jest wolno, panie, dać ci jaką radę, odpowiedział *Hali*, zdałoby mi się, iż, nim w niydziesz w rzecz z królem *Tetuanu*; potrzeba, ażebyś z *Celiny* pomówił. może ją sobie pozyskasz, może, że sama zaстанowi się nad sposobami, któremi dotąd obchodziła się z tobą; i dla własnego bezpieczeństwa nie zechce cię prześladować do szczętu. uczynię ten krok, odpowiedział xiąże, chociaż frodze jest delikatny: boię się ie-dnak, żeby ona od moiey nie zaczęła osoby. więc kochany *Hali*, przygotujemy się na każdy przypadek. ieżeli mnie każe przytrzymać, udaj się do *Tunis*,

mów z *Izmaelem*; opowiedz mu, iak wielką liczbę przyjaciół mam u dworu tego; umów się z nim, i pracy wspólne. około wolności, miłości, i zemsty moiey.

Tak było późno, kiedy xiąże tę skończył rozmowę, iż nie uśpiał nazajutrz znaydować się przy wstawianiu królowy. a że w niektóre tylko widzieć ją można było godziny; nim porę upatrzył rozmawiania z nią na osobności, dowiedział się, że *Felicya* niebezpiecznie na zdrowiu zapadła. ta nowina tak go mocno zmieszała; iż zapomniawszy o wszystkim, co był przedsięwziął; zaprzął się iedynie szukaniem sposobów oglądania tey, którą kochał. rzecz ta tym była trudniejszy, imi bardziey młody xiąże widział sobie przeciwną *Celinę*. nie mógł nawet na stronę swoię pozyskać ochmistrzyni niewolnic. stara ta kobieta! cała się poświęciła sułtanowey; a tak bez wielkiey zręczności, nie mógł się nigdy spodziewać pomyślnego przedsięwzięć swych skutku. lecz czegoż nie

dokaże miłość? którychże rzeczy nie potrafi ona dopiąć?

Xiążę był młody, piękny, i kształtny. przedsięwziął przebrać się po kobiecu; i kazać się sławić przed królową iednemu z okrętowych kapitanów, którego wierności mógł ufać bezpiecznie. a że doskonale mówił ięzykiem Hiszpańskim; chciał uysć za niewolnicę tego kraju. powierzył *Halemu* sekretu swego, który nie nie omieszkiał do odwrócenia go od tak szkodliwego przedsięwzięcia; lecz wszystkie przywodzone od niego przyczyny nie mogły zmódz tych, które mu podawała miłość. przywołał do siebie swego lekarza; rozkazał mu rozgłosić wszędzie, iż niebezpieczny stan zdrowia iego nie pozwalał mu nikogo widzieć. skoro ten odgłos doszedł uszu królowy; kapitan okrętu, którego był wybrał do swego przedsięwzięcia, zaprowadził go do pałacu z wielą innemi schwytanemi nie dawno niewolnicami. królowa wybrała xiążęcia. mówiła z nim przez czas nieiaki; i chociaż rozmo-

wa ta powinna go była zmieszać, z taką z niey wywikłał się zręcznością, iż nikt przebrania iego nie postrzegł. ochmi-
strzyni niewolnic pytała go o imię. od-
powiedział, iż się nazywa *Eugenią*; i że
Kastylią oyczyzną iego była. usłysza-
wszy to królowa, rzekła: niechże *Eu-
geniā* zaprowadzą do *Felicyi*: może że
znaią się z sobą; miło iey będzie widzieć
kogo z swoiey oyczyzny.

Tak tedy xiążę zaprowadzony był do
Leonildy, która w gwałtowney leżała
gorączce. na ten widok zbladł *Abelha-
mar*, i straszne w całym sobie uczuł
wzruszenie. *Leonilda* i *Ines*, które nie
porzucały się nigdy, rozumiejąc, iż no-
wa niewolnica nieszczęsnym swym tra-
piła się stanem, nie dziwowały się iego
pomieszanu, i owszem łagodnemi sło-
wy starały się ią pocieszyć. uśladła *Eu-
genia* przy łóżku *Leonildy*; wzięła iey
ręce, całując z wzruszeniem, które mo-
głoby się iey stać podeyrzanym, gdyby
była w stanie rozważania nad nim: lecz
ryła strapiona dolegliwościami myśleć

nie mogła o rzeczy, tak dalekiej od wszystkich podobieństw.

Zakochany xiążę nie opuszczał nigdy lubey swej *Felicyi*. im więcej ją widywał, tym więzy iego mocniejszy mi stawały się. tak miłych kosztuiąc przy niej słodczy, zapomniiał, iż z pałacu wyjść mu należało. rozumny, przyjemny i wesoły łatwoby od wszystkich królowy niewolnic mógł być kochanym, gdyby cokolwiek chciał się im podobać: lecz wszystkie iego starania były dla *Felicyi*; zazdrośnym nawet poglądał okiem na te, które się do niej zbliżały.

I ona z swej strony niewinnemi pieśczoty zatrzymywała go przy sobie. humor iego tak był przyjemny, iż przez cały choroby swej przeciąg prosiła, żeby iey *Eugenia* nie odstępowała. masz w mowie twoiej, mówiła mu, sekretny powab, który mnie dotyka, i więkzsz sprawuie we mnie ukontentowanie, gdy jestem z tobą, niżeli z drugimi niewolnicami. jest to skutek przywiązania

mego do ciebie, piękna *Felicyo*, który w tobie taką ku mnie wzbudza sympatyą. czegożbym sobie nie powinna obiecywać, gdybyś umiała kochać mnie tyle, ile ja ciebie? lecz możeż to powiedzieć bez twoiey urazy? zdaie mi się, iż nieczuła jesteś na to wszystko, co czuć można dla ciebie. kochana *Eugenio*! zawołała smutno *Leonilda*, iakżebym była szczęśliwą, gdybym była taką, iaką ty mnie sobie wystawiałś? nie znasz serca moiego; więkzszego one źródłem jest dla mnie utrapienia, niż nieszczęsna moja niewola. i iakże, kochana *Felicyo*! mówiła daley zmyślona *Eugenia*; możeżże tać sentymenta twoie o sobie, która się tobie otworzyła ze wszystkim? jeżeli serce twoie jest dotknięte, nie uczuieszże ulgi, zwierając mi się tego? cóż ci, *Eugenio*, powiem? odpowiedziała żałośnie *Leonilda*; wyiawię ci słabości, które mi są dotąd miłe; odinianej losu, który mnie trapił i cieszył, karmił nadzieję moję, i onę psuł; wspierał i gnębił moją odwagę. na te słowa strapiiony xią-

że wlepił oczy w *Leonildę*; i załamawszy ręce, blady i drżący stał długo iak martwy. chociaż to, co słyshał, nie było dla niego rzeczą nową; gdyż *Leonilda* oświadczyła mu była swoje sentymenta w ogrodzie pałacowym; tak żywo iednak temi słowy został przeięty, iak gdyby pierwszym nie dał był wiary. nakoniec gwałt sobie uczyniwszy, rzekł iey drżącym głosem: zaście powinnam się była spodziewać, iż tak doskonała, iak ty, osoba czcicielów swoich mieć była powinna; z tym wszystkim podchlebiałam sobie, *Felicyo*, że serca twego nikt ieszcze nie dotknął. to mniemanie łechtało delikatność moję, chociaż obydwie płci iesteśmy iednakowey. szukałam chluby w pozyskaniu serca wolnego od passyi, która spokoynosc dni naszych miesza. to było początkiem tak wielkiego przywiązania mego do ciebie; lecz postrzegam, *Felicyo*, że jeżeli masz w sobie przymioty, któremi inne przewyższasz, masz też i słabości, które płci przypisują się naszej. — iak-

że mnie gniewasz i zawstydzasz, zawołała *Leonilda*, twarz sobie zakrywając; sekretu mego zwierając ci się rozumiałam, że cieszyć mnie będziesz; a ty, *Eugenio*, wywieraśz na mnie twą frogość? — nieszczęśliwy xiążę padł na kolana przy iey łóżku; wziął iey ręce, łzami je skrapiając swoimi. nie mógł mówić; i same wzdychania iego byłyby go wydały, gdyby fałszywe *Leonildy* o płci iego mniemanie tak wielkich miłości dowodów nie było w umyśle iey zepsuło.

Kiedy oboie w tym byli stanie; weszła *Ines*. cóż to wam? rzekła; здаiecie mi się srodze zmartwione. także to, *Eugenio*, cieszysz naszą chorobę? musiałś iey zapewne dawne na pamięć przywieść nieszczęścia. nic nie przypomniałam *Felicyi*, przerwał niecierpliwie xiążę, coby iey ukontentowania nie miało przynosić. — ah, *Ines*! miey litość nademną. — nie mniey i ia twego godna jestem politowania, przydała *Leonilda*. nieszczęty! surowa *Eugenia* wyrzucała mi

sentymenta moje ku kawalerowi, który, gdyby ją widział, zapewneby o mnie zapomniiał. i owszem, przerwała zmyślona *Eugenia*; czuję wstręt nieprzełamany ku temu nieznaiomemu; odbiera on nam twoje serce: kradzież ta nie jest godna odpuszczenia. kiedy kto gwałtem chce się gniewać, rzekła *Leonilda*, łatwo znajdzie do tego przyczynę: bo wiem dobrze, że znasz różnicę między poruszeniem, które czuiemy ku mężczyźnie, a tym, co prawdziwey należy przyiaciołce. zgodzisz się zapewne, że iedne nie przeszkadza drugiemu. wybacz mi, *Felicyo*, zawołał młody książę; kto ma serce wielkim zajęte płomieniem, nie jest w mocy iego inne w nim pomieścić sentymenta. rugujemy przyiaźń; i jeżeli cierpiemy przyiaciołki i konfidentki, te tylko do zabawy nam służą: kochanek całą naszą porywa czułość. to tedy rozumiesz, *Eugenio*, przerwała *Leonilda*, że cię nie kocham? nie wiem, co mam rozumieć, odpowiedział strapiony książę; to tylko

wiem, że w ostatniey zostaię rospaczy. kończąc te słowa, wziął ręce *Leonildy*; i nie mówiąc, długo przy iey łóżku klęczał. *Leonilda* i *Ines* nie przerywały milczenia iego. w głębokich wszyscy zanurzeni byli myślach, gdy weszła *Olimpia*.

Wiedząc się w pałacu rozeszła, rzekła do *Leonildy*; którą sułtanowa królowa zdaie się być mocno zatrwożona. mówią, że książę *Abelhamar* zmyślił chorobę, i sekretnie wyjechał do *Izmaela* króla *Tunezańskiego*, chcąc mu dopomódz w wojnie, którą ten król *Celime* wydać zamysła. mimo trudności lekarza iego w pozwoleniu widzenia go, rozkazała królowa wnieść do iego pokoiów: i jeżeli z powierzchowney iey niespokojności wnieść co można, z tak nagłego oddalenia się, srodze niebezpiecznych spodziewać się musi skutków. poruszenia królowy i moje, rzekła *Leonilda*, tak się z sobą różnią, iak nasze interesa. ona się trapi odiazdem książęcia; ja zaś przyznam ci się, iż nieskonczenie się z niego cie-

szę. *Abelhamar*, który dotąd nie przerywał był mówić *Olympii*, spoyrzał na *Leonildę*. xiąże ten iest nieszczęśliwy, rzekł iey; kiedy tak gorąco oddalenia iego pragniesz. zdaie mi się iednak, że mu przypisuią sentymenta pełne szacunku i politowania dla ciebie. gdzieżś podziła, kochana *Eugenio*, rzekła *Leonilda*, ten umysł ulegający, z którym byłaś dla nas w początkach? równie mnie teraz ganisz za to, że kocham, iak za to, że nie kocham: zdaie się i owfzem, że mnie obwiniasz, iż innych nie mam dla *Abelhamara* skłonności. z tym wszystkim pewna iestem, że gdybyim mu sprzyiała, wzięłabyś mi to za złe. sprobuy, pani! mówiła *Eugenia*, kochay *Abelhamara*. . . . tu słodka iakaś niemoc odjęła xiążęciu mowę: w oczach iego nayżywsza malowała się miłość. dziwno, że *Leonilda*, *Ines*, i *Olympia* nie postrzegły, iż tak czułe spoyrzenia nie przyślały *Eugonii*. lecz ubior tak go do- brze odmienił, iż nad błędem tych pięknych niewolnic zdziwiać się nie ma-

zna. z tym wszystkim przebranie się
xiążęcia, i bawienie iego w pałacu z ma-
łym było dla niego pożytkiem. widy-
wał on *Leonildę*, odkrywał w niej co-
dzień nowe przymioty, nowe wdzięki;
lecz te bardziey go ielźcze gubiły. ile-
kroć zastanowił się nad sentymentami,
które mu ona oświadczyła; tylekroć
wpadał w rozpacz. miłość iego nietyl-
ko, że była gwałtowna, ale też była
delikatna. nie przestając na posiadaniu
Leonildy, chciał on koniecznie serca iey
być panem, chciał być kochanym; a
znał, że nim nie był: i ta wiadomość
nayżywszą przenikała go boleścią. prócz
tego królowa uwiadomiona o zmyślo-
ney chorobie, o nieprzytomności, i nie-
których xiążęcia zamyślach, przedniey-
szych dworu iego officyerow do więzie-
nia wtrącić kazała. gwałtowne czynio-
no zaciągi, zgromadzano woyska, na
zamku podwoiono warty, pracowano
dzień i noc około umocnienia twierdz
miejskich. rozesłała *Celima* gońcow do
wszystkich swych sprzymierzonych; sło-
wem,

wem, nic nie omieszkała do zastronienia się przed nieprzyjacielem, o którym rozumiała, że już idzie z królem *Tunetańskim*: lubo ten często bywał w iey pokojach, sypiał w nogach iey łóżka, i całe swoje zakładał uszczęśliwienie, żeby być zamkniętym w pałacu z *Felicyą*. nie trwożyło go nieszczęście, na które się narażał: tak był zaprzątniony miłością, iż o własnym zapominał ocaleniu; i jedno szczęście zachowało go od tego, że nie był poznany.

Choroba *Leonildy*, acz gwałtowna, nie była jednak długa. miłość i dobroć temperamentu moc iey zwyciężyły, tak dalece, że wkrótce była w stanie wychodzenia do ogrodu. przygotowania wojenne tak mocno dwór cały zaprzątnęły, iż mnieysze na niewolnice miano oko. wolno im było chodzić aż do wielkiego ganku, ulanego ze spiżu, i złotem powleczonego, który dzielił ogrod od brzegów morskich.

Leonilda, *Olympia*, *Ines*, i *Eugenia*, wyszedłszy raz na przechadzkę, udały

się na to miejsce, które jest iedno z nayprzyjemniejszych na świecie. lecz, gdy raptownie czas się odmienił, a wiatr frogi z rzęlistym gradem potężne ściągnął piorunów trzaski; niewolnice niemogąc powrócić do pałacu, weszły do altany, której widok wypadał na morze. *Leonilda* i *Ines* zbliżyły się do okna. iuż długo na rozgniewane patrzyły bałwany, które strasznym hukiem o nadbrzeżną roztrącały się skałę; kiedy postrzegły okręt w ostatnim będący niebezpieczeństwie. zdawało się, że fortuny i wiatrów był tylko igrzyskiem, pozbawionym masztu, ogołocony z lin; wiatr wślytkie poszarpał mu żagle. widok tylu będących w niebezpieczeństwie osób, naytkliwszą w tych pannach wzbudził litość. tyliączne za ich ocalenie czyniły modły: gdy wichrem wzniezione bałwany rzuciły okręt o brzeg, gdzie się do końca rozbił. smutny na ten czas widok stanął im przed oczyma. patrzyły, iak iednych morskie pochłonięły bałwany, drudzy pływali ieszcze, wielu chwy-

tało się kawałków rozbitego okrętu. blisko brzegu wznosiła się skała, w morze daleko ciągnąca się, której wolna spadzistość, i iezące się u dołu wiszary, tonącym podawały czepiania się sposob: niektórzy usiłowali tam przypłynąć, lecz ieden tylko był tak szczęśliwy, że się aż na wierzch wydrapał.

Skoro się burza uśmierzyła; rybacy patrzący się na to rozbicie, wsiadłszy w łodzie, płynęli ku skałe. znaleźli tam tego, o którym wyżej wspomniałem. długą znużony pracą, i wkrótce zimnem przeięty, leżał zemdlony i umarły prawie. ludzie ci zdieci litością przynieśli go na brzeg; i tyle go ratowali, ile było w ich mocy.

Te wszystkie rzeczy tak blisko ogrodowego działu się ganku, iż piękne niewolnice łatwo widzieć mogły stan tego cudzoziemca. lecz iakie było pomieszanie *Leonildy* i *Olympii*, kiedy poznały, że to był hrabia *de la Vagne!* iawnie zapewne z swoimi byłyby się wydały ukontentowaniem, gdyby ich nie wstrzy-

mywała niepewność życia iego. On to sam, zawołała *Olympia* w pierwszym swoim poruszeniu: nie mogę o tym wątpić. *Leonilda* z swojej strony ścisnęła za ręce *Eugenię* i *Ines*; a nie mogąc się dłużej utrzymać: o Boże! zawołała, kochane moje towarzyszki! oto jest ten, którego nieprzytomność trosków moich była przyczyną. takiego znalazłam go w lesie *Karmiona*; kiedy nań rozbojnicy napadli; obraz śmierci malował się na twarzy iego. lecz, nieestety! byłam na ten czas w stanie dania mu pomocy! dziś z daleka go tylko widzę; nie mam nawet wolności zbliżenia się do niego!

Kiedy tak mówiła z xiążęciem, i *Ines*; *Olympia* ie odbiegła: a że od czasu, w którym sułtanowa uznała ją za córkę *Brankaleona Dorzi*, nie traktowano ją iak niewolnicę; łatwo wysić mogła furtkę, która prowadziła do brzegu morskigo. w momencie uyrzała się przy kochanym swoim hrabi. troskliwość iey i usiłowanie w wydobyciu go z tak strasznego stanu, wielkim *Leonildę* napęlni-

ły zadumieniem. nie tajno mi, mówiła, że oboje rodem są z *Genui*. mogą być z sobą w przyjaźni, może też i w pokrewieństwie :lecz przyjaźń iey nadto musi być mocna, kiedy tak żywo nad nim czułość swoję wywiera.

Kiedy te czyniła uwagi, xiążę *Abelhamar* zdęty zazdrością i gniewem, ostatni gwałt sobie czyniąc, zaledwie swą tłumił popędlivość. chciał się być odkryć i śmierć zadać strasznemu swemu rywalowi. *Ines* także w niepojętym była pomieszaniu. im bardziey się wpatrywała w *Olympię*, tym bardziey znajdowała w niey znamie czuley kochanki; i im więcey zaślanawiała się nad szczęściem, którego ona kosztowała przy hrabi *de la Vagne*, tym goręcey wzdychała po wiernym swym *don-Ramirze*,

Lecz, co się działo w sercu piękney *Leonildy*, kiedy postrzegła, że hrabia *de la Vagne* przyszedłszy do siebie, zdawał się być w niepojętey radości! trzymał się być w niepojętey radości! trzymał *Olympię* za ręce, oczu swych z twarzy iey nie spuszczał: zdawało się po ich

weyrzeniach, że nieba przeznaczyły ich iedno dla drugiego. iestemże zdradzoną? zawołała żałośnie i iakże? hrabia *de la Vagne* kocha *Olympię*? nie wątpiy o tym, rzekł *Abelhamar* z ukontentowaniem, potwierdzaiąc wszczynaiące się iey podeyrzenia; ieżeliś się mniemała kochaną, nie musiałaś zapewne znać serca zdraycy tego. bez wątpienia kocha on *Olympię*; wszystkie iego czyny są tego dowodem. lepiej trzymay, *Engenio*, o poczciwym człowieku, przerwała *Ines*; szczegulne ma może przyczyny postępowania sobie tym sposobem. któż nas upewnił, że miłość xiążęcia *Abelhamara* ku *Felicji* nie rozeszła się po świecie? hrabia przyjeżdża zapewne, ztąd ią wykupić. ieżeli wie iak niebezpiecznego ma przy tym dworze rywala, słusznie z swoiemi tai się sentymentami. iakże ci iest błąd miły? zawołała gniewliwie zmyślona *Eugenia*. czyliżes zapomniała, że *Abelhamar* iest z królem *Tunetańskim*; a przeto obawiać się go cudzoziemiec ten żadney nie ma przyczy-

ny? lecz hrabia nie wie o tym, przerwała *Leonilda*; i zdaie mi się, że *Ines* właśnie to powiedziała, co w sercu jego znayduie się. niestety! rzekł xiążę zmar-twionym tonem, iakże ieścieśny słabe, kiedy kochamy! własnym nie wierze-my oczom, a najmnieyszey wymowie, którą nam kto podsunie, łatwo dajemy wiarę! prawdziwie, moia *Eugenio*, przy-dała *Leonilda*, przyzwyczaiła się, wi-dzę, wszystkie rzeczy z naygorszey uka-zywać strony. cóżem ci uczyniła, że mnie tak dobrowolnie martwisz? po-słrzegłszy xiążę, że ią to uraziło, za-milkł; a knuiąc w swym sercu sposoby pozbycia się tak niebezpiecznego rywala, fatalnemi temi myślami cały się zaprzątnął.

Tym czaſem *Olympia* posłała do suł-tanowy z oznaymieniem o przybyciu hrabi *de la Vagne*, prosząc oraz o pozwo-lenie, ażeby się mógł przed nią sławić. królowa tylą obciążona troskami, i cała buntem *Abelhamara* zaprzątńiona, w tak krytycznym momencie nie chciała się

z nim widzieć. kazała powiedzieć *Olympii*, że dane mu będzie mieszkanie w jednym z zamkowych skrzydeł; że go z dystrykcyą rozkaże traktować; i przydała, że w innym czasie chętnieby się z nim widziała; lecz mając tak wiele spraw ważnych, na uprzątnienie onych cała musi się poświęcić. wysłano ku brzegowi niewolników, którzy bogate do wyboru nieśli mu szaty, pałasze, i zawoie. wprowadzono go do altany, z której *Leonilda* patrzała się na burzę. *Olympia* poszła na ten czas do królowy.

Leonilda, *Eugenia*, i *Ines* przechodziły się po ulicy, która prowadziła do morza. skoro hrabia zbliżył się do nich, *Leonilda* tak się zmieszała, iż gdyby nie strzymały ją *Ines* i xiężę, byłaby upadła. lecz hrabia, który szczególnych nie miał przyczyn uważania tak podchlebnych dla siebie poruszeń; głęboki uczyniwszy im ukłon, poszedł bez zastanowienia się. skoro się tylko od nich oddalił: o nieba! zawołała *Leonilda*. kochana *Ines*! cóż mam o tego rokować oziębłości? gdzież

są dawne jego zapęły? gdzież ta czuła miłość? jest ona zawsze dla ciebie stateczna, przerwała *Ines*: hrabia tak daleko szukając ciebie, nie daieź nowego wierności swoiey dowodu? widziałam i ja, pani, kochające się osoby, przerwał xiążę; i przyznam ci się, że chociaż przed zawisnemi kryć się musiały oczyma, miłość ich iednak w najmniejszym pokazywała się uczynku. lecz sądząc po spotkaniu się z tobą hrabi, nie rozumiałbym ażeby on nayżywszemi pałał dla ciebie płomieniami: i ieżeli *Ines* inaczey ci ie maluje, czyni to iedynie dla przyniesienia ulgi strapioney przyiaciołce. ah, okrutnico! zawołała *Leonilda*; przestań że drażnić świeżo obrażonego ferca. czyliż chcesz moiey śmierci? nieba biorę na świadectwo, odpowiedział xiążę z westchnieniem; iak czyste są moje życzenia: inaczey byś, pani, o nich trzymała, gdyby ci lepiey były znaiome.

Leonilda obawiając się, ażeby niepostrzeżono, że iuż godzin kilka, iak wy-

szła z pałacu; śpieszno do swego powróciła pokoju, gdzie te do hrabi *de la Vagne* napisała słowa.

„Kończą się przecie nieszczęścia moje: przybywaj tu, panie, i to dla kochaney twej uczynisz *Felicyi*, co miłość i wspianiałość po wiernym wyciąga kochanku. iakimże sposobem oświadcę ci za to czułość i wdzięczność moje? niestety! iak wielki gwałt sobie czyniłam, kiedy tak zbliżka widząc cię, milczenie musiałam nakazać? lecz mogłeś się tak prętko odemnie oddalić? żywo mnie to dotknęło, i przyznam ci się, panie, że zaledwie nie posądziłam wierności twoiey. zdało mi się, że wszystkie miłości wyrazy zachowałeś dla *Olimpii*. obeszło mnie to frodze; lecz wkrótce fama zbyteczną moją potępiłam delikatność. — oznajmij mi, panie, iakie w tych okolicznościach mają być moje kroki. niezaniebduj nic do wyjazdu naszego: spodziewam się, że szczęście do naszey przychyli się strony. mogłoby być

„przeciwnie dwom sercom, tak doskonałe zjednoczonym? „

Nie miała była trudność w przesłaniu biletu tego. *Leonilda* pokazała go *Ines*, usilnie ją prosząc, ażeby znalazła sposób oddania go iak nayrychley. odniosę go sama, odpowiedziała *Ines*. udam iak gdybym towarzyszkimoię szukała. zbliżę się do skrzydła, w którym mieszka hrabia, i oddam mu go. żywo *Leonilda* dotknięta była skwapliwą przyjaciółki swoięy w usłudzeniu iey chęcią: serdecznie sciskała *Ines*, usilnie na nią nalegać, ażeby przedsięwziętey dokonała roboty. *Olimpia* bawiła ieszcze u królowey: zaprowadzono hrabię do naznaczonego mu mieszkania: lecz niecierpliwy widzenia kochanki swoięy wyszedł z pokoju, i przechadzał się po świetle miesiąca. kiedy nad niespodzianym dumął szczęściem, które mu naypożądanszą zdarzyło widzieć osobę; młoda *Ines* białym zakryta płaszczem; zbliżywszy się do niego rzekła: przeczytaj, panie, ten bilet; iest on od osoby, któ-

ra ci nader powinna być miła. otworzył go xiąże, i niepomału zadziwił się, że charakter listu tego niebył znanomy. kilkokrotnie go przeczytał z równą, iak wprzody, niepewnością. nakoniec przyszła mu myśl, iż mogło to być żartowanie *Olimpii*. prosię cię, rzekł do *Ines*, upewnić piękną osobę, która cię tu przyszła, iż na tak grzeczny bilet uśmie odemnie odbierze odpowiedź.

Powracając *Ines* nazad postrzegła kobietę zakrytą płaszczem, a bojąc się, ażeby od niey niebyła poznana, skryła się spiesžno za parkan, który wielką ogradzał ulicę. skoro tam stanęła, *Leonilda* przytrzymałszy ją: zdziwił się zapewne nad moją niecierpliwością, rzekła iey po cichu; lecz nietylko upragnienie dowiedzenia się odpowiedzi hrabi mnie na to miejsce sprowadza, ale i inna jeszcze przyczyna. siedziałam w oknie pokoju mego, wyglądając ciebie; kiedy postrzegłam kobietę, skwapliwie idącą ku stronie pałacu, w której umieszczono hrabię. przyznam ci się, kochana *Ines*, że

tak wielką napęliło mnie to niespokojności, iż bez odwołki poszłam w iey ślady. zdało mi się, że widziałam kibić *Olimpii*. obawiam się, żeby to nie była ona. sekretna iakaś niespokojność miesza mi radość. ah, *Ines!* najmniejszy pozor utracenia tego, co kochamy, największą napęliła nas trwogą. trzymaj lepiej o hrabi; przerwała *Ines*: z uwagą czytał twój bilet, i ukontentowanie odpowiedzenia nań sobie zostawił. dość jest na tym, mówiła *Leonilda*: lecz postępujemy dalej, odkryjemy może, na jakie miejsce idzie ta osoba, o której wspomniałam ci wyżej. kończąc te słowa szły razem: lecz usłyszawszy, że rozmawiano w chłodniku upiecionym z drzewek przy końcu ulicy, po cichu zbliżyły się do niego.

Hrabia *de la Vagne* i *donna Olimpia* usiadliży tam rozmawiali z sobą. trudno mi jest, pani! rzekł hrabia, wyrazić ci rozpacz, w którą mnie wprowadziła nieszczęśliwa wieść śmierci twojej, i poprzedzające ją okoliczności. — tak żywo by-

łem niemi dotknięty, iż życie od tąd nie miłym mi się stało. śmierć była iedynym żądań mych celem; i nigdyby kochanek wopłakanśzym nie znaydował się stanie! lecz, iak szczęśliwey potym doznałem losu odmiany; kiedy iubiler, który cię przy królowey poznał, doniośł mi, że kochana moja *Olimpia*, którą ia tylą gorzkiemi opłakałem łzami, iest w *Salę*; gotowa darem swey ręki tyłokrotne uwieńczyć umartwienia moje, i trudy. łatwo ia poymuię, wierny mój *Sinibadzie*, przerwała *Olimpia*, iak wiele wycierpieć musiałeś; bo sympatia, którą nieba wlały w serca nasze, iednakowość umysłów, i wspólna nasza czułość równie i mnie losem twoim trażyły. lecz potrafię ci radość moję wyrazić, kiedym widzenia ciebie powzięła nadzieję? — już i oycię twój, *Olimpio*, przerwał hrabia, nieprzeczy szczęściu naszemu: z ukontentowaniem przyjął czynione przezemnie propozycye. tak iest, kochanko moja, obiecał mi rękę twoję. — — — — chciał mówić daley;

lecz przerwał mu głos jakiś żałosny, powtarzający: *umieram!* — *umieram!* ... niewątpili; że blisko chłodniku musiał kto omdleć; skwapliwie natychmiaszt rzucili się oboje do ratowania uskarżającej się osoby.

Długo we wszystkie patrzali się strony, nic odkryć niemogąc. usłyszeli nakoniec szelest; który czyniła *Ines*, wstrzy, muiąc upadającą we mdłościach *Leonildę*. zbliżyli się do niej: oddał się ztąd panie, zawołała *Ines* gniewliwym tonem; przytomność twoja fatalnieyszą jeszcze mogłaby być dla *Felicyi*. i ty, *Olimpio*, mówiła daley, obrociwszy się do niej; nie pokazuy iey się na oczy. — iakież wstręt może mieć ku nam? zawołali razem prawie: nieznamy iey. rzecz frodze byłaby dziwna gdyby bez żadney przyczyny nienawidzieć nas miała. lubo *Olimpia* niepomału nad tym zdziwiona była przypadkiem; nie tracąc iednak czasu, pobięła po *Eugenię* i inne niewolnice. hrabia został się przy niej: niemogę się z tąd oddalić, rzekł

do *Ines*, póki mnie tey niewyjawisz tajemnicy. ty to zapewne przynieślas mi bilet, którego ja nierozumiałem wcale. mina i słowa twoie oznaczać zdawaia się, iak gdybym ja godzien był zagniewania tey piękney osoby. wielki Boże! iakim że to nieszczęście ściagnąłem na siebie sposobem! trudno jest zmyślać lepiej, zawołała *Ines*; i krwią zimną nacyzarnieysze pokrywać wiarołomstwo. niespodzieway się, panie, żebym obiaśniać miała rzeczy, które doskonale są ci wiadome. śmiałyby się był hrabia *de la Vagne* na tę odpowiedź, gdyby ślan *Leonildy* mnieyszą w nim był wzniecił litość; a gniew i gwałtowne *Ines* nalegania, aby wyszedł, nie przymusiły go były do ustąpienia.

Przybiegło wkrótce wiele niewolnic. *Eugenia*, czyli raczey xiążę *Abelhamar* szedł przed wszystkiemi: zbliżył się do *Leonildy* bez zmysłów już leżacey; wziął ją na kolana, serdecznie całował iey ręce, i łzami ie swemi oblewał. z ciężkimi potym rozwodząc się łzami,
zapo-

zapomniał, co był przebraniu winien swojemu: nieszczęśny xiążę! zawołał żałośnie; utracisz tedy cel iedyny życzeń twoich! *Felicyo*, ieżeli z tego nieszczęsnego nie wyidziesz stanu, życie moje, które tak ściśle z twoim iest związane, opuści mnie zapewne! tak iest; z tobą umrę, i z tobą w grób ieden póyde. kiedy tak mówił; *Ines*, i iey towarzyszki rzucały wodę na twarz *Leonildy*: a widząc, że wszystkie te starania były bezskuteczne, za pomocą xiążęcia zaniesli ją do pałacu. tam nie odstępuiąc iey xiążę w zbytecznym rozżaleniu, z swoim wydał się sekretem.

Ochmiśtrzyni niewolnic nie będąc tak, iak drugie, trzeźwieniem zaiętą, uważała słowa xiążęcia; przypatrzyła mu się z uwagą, i w twarzy *Eugenii* poznała skład *Abelhamara*. pobięła dać znać królowey o tak nadzwyczajnym zdarzeniu. nigdy zadumienie nie było więkfsze, iak te, w którym sułtanowa na tak niespodzianą została wiadomość. radę zwoływać nadto już było późno,

trwożliwe i owszem podeyrzenie straszniejszego jakiego przypadku paśćby mogło między pospolstwo, które i tak obawiało się przybycia *Izmaela* króla *Tinetaniskiego*: sprawę zatym xiążenia odłożyła do jutra.

Nie wiedział on jakie go czekały nie-fzczęścia; oplakany stan *Leonildy* całego go zaprzętnął. już było dobrze w noc późno, odeszły wszystkie niewolnice, prócz *Ines* i *Eugenii*. skoro tylko *Leonilda* przyszła do zmyśłów, w zupełney uskarżania się widząc wolności, swobodny bieg dała łzom dotąd tamowanym. widziś teraz we mnie, kochana przyiacielko, rzekła do *Ines*, naynieszczęśliwszą w świecie osobę, od własney oddaloną oyczyzny, zwaśnioną z familią, obciążoną kaydany, i zdradzoną od człowieka, który naywiększego zdawał się godzien szacunku i czułości. on to sam, szukając *Olimpii*, na brzeg ten wysiada; ten to kochanek, którego ona z tak wielką oczekiwała niecierpliwością! ten to sam, który staraniem moim z nayniebe-

spieczniejszego dźwięniony razu, znalazł u mnie schronienie przeciw nieprzyjaciołom swoim. podobał mi się na ten czas, i dla spoczynku mego aż nadto mi się podobał! tysiącznemi obietnicami do wzajemnych przywiódł mnie sentymentów, wieczną poprzyśiągł mi miłość; lecz jaką miłość! wielki Boże! możeż mieć która więcey w sobie zdradzieństwa! teraz przywodem sobie na pamięć, że uczynił mi ofiarę z portretu *Olympii*; i to było przyczyną, że twarz iey nie zdawała mi się być nieznaną. niestety! czyliż w tak młodym wieku tyle powinnam ponosić przykrości? wczoraj sama tylko trapiła mnie nieprzytomność: nieszczęścia, których dziś naydoznaję, tysiąc razy są sroźsze. tu obfitych łez potok, i częste łkania rozwodzić iey dłuższych niepozwoiliły żalów.

Podchlebną xiężę uludzony nadzieją, chcąc z czasu tego korzyścić: ieżeli chcesz pani być zemłzczoną, rzekł iey, ręka moia walecznie krzywd twoich powetuje; bo nie iest iuż w mocy moiey, pię-

kna *Felicyo*, ukrywać ci to, co przez zbyteczną miłość przedsięwzięłem dla ciebie. poznay u nóg twoich pod niewieścim ubiorem niešťczęśliwego *Abelhamara*, który, żeby być z tobą, zamyka się w pałacu; gdzie śmierć znalazłby niechybną, gdyby o tym wiedziała *Celima*. porównay teraz dowody miłości moiey z dowodami niegodnego rywala, którego nademnie przenosisz; a osądź sama, jeśli nie jesteś nayniesprawiedliwszą w świecie osobą. o nieba! zawołała *Leonilda* we łzach cała, iakiż nowy piorunu pociśk raził mnie! ty, panie! na tym miejscu? nieprzyjaciel królowy, zuchwały nadto kochanek pod odzieniem niewolnicy? dzielisz mój sekret, i od tylu dni nayczulsze odbierasz ode mnie pieśczoty? niestety! cóż się ze mną stanie? co o moiey pocziwości pomyśli królowa? będzież mogła rozumieć, że bez mego zezwolenia tak nadzwyczajny uczyniłeś postępek? ah! śmierć jedna od tylu uwolnić mnie może boleści! — *Ines*, zdjęta litością nad tak czu-

łą sceną, chciała wymawiać xiążęcia. miłość i poszanowanie *Abelhamara* dla ciebie, rzekła iey, powinno cię pani uspokoić. nikt o przebraniu iego wie-dzieć nie będzie; sława twoja, którą on tak drogo, iak własne cenić powinien życie; niechybne niebezpieczeństwo, na któreby się naraził, gdyby się o tym do-wiedziała królowa; przymuszają go do chowania sekretu. nie znalazz, widzę, mę-szczyn, przerwała *Leonilda*: ze wszy-skiego chluby szukać gotowi, i nigdy dość długo nie kochają, żeby rzecz iaka mogła być u nich tajną. znay lepiej *Abelhamara*, przerwał xiąże; wiedz, pię-kna *Felicyo*, że wszystko gotow iestem czynić dla ciebie; racz tylko łaskawsze rzucić na niego oko. iestem teraz w okolicznościach, które pomysłniejszy każą mi się spodziewać losu odmiany: mogę wstąpić na tron, na którym ociec moy siedział. lecz niestety! na cóż mi się przyda być na nim, będąc *Felicyo* bez ciebie! zaklinam cię, zapomniey niewdzięcznika, a kochay nayszczulszego

i nawierniejszego z ludzi. jeżeli porównasz sentymenta moje z sentymentami moiego rywala, moje przywiązanie z jego obojętnością; usprawiedliwisz me zapasy, wyniudziesz z haniebnego więzienia, i staniesz się królową tej, której dziś nosisz kaydany. — pozwól mi, panie, zawołała *Leonilda*, nad niefortuną płakać dolą; ani przeryway smutku mego propozycjami, których przyjąć nie mogę. nie jest wprawdzie w mocy moiej zapomnieć zdraycę, który mnie uwiodł; kocham go, mimo tylu nienawidzenia go przyczyn: lecz jeżeli pod tyłą nie upadnę dolegliwościami, jeżeli przeznaczeniem jest moim wlec dłużej to życie niefortunne; jeżeli, mówię, ulecę się kiedy z miłości, która mnie tak okrutnie dręczy; nie rozumiey, żebym w podobne wniść miała związki. nie masz bogactw na świecie, nie masz korony, któraby mię do tej przynagliła potrzeby. lecz zaklinam cię, panie, mówiła daley, wyniudź ztąd; nie jesteś już dla mnie *Eugenią*, jesteś młodym

xiążęciem, którego ja pod panieńskim ubiorem wórzód nocy cierpię przy sobie. idzie tu o moy spoczynek, i o moy honor. oddal się odemnie; pamiętay, na iakie narażasz się niebezpieczeństwo dla osoby, która ci niewdzięcznością płaci. to tylko niebezpieczeństwo napęlnia mnie boiaźnią, przerwał *Abelhamar* z westchnieniem; wszystkie inne zdaia mi się do zwyciężenia łatwemi.

Nie powiększay, panie, rozpaczy moiey, zawołała *Leonilda*; dłuższym na tym mieyscu bawieniem. wychodź ztąd. — wychodzę, rzekł xiąże; frogość twoia może mnie umartwić, lecz nie potrafi nigdy ugasić płomieni moich.

Olympia Dorya powróciwszy do siebie, w niewypowiedzianej noc całą przepędziła niespokojności. cóż znaczą, mowiła, te mdłości *Felicyi*, i gniewy *Ines*? możnaż czuć takie wzruszenia dla obojętney osoby? z tym wszystkim hrabia udao, iak gdyby o niczym nie wiedział. mógł on *Felicyą* kochać, i być

od niey kochanym. któż wie, jeżeli i teraz nie kochaią się z sobą? smutne te myśli frodze ją trapiły. hrabia także z swoiey strony obawiał się, ażeby *Olympia* nie dała się uwieść pozorom: a chociaż sam tak zaplątaney przeniknąć nie mógł intrygi, obawiał się jednak, ażeby podeyrzeniom iego kochanki, nie była dosyć widoczną. kochał on ją naysilniejszą miłością; wołałby umrzeć, niż iey się nie podobać: z ostatnią tedy czekał niecierpliwością godziny, w którejby z fałszywego mógł ją wywieść mniemanie.

Równą chęć mając oboie rozmawiania z sobą, wcześniej wstali: i chociaż *Olympia* swoją chciała odkryć niespokojność, żeby tym lepiej poznać sentymenta hrabiego; oczy iey tak były smutne, iż łatwo w nich wewnętrzne wy-czytać można było umartwienie. hrabia także z posępną wyszedł miną; i spotkawszy *Olympię* w ogrodzie, pytał iey: jeżeli dobrze noc przepędziła? zimno mu odpowiedziała: że nie. mo-

wiła potym o łaskach, które im wyświadczyła królowa; lecz niemogąc długo tey prowadzić rozmowy, w głęboką nagle wpadła melancholią. ah, panie! zawołał hrabia, padłszy iey do nóg; nie zostawuy mnie dłużej w niepewności losu moiego. od wczoray widzę cię dla mnie zmienioną. czymże, kochanko moia, ściągnąłem gniew twoy na siebie? — nie mogę się dłużej tacić, odpowiedziała *Olympia*: trudno jest, bez prętkiego objaśnienia, miłą nam mieć w podeyrzeniu osobę. powiedz mi, panie, kochaszże ieszcze *Felicyą*? mówię, ieszcze; bo sądząc po tym, cośmy widzieli, nie można wątpić o prawdzie takiego pytania. hrabia niemogąc ścierpieć, ażeby *Olympia* została w błędzie, który go tak mocno krzywdził; użył słów i przyśiąg, chcąc ią z tak opaczego wywieść mniemania: oświadczył, że chce z *Felicyą* i *Ines* w iey mówić obecności. wierzę ci, panie, przerwała *Olympia*: lecz, żebyś spokojniejszą była, proszę cię nie widź się z niemi. królowa

na nasz wyjazd zezwala; iedźmy. zbliżenie króla *Timetanńskiego* trwoży mnie: przykroby było, żebyśmy nie korzyściając z powolnych królowy skłonności, widzieli się potym obleżonemi w *Salé*. wyieźdżamy, pani, zawołał hrabia, przeięty ukontentowaniem i miłością: niczego pożądliwiey nie pragnę: wraz szukać każę okrętu, do Włoch mającego żeglować. ja idę żegnać królowę, rzekła *Olympia*; i prosić iey, ażeby mi w podróż dała kilka niewolnic; bo wiesz, iak nieszczęśliwie w twoim poginęły okręcie te, które mi moy ociec wyznaczył.

To przedsięwzięcie *Olympii* niewymownie ucieszyło xiążęcia. w naywyższych podziękował iey za nie wyrażach. *Olympia* nie odwołocznie udała się do królowy; znalazła ją już ubraną, z przyczyny, że sądzić miała xiążęcia *Abelhamara*. otrzymała pozwolenie wyiechania, i wzięcia z sobą kilku niewolnic. dała iey *Celina* swoy portret, w drogę oprawny kamienie; powtorzyła

oraz, że w inniej gwałtownym czasie chętnie widziałaby się z hrabią *de la Vague*. *Olympia* oświadczyła iey swoię wdzięczność. udała się potym do mieżkania niewolnic przeszłych swych towarzyszek. Łzy kobiet tych przy rozstaniu się wylane, widocznym były dowodem szczerey ich ku *Olympii* przyjaźni. — niepewną będąc, iakim okiem przyimie ią *Felicya*, prosiła ochmistrzyni niewolnic, ażeby weszła do iey pokoju, i doniosła, że chce się z nią pożegnać. lecz na samo wspomnienie *Olympii*, i na iey wyjazd zaczęła wydawać ięki, naytwardsze zmiękczyć gotowe serca. dowiedziawszy się o tym *Olympia* nie chciała obecnością swoią iątrzyć iey żalów. hrabia *de la Vague* z wielką na nią oczekiwał niecierpliwością. szli ku portowi w znaczney liczbie officierów, którzy z rozkazu królowy towarzyszyli im aż do okrętu.

Tym czasem *Leonilda* nie utulona w swoich żalach rozmawiała z *Ines*. nie ludźmy się dłuższą nadzieią, rzekła iey: nje-

wdzięczny *Sinnibald* wyjeżdża za chwilę. już go na zawsze utracam; ucieka przedemną, uwozi cel miłościek swoich. okrutnik! widział mnie umierającą bez najmniejszego wzruszenia: ubliżył mi nawet litości swojej: i stan opłakany, w który mnie sam zdrajca wprowadził; iednego na nim nie wymusił westchnienia. czułości twojej, przerwała *Ines*, mniey się, pani, podaway: pamiętay, że ten, którego odiażd tak cię żywo dotyka, nie godzien jest łez, które dla niego wylewasz. załanów się nad jego niewdzięcznością; ten jest najłatwiejszy zapomnienia go sposob. mylisz się, *Ines*! zawołała z westchnieniem *Leonida*. kiedy kto szczerze kogo kocha, i tracić go musi, zaprzątiony jest iedynie wielkością swey straty. przyznam ci się z własnym mym zawstyżeniem, że wszystkie piękne zdrajcy tego przymioty tysiąc razy zdają mi się jaśniejszemi, od czasu, w którym przekonana jestem o jego niewierności, i o moim nieszczęściu. zważ ieszcze, iak daleko idzie

ma słabość; chcę pisać do niego, i próbować, ażali go nie zmiękczy. — i iakże, pani, zawołała z niecierpliwością *Ines*; po tak niegodziwym iego z tobą obeysciu się, mogłażbys przyjąć iego ofiary? niestety! zawołała *Leonilda*, gotowa jestem wszystko przedsięwziąć, żeby tylko odzyskać serce, którego utrata o śmierć mię niechybnie przyprowadzi. wiem, że to, co czynię, własney mey sprzeciwia się chwale: wstydzę się tego, lecz jestem kochanką, i kochanką będącą w rozpacz. *Ines!* z płaczem mówiła dalej; kochana moja *Ines!* zaklinam cię na imie wiernego twego *don-Ramira*, szukay sposobow, któremiby list do hrabi *de la Vagne* przesłać można. *Ines* nie nie odpowiadając wyszła, chcąc obaczyć, jeżeli był sposob żądania iey uskutecznić; lecz wkrótce nazad powróciła. trudno jest, mówiła, wysłać kogo do portu: czyli to, że królowa dowiedziała się o zbliżeniu się *Izmaela*, lub inna zaszła okoliczność, której dociec trudno; podwoiono warty w pałacu, po-

zamykano bramy w mieście, i rozkaz dany, ażeby bez woli królowy nie wypuszczano nikogo.

Już tedy żadney nie mam nadziei, zawołała nieszczęśna *Leonilda*! nie mogę, ani wstrzymać niewdzięcznika tego, ani go też ścigać. o Boże! sprawiedliwy wiarołomców mścicielu! uymiy się za me krzywdy; skarż zdraycę tego, skarż tę, która jest źródłem wszystkich moich utrapień! niech rozłukane bałwany rozstąpią się pod niemi, i pogrążą ich w bezdennych swych przepaściach! niech na ich głowy siarczysie spadną pioruny, i dadzą za razem haśło ich zguby i ich odiażd. — lecz, niestety! mówiła po niejakim milczeniu; mogęż wywierać przekleństwa, tak przeciwne czułości mojej! nie, niech żyje *Sinnibald*! niech żyje, nawet szczęśliwy! nadtom go kochała, żebym go nienawidzić mogła! całe me szaleństwo na siebie obrócić powinnam. zasługuję ja na nieszczęścia, któremi przywaloną się widzę! gdybym nie była oycowskiego porzuciła domu;

gdybym była rozkazom jego powolną; nie miałabym czego sobie wyrzucać! xiąże z *Karansi* byłby moim małżonkiem, wstąpiłby w czułe zamieniłby dla mnie sentymenta: i iakińkolwiek sposobem obróciłyby się rzeczy; wewnętrznie czułabym przynajmniej ukontentowanie, że m rodzielskim zadofyć uczyniła rozkazom.

Takie były narzekania *Leonildy*. lecz kiedy tak niesprawiedliwie ofkarża xiążęcia; kiedy daie się uwodzić podobieństwu, które miał z hrabią, i imieniowi *de la Vagne*, które xiąże z *Karansi* wziął był na siebie; obaczmy, co czyni ten wierny kochanek, szukając fwey oblubienicy.

DALSZY CIĄG HISTORJI

XIĄŻĘCIA Z KARANSI.

Złośliwa *Kafilda* winowała była w xiążęcia, że *Benawidez* udał się z *Leonildą* do *Jean*. pewnym będąc obro-

ny i wsparcia rządcy miała tego, trzeba było mieć tyle miłości i odwagi, ile miał xiąże, żeby przedsięwziąć nagabanie człowieka w tak znacznym mieście, którego garnizon i rządcza byli mu przyjaźnemi. z tym wszystkim w tak zuchwałym zamiarze, żadnego nie widział niebezpieczeństwa. wielkość miłości iego i rospaczy, nie pozwoliły mu załtano-
wić się nad niczym.

Gdzie tylko przejeżdżał, uważano w nim coś nadzwyczajnego, tak w pięknym ciału kształcie, iako też i w smutku, który w iego malował się oczach: z wielkim wypytywał się staraniem, jeżeli kto nie wiedział o *Felicyi de Leon*: nazywał ją też czasem i *Leonildą de Welaſko*: lecz, kiedy dla lepszego poznania opisywał iey postać, tak się daleko w pochwałach zapędzał, iż łatwo można było przeniknąć, że ją nie poſpolitą kochał miłością.

Próżno się o nią pytał po mieyscach, przez które nie przejeżdżała nigdy. obawiaſz się, okrutnico! nie raz zawołał,
ażebym

ażebym cię nie ścigał, i zdięty zazdrością przeciw rywalowi, którego nademnie przenosił, nie wyrwał go z rąk twoich: obawiasz się, żebym w iego ukaraniu, w moiej pomście, i twoich ztąd żalach, nie szukał ulgi z utrapień, których ty jesteś początkiem; dla tego tak się kryiesz przedemną. niestety! mówił daley, mogłżem przewidzieć przed sobą, tak długie nieszczęść mych pasmo!

Te smutne uwagi zaprowadziły go aż do *Jean*. nie bez wielkiego pomieszanania przybył do tego miasta; spoglądał na zamek, jak na fatalne miejsce, które los iego zamykało. tu to, mówił, oglądać mam niewdzięcznicę, którą tak kocham, i w oczach iey niewiernego wyzwać na harc nieprzyjaciela, który po niey pierwsze w mym sercu trzymał miejsce! co za los dziwaczny! zawołał, przyjaciel i kochanka zdradzają mnie razem! nic mi już tedy nie zostaje; nikt mię nie pocieszy w moich frafunkach! oboie śpiknęli się na mnie: w tym samym może momencie, odna-

wiaią sobie wieczney miłości zapewnienia. lecz potrzeba, żeby wprzód śmierć moja ugruntowała ich uszczęśliwienie. póki żyć będę, nieubłaganego we mnie mieć będą nieprzyjaciela, który wszyskie ich wywracać będzie zamyśły, i mieszać słodyczne, którychby kosztować mogli.

Przybywszy do miasta, chciał zaraz iść do zamku. przyjął był, iakem wyżej powiedział list od rządcy *Karmony* do *don-Gabriela d'Agnilar*, który mu wolne zabełpieczał wniyscie: lecz zważył potym, że lepiej było zrecznie wywiedzieć się o wszystkim, co się dzieie. przechodząc przez miasto, spotkał kawalera Francuzkiego z familii *de Bufikol*, imieniem *Alfonso*. był to człowiek ze wszech miar zacny: przyjechał był do *Sewilli* z hrabią *de la Marsz*. tyś to jest, panie? zawołał, przybliżywszy się do niego z radością i ulżanowaniem; tyś to jest, któregośmy z hrabią *de la Marsz* bratem twoim tak gorzko opłakiwali, rozumiejąc, że cię przy *Karmonie* zamor-

dowano; iak się była w Hiszpanii wieść o tym rozniosła, i na której wiareg zamysłano iuż o zemście przyzwoitey za taką zbrodnię? byłbym szczęśliwy, kochany moy *Alfonse*, odpowiedział xiąże z westchnieniem, gdyby niegodziwe nieprzyjaciół mych zamysły wzięły swój skutek! lecz zostawiony jestem na frosz nie równie prześladowania!

Z tym wszystkim proszę cię o sekret: nie rozgłaszay, że tu jestem; ważne bardzo przyczyny przymuszaią mnie kryć się w tym mieście. — wiedz, że kocham i jestem zdradzony: zemścić się muszę nad moim rywalem, i wyrzucić *Felicyi* wszystkie iej niegodziwości: są oni oboie w tuteyszey twierdzy. prawda jest, panie, przerwał *Alfons*; wiem od *don-Gabriela d'Aguilar*, który jest ieden z szczególnych moich przyjaciół, że *Felicya* jest tu zamknięta. tenże kapitan Hiszpański, o którym ci wspomniałem; wynalazł sposob, że ią mógł widzieć, nie będąc widzianym. skarżyła się na ten czas nad nieszczęsną swą

dolą. iakże iest piękna i kształtna! przyznam ci się, że prawdziwą wzbudziła we mnie litość. — ubolewałeś nad nią, zawołał xiążę: o Boże! iak mało znasz zdradzieckie iey serce! lecz powiedz mi, co znaczy to iey więzienie? wszakże ią tu widzieć musiałeś z *don-Ferdynandem de Benawidez* synowcem rządzcy miasta tego? nie pokazał ieszcze się on tu, odpowiedział *Alfons*: bywając co dzień w zamku, łatwobym go postrzegł; ieżeli zaś iest, to chyba kryiomo. — nieszczęśnik! zawołał xiążę; kryie się, żeby z tym większą wolnością mógł widywać *Felicyę*. tak pilna koło iey mieszkania warta nie tamuje mu do niey weyścia. sam on zapewne żądał, ażeby żołnierze przed moją zafionili go zapalczywością. irwoży się nędznik! poznaie, że człowiek będący w rozpacz, iak ią, nie ochrania ani siebie, ani swego nieprzyjaciela. ta myśl w tak gwałtowny gniew wprawiła xiążęcia; że *Alfons* obawiając się, ażeby snujące się po ulicy pospółstwo, nie zbiegło się na jego wyrzeka-

nia, przynaglił go prozbami swemi, że wszedł do iednego domostwa.

Xiążę z gniewem mu oświadczył, że ieżeli chciał iego uśmierzyć zapędy, potrzeba, ażeby ziednał mu sposobność widzenia *Felicyi*, i dopomógł mu szukać *Benawideza*. przydał, że miał z sobą list do *don-Gabriela d'Aguilar*, który, że był iego przyacielem, nie pomału się cieszył: prosił oraz, ażeby go iak nayrychley sprowadzić starał się, dla potrzebnego w tey mierze naradzenia się. przyrzekł *Alfons* gorliwie w usługach iego pracować: lecz lubo pilnie z *don-Gabrielem d'Aguilar* o wszystko wypytował się; nie iednak dowiedzieć się nie mógł, coby go mogło ucieszyć. ci, u których o *don-Ferdynanda de Benawidez* badali się, upewnili ich, że w *Villa-Real* być musiał; że nie był synowcem *don-Alonso Fajardo*; że nikt go w *Jean* nie widział, a mało bardzo ołob w tym znało go mieście. kiedy z tynr doniesieniem przyśli do xiążęcia, nie chciał im wierzyć. — ponieważ *Felicya* iest

w zamku, rzekł im; więc i *Benawidez* musi się tu kryć w bliskości. lecz proszę was, mówił daley, pozwólcie mi wniyść do iey pokoju: może on tam przyidzie, kiedy się wszyscy oddalą. zezwolił na to *don-Gabryel*, a będąc od rządzcy wyznaczonym do pilnowania teyże nocy *Felicyi*, oznaymił o tym xiążciu; i potajemnie wprowadził ich z *Alfonsem* do twierdzy.

O Boże! możnaż sobie wystawić pomieszanie, w którym się znajdował xiążę; mieniąc się być bliskim osoby, tak wielce ukochaney od siebie, i nieprzyjaciela, przeciw któremu nayżywym pałał gniewem? były iednak momenta, w których skłonność swoiey kochanki, w swoim nawet zdawał się szanować rywalu. lecz, kiedy przypomniiał sobie, że *Felicya de Leon*, była tą *Leonildą de Welaſko*, tak uroczyście iemu obiecaną, na którą zapatrywać się był powinien, iak na własną już żonę; honor iego cierpieć mu nie pozwalał, ażeby drogie to dobro kto inny miał mu porywać.

W tym tłumie myśli, gdzie ferce, rozum, gniew, i miłość równie się łączyły; zaprowadzony xiężę od *don-Gabriela* przez wiele ciemnych dziedzińców, wszedł nakoniec do obszerney wieży; gdzie w iednym dolnym mieszkaniu zamknięta była *Felicya*. nieznośne gorąco, i okna wszystkie potroynemi zabite kratami, tak wielką sprawowały tam dufność, że *Felicya* na poboczny wyniść musiała ganek. na ten czas xiężę wfunął się do pokoju, i skrył się za firanki, które nad kryształowemi wisiały podwojami.

Wkrótce po iego wyjściu, zgaszono świce. usłyszał dwie osoby na palcach do pokoju wchodzące, które cicho bardzo rozmawiały z sobą. nie mógł rozemnać dla nocney ciemności, czyli to byli mężczyźni, lub też niewiaśly. zdało mu się potym, że wyszły nazad; zapalono znów świce; postrzegł kobiety, potrzebne do kąpieli przynoszące przygotowania. zawiesiły nad wanną, z czarnego marmuru, atłasowy różowy

pawilon, śrebrem po brzegach haftowany; wodę rozlicznemi przytrzaśły kwiatami, i drogie na pokóy wylały wonie.

Skoro już wszystkie skończono przygotowania; postrzegł kilka kobiet idących obok siebie, tak, że twarzy ich nie mógł widzieć. usiadły na sofie; pawilon wiszący nad wanną, był między niemi i xiążęciem. *Felicya* rozebrała się; i letką tylko mając na sobie suknię, rozkazała odeysć kobietom swoim, i samey tylko zostać się *Zoraidzie*. skoro tylko wyszły; kazała podać sobie arse: usłysysz, rzekła iey, wierze, o których wspomniałam ci niedawno. ah, *Zoraido*, *Zoraido*! gdyby ten, dla którego cierpię, mógł tak, iak ty, wierze te słyszeć, iakżebym była kontenta! śpiewała potym te słowa, głosem tak czytłym i dotkliwym, iż nie można ią było bez wielkiego słuchać ukontentowania.

Czyż być czułą, i swoją rządzić się skłonnością,
Czyż cnemu kochankowi płacić wzajemnością,
Jestże tak wielka zbrodnia? sąż to przewinienia
Godne kary, i iak to, przykrego więzienia?

O ty! poślepny gnachu, wy, czarne marmury!
Czemuż tak, iak wy, zimną nie jestem z natury?
Nigdyby mię nieszczęścia żadne nie dotknęły,
Aniby się w mym sercu płomienie zaięły!
Okrutniku! którego przezorność zbyt dzika
Niewinnie mnie w tych czarnych ciemnościach za-
myka;
Wiedz, że nie jestem przyszlým blaśkiem ulu-
dzona,
Nie omamia mych oczu berło, ni korona:
Bo gdyby mi twa ręka tron ofiarowała,
I tron twój, i koronę z wzgardąbym zdeptała.
Niech przy tobie zostanie żądza panowania;
A ty mi oddaj tylko cel mego kochania.

Gdy śpiewać skończyła, xiężę nie po-
znał głosu niewierney *Felicy*; i nie po-
mału był zadziwionym, że franki będą-
ce między nim i nią tak znacznie brzmie-
nie iego odmieniły. — nie śnuć się, pa-
ni, rzekła *Zoraida*; ten którego kochała,
wie, co cierpisz dla niego; nie on nie
omieszkał w dopełnieniu powinności
swoiey. *Felicy* nie odpowiedziała;
i rozkazawszy zamknąć drzwi pokoju.

swego, weszła do wanny. — iakże cię
jeszcze kocham, okrutna *Leonildo*! mo-
wił i oskochany xiążę, i iak się wstydę,
że dla niewdzięcznicy tyle mam słabo-
ści! lecz cóż znaczą iey narzekania? mo-
wił daley; czyliż kto się przeciwi iey za-
miarom? widzę ią niewolnicą w mie-
ście, w którym schronienia szukać przy-
szła. żaluie ona nieprzytomności swe-
go kochanka, i karży się na tego, który
iż w tym osadził więzieniu: wszystkie
te rzeczy trudne są dla mnie do pojęcia!
takie były myśli xiążęcia, i mimo spra-
wiedliwego gniewu, czuł, że miłość w
sercu iego miała miejsce. lecz, co się
z nim działo, kiedy *Zoraida* otworzyła
drzwi pobocznego gabinetu, z za któ-
rych postrzegł człowieka, idącego spie-
szno ku wannie, i klękającego potym na
ziemi! ten tak cicho do *Felicyi* mówił,
iż xiążę słyszeć go nie mógł. lecz ina-
czey postąpiła ta piękna ośoba, głośno
wołając. ah! tyś to jest, kochanku mój
luby! ciebie ja to na tym oglądam miew-

scu! to mówiąc zemdląa z gwałtowney radości i zadziwienia.

Na ten czas wiąże frogim zapalony gniewem dobył szpady, i obces idąc ku temu, którego brał za *Benawideza*, już mu ostrzem do pierśi godził; gdy na twarz iego spojrzawszy, poznał, iż to był *don-Alonzo* syn starszy infanty *don-Ferdynanda*. widział on go w *Sewilli*, będąc tam z hrabią *de la Marsz* bratem swoim; gdzie, piękne xiążęcia tego poznaawszy przynioty, w ściśłą z nim wszedł przyiaźń. — rzucił potym oczy na tę, którą brał za *Leonidę*; i mimo młodość iey i zblednicie poznał, iż to była *donna-Felicja d'Agala* córka wielkiego kanclerza *Kastylii*, znakomitego nie mniej zacnym swym rodem, iako i sławną historyą królów *don-Pedra*, i *don-Henryka*, którą nam zostawił. umarł w *Kalahoria*. córka iego hodowała się przy xiężniczках *Maryi* i *Eleonorze* córkach infanty *don-Ferdynanda*. brat ich *don-Alonzo*, widując często tę piękną osobę, taką ku niey powziął miłość, iż

skrytego między niemi zaczęto się obawiać małżeństwa.

Dla oddalenia nieszczęścia tego, zazdrośny infant rozkazał sekretnie wywieść *Felicyę*, pod czas, kiedy *don-Alonzo* był z nim na polowaniu. zaprowadzono ją do *Jean*, gdzie ściśle była pilnowaną. kobiety przydane iey do usług były wszystkie z strony infanty. Jedna *Zoraida* rodem murzynka, zostawszy potym chrześcianką, przychylna zawsze do *don-Alonzo* omyłką zostawiona była przy *Felicyi*. infant, za powrotem do *Sewilli*, nie znalazłszy kochanki swojej, w okrutną wpadł rozpacz, i tyle się tylko mógł dowiedzieć, że ją w nieście iednym trzymaia w niewoli.

Pracując noc i dzień około odkrycia sekretu tego, dowiedział się nakoniec, gdzie miał szukać *Felicyi d' Ayala*. znalazł sposob pilania do *Zoraidy*, i odbierania od niey listów. nakoniec tak dobrze wszystkie rzeczy były ukartowane; iż bez najmniejszey *Felicyi* wiadomości, wszedł *don-Alonzo* do iey pokoju.

xiążę z *Karansí* poznał błąd swój, i chcąc go nadgrodzić, ile było w mocy jego, rzekł, dając mu szpadę: ukarz, panie, nieszczęśliwego xiążęcia, któremu nie miłe już życie. czuję ja, iak wielką wyrządził ci przykrość, przerywając tak miłą chwilę; dla której na wielkieś może narażał się niebezpieczeństwo: lecz bądź przeświadczonym, iż omyłka ta więcej mnie, niż ciebie samego dotyka. nie mam ci iey za złe, rzekł infant ściskając go; chcey tylko, panie, sekretu mi dochować, i w stałey zawsze trway dla mnie przyiaźni. przyrzekł xiążę w milczeniu zachować to, co mu się widzieć zdarzyło; i nie czekając, ażeby *Felicya* przyszła do siebie, wyszedł w takim pomieszaniu, iż ledwie słowo mógł wyrzec do *don-Gabryela d'Aguiar*, który czekał na niego we drzwiach pierwszey sali z *Alfonsem de Bufikol*.

Powróciwszy do domu *don-Gabriela*, gdy się na osobności uyrzał; sprawiedliwym cały podał się żalom. przywiodł na pamięć nieszczęścia, któremi od pier-

wiastków życia, aż do tego prześladowany był momentu: i w którąkolwiek stronę rzucił oczy, nigdzie polepszenia losu nie widział nadziei. tyle przeciwności uczyniły go dla siebie samego niekliwym; iedna tylko zemsta nad *Benwidzem*, i chęć ukarania go tkwiąła mu w sercu. podchlebiałem sobie, rzekł do *Alfonsa*, że ukarzę niewdzięcznika tego, i znajdę *Leonildę*; lecz co za fatalna omyłka nad imieniem *Felicyi*! może być co dziwniejszego? nie iestż to zdarzenie nayszczegulnieysze na świecie? zdaie się, iak gdyby los usadził się z ostatnią prześladować mnie frogscią. gdzież póydę szukać tego skarbu, który mi wyrwał mój nieprzyiaciel? nadto późno złość przewrotney *Kastldy* zaczynać poznawać; dałem się uwieść, utraciłem czas, którego nigdy nadto oszczędzić nie mogłem. o wielki Boże! inż wszelką tracę nadzieię! rywał mój w bezpieczeństwa cielszy się z *Leonildą*; a ja, nie umarłem iefzcze ze wstydu i rozpacz!

W tym stanie, byłby ostatnich przeciwnie użył środków; gdyby *Alfons* różnemi sposobami nie starał się hamować jego popędliwości. długo mówił do xiążęcia; lecz on słów jego nie słyszał żywą przejęty żalością. zamiast szukania w narzekaniach ulgi; tłumił ją w sobie. wiedział *Alfons* z własnego doświadczenia, iak ciężkich tak gwałtowna pasja przyczyną być może fraunkow; z podziwieniem zastanawiał się, że człowiek tak rozumny, na tak wyśokim postawiony stopniu, tak daleko mógł być nieszczęśliwym! miłości! zawołał z uczuciem, kiedyż przestanieśz prześladować śmiertelnych! ty, która całe ich życie goryczą zaprawiasz, i nigdy im czystych nie dozwolisz kochać słodczy? lecz czemu nie iest w mocy naszej, tak niebezpieczney uchronić się skłonności! pierwszy krok, co czynimy w kochaniu, otwiera nam przepaść, w której giną rokosze i spokojność nasza.

Uwagi *Alfonsa* obojście ściągaly się do niego. nie mogąc zaś xiążęcia nakłonić do zaczęcia z nim rozmowy, pomyśliwszy nieco, te napisał wiersze:

Miłości! nad naszemi pokaż litość ięki!
 A że, będąc człowiekiem, więzy twoie noszę;
 Spraw twą rośkosz tak długą, iak są twoie męki,
 Lub tak krótkie twe męki, iak są twe rośkosze!

Niżę przeczytał te wiersze, i podniósłszy ręce ku niebu: nie możnaby ieżciez utyskiwać, rzekł, gdyby nadgrozdzenie takie słodczy i cierpień mieysce mieć mogło. lecz ia z moiey strony upewnić cię mogę, iż samych dotąd doznawałem przeciwności. iuż życie nieznośnym stało mi się ciężarem; chciałbym ie iak nayprędzey utracić, gdybym nie wiedział, iż podawać się całemu żalom i rozpaczy, jest dowodem zbyteczney słabości! ieżeli zawśze, panie, podobnego będziesz zdania, przerwał *Alfons*, tyle zapewne wszędzie pokażesz męstwa, ileś dotąd pokazał miłości. nie
 przy-

przystoi na zasnę duszę, do wielkich przeznaczoną czynow; podawać się paśfy, którą za ledwie znać powinna.

Te słowa *Alfonsa* zawstydzily xiążęcia. poznał, że idąc za swą czułością, długi czasu przeciąg bezczynnie utracił. postępkę moję, rzekł mu, dadzą ci poznać, że nie wyrzekłem się jeszcze ślawy. kochałem, prawda, i kocham jeszcze; nie śmiem sobie nawet podchlebiać, żebym mógł kiedy uwolnić się od paśfy, która tyle wzięła nademną góry: z tym wżysłtkim nie oderwie mię ona od mojej powinności. ieżeli mię szukać śmierci przymusi, znajdę ją zapewne sposobem, który imieniowi memu nie uczyni skazy.

Alfons nic mu nie odpowiedział, nie chcąc dłużej tey ciągnąć rozmowy. iuż było dobrze na dzień; obawiał się, ażeby niedołatek spoczynku nie szkodził zdrowiu iego: prosił go, ażeby się położył, i szukał ślodyczy we śnie, których na ślawie nie mógł się spodziewać. długiemu wycieńczony pracami usnął na

koniec; lecz wkrótce się odecknął, i zwyczajne ponowił narzekania. niestety! rzekł do *Alfonsa*; w którąż mam się udać stronę? gdzież szukać będę *Leonildy*? żadney po niey nie mam poszlaki! mamże przyiąć na siebie rzemiosło błędnego rycerza, i próżno biegać po świecie? powrócę lepiej do *Sewilli*; złączę się tam z bratem moim, i walcząc przeciw *Maurom*, chwalebney szukać będę śmierci.

Pochwalił *Alfons* przedsięwzięcie xiążęcia, iako sprawiedliwie z iego zgadzające się męstwem. załanow się, panie, przydał, iż wszystko, co byś mógł teraz dla *Leonildy* przedsięwziąć, byłoby nadaremnie. daję cię ona uwieść *Benawidczowi*, którego kocha zapewne; nie pokazujeś tym samym, do iakiego nie nawidzi cię stopnia? już wszelką pożytkania iey nazad utracić powinienes nadzieię; i w sercu twoim wygładzić nawet pamięć; żeś ją znał kiedy. — powinieniem prawda, zawołał xiążę; lecz, niestety! inogęz to uczynić! tu w głę-

bokim zanurzony milczeniu tyśięczne w umyśle swoim tocząc zamyśły, nie wiedział na co się odważyć: prosił iednak *Alfonsa*, ażeby nie donosił hrabi *de la Marsz* o bawieniu iego w *Jean*; gdyż nie był ieszcze pewnym, czyli się w tym mieście zostanie, lub też do brata pospieszy.

Kiedy się to działo z xiążęciem z *Karransi*, hrabia *de la Marsz* brat iego, nie nie omieśzkał do ziednania sobie co raz większey sławy. wkrótce po przybyciu iego do *Sevilli*, *Maurowie* w sto tyśięcy piechoty, i siedm tyśięcy iazdy oblegli miaśto *Baeca*. tak ogromne woysko rzuciło postrach na całą *Andaluzyę*: lecz, że miaśto było dobrze bronione, i mocnemi zewsząd opatrzone twierdzami; *Maurowie* przestali się o nie kusić. prócz tego doszła ich wiadomość, że Hiszpani ze wszystkich stron ciągnęli miastu temu na odsiecz. złupiwszy przeto niektóre poblizsze wiołki, skwapliwie nazad się cofnęli. lecz, kiedy podobne na lądzie odnosili korzyści; znacznych

klęsk kilka ponieśli na morzu. admirał Hiszpański wydał bitwę flocie nieprzyjacielskiej, której zysk całkiem mu się został. ta nowina tyle Hiszpanom przyniosła ukontentowania, ile niespokojności *Maurom*. infant tak się nią ucieszył, iż pozbywszy febry, która go od długiego dręczyła czasu; wkrótce uyrzał się w stanie sławienia się na czele woysk swoich, i powetowania nad *Maurami* krzywd tylekrotnie uczynionych Kastillanom. zwoławszy na radę przednieyszych woyska swego hetmanów, postanowił z nimi wkroczyć w prowincję *de Ronda*, (b) i obiedz flotę iey *Zachara*: co też wkrótce uczynił, i postawiwszy trzy wielkie armaty; (które na ow czas znaczną składały baterią) spodziewał się obleżonym mocno nimi dokuczyć: lecz pułkarze tak byli niedośkonali, iż miało z dział tych żadney nie ponieść szkody. obleżenie izło opo-

(b) *Ronda* prowincya w królestwie *Grenady*, w roku 1483. od *Ferdynanda* katolika *Mawren*. odebrana.

rem, i ze wstydem byłby go musiał odstąpić, gdyby niedostatek żywności nie przymusił obleżonych do proszenia o kapitulacyą. infant zezwolił na nią; i wzięwszy *Zacharę*, ciągnął zaraz pod *Septenil*. *don-Pedro de Kuniga* za rozkazem iego obległ także (c) *Ayamonte*. król (d) *Grenady* nie mógł bez boiaźni na te patrzeć powodzenia; zebrał 6000. iazdy, a 800000. piechoty: i żeby tym lepiej pokryć zamysły swoje; długo różnemi kręcąc się drogami, pokazał się raptownie pod *Jean*, w czasie, w którym był najmniej spodziewany.

To zbliżenie strwożyło rządzcę. nie miał on przygotowania do tak wielkiego szturmu, i byłby zapewne poddać się musiał, gdyby xiążę z *Karans* bawiący jeszcze w tym mieście nie ofiarował mu usług swoich pod imieniem *Sinnibalda* hrabi *de la Vague*. *don-Alonso Fajardo*

(c) *Ayamonte* miało w Andaluzyi nad uściem rzeki *Gnadiana*.

(d) *Grenada*, żyzna prowincya w Hiszpanii, ma tytuł królestwa. *Ferdynand* katolik zdobył ją na *Maurach* w roku 1492.

z niemałym przyiał go ukontentowaniem. imię jego było mu dobrze znaiome; procz tego, miał w postawie swoiey niaiaką wspaniałość, która o męstwie jego zawczasu rokować zdawała się.

Tak tedy młody xiążę stanął na czele jedney części woyska, i częste na nieprzyjaciół czyniąc wycieczki, mieszał im wszystkie szyki, i psuł zaczęte do szturmu przygotowania. utraciwszy to przywiązanie do życia, które nam jego strzedz każe całości, przez zbyteczne onego zaniedbanie, stał się nieprzyjaciół swych zgubą. znali go wszyscy po zbroi; kiedy się zbliżał, wszystkie rozstępowały się szeregi, nikt nieśmiejąc oprzeć się jego natarczywości, szczęśliwym się sądził, kiedy w ucieczce znalazł ocalenie. zdumiał się rządca *Jean* nad jego odwagą; mniemał, że Bóg zesłał czleka tego do miasta, dla obronienia go przeciw niewiernym.

Tym czasem król *Maurów*, rozgniewany złym oblężenia powodzeniem, przypisując je iedynie kawalerowi o czar-

ney zbroi; dał rozkaz nayodważniejszy w swym woysku, ażeby wszelkiego dolożyli usiłowania do sprzątnienia tak niebezpiecznego nieprzyaciela. *Zegrowie*, *Gomelowie*, *Abenferagowie*, *Alimoradowie*, i *Vanrgowie* wybrali po dwoch z swoiey familii, którzy przysięgli królowi, iż umrą lub zemszczą się nad człowiekiem, który im tyle uczynił szkody.

Uknowiąwszy ten zamiysł, i zwabiwszy xiążęcia niby na osobistą walkę; niespodzianie obkoczyli go z nierównie większą liczbą, niżeli on miał chrześcian. bronił się przeciw nim z ostatnią rozpaczą. widzieli niewierni towarzyszków swoich poległych w około siebie. odwaga xiążęcia w zimordowaniu famym sił nowych nabierać zdawała się. już zuchwale uczynioney królowi swemu obietnicy zaczęli żałować; kiedy koń, na którym xiążę iechał, przeszyty strzałą, zwinął się pod nim. natychmiast *Maurowie* z wielkim wrzaskiem i tłumem przyskoczywszy do niego, przy-

musili go do poddania się. nowina ta wraz gruchnęła w obozie i po mieście całym, i iednych trwogą, drugich napełniła radością. *Mahomet* sądził się zwycięzcą, rządzca zwyciężonym. barbarzyńce gotowali się szturm zewsząd przypuścić; chrześcianie myśleli o obro- nie: niewola iednak xiążęcia wiele żoł- nierstwu odjęła serca. niestety! mowi- li między sobą; utraciliśmy hrabię *de la Vagne*, którego odwagą i dowodztwem broniliśmy się dotąd. dziś niefortun- nego zguby naszej jest poprzednikiem!

Gdy takie między woyskiem były ro- zumowy; infant i hrabia *de la Marfz* puł- ki swoje pilnie zgromadziwszy, szli mia- stu na pomoc. zbliżenie się ich, tak wielką *Maurów* napełniło boiaźnią, iż z większym wstydem, niż korzyścią od- stąpić musieli. co tylko po drodze zna- leźli bez obrony, złupiwszy, w perzy- nę obracali. rozgniewani o to Hiszpani, gonili ich aż pod *Malagę* (e) i *Septenil*,

(e) *Malaga*, miasto Hiszpańskie w królestwie *Grenady*.

który powtórnie oblegli. infant dowiedział się od *don-Alonzo Fajardo*, że młody hrabia *de la Vagne* w *Benbulbie* więzieniem był *Mahometa*. sława jego i powieść tylu zdziałanych czynów, napęłniły infanta sentymentami szacunku i wdzięczności ku niemu, wysłał więc trębacza, proponując zamianę jeńców, lub okup, choćby największy za hrabię *de la Vagne*. uśłowanie to wyrwania go z rąk nieprzyjacielskich było nadaremne. *Maurowie* odpowiedzieli: iż hrabia straż przekupiwszy uszedł z obozu; i że, gdyby był jeszcze między niemi, chętnieby go wydali, na żądania infanta. w rzeczy zaś samey równie polityka, iak zemsta odpowiedź tę dyktowała. wiedział król *Grenady*, iż nie należało wypuścić człowieka, który pod czas oblężenia tylekroć go poraził. lubo zaś xiążę z *Korass* przed wzięciem swoim w niewolę niebezpiecznie był raniony; wysłał go jednak *Mahomet* do zamku *Salobrena*, gdzie brata swego *Jozefa* z dwoma synami jego *Mahometem* i *Osmanem* w niewoli trzymał.

Tak tedy wiąże pod imieniem hrabi *de la Vagne* powtórnie u niewiernych widział się w kaydanach; z wielką atoli różnicą. w *Nikopolis* fama go tylko trapiła niewola, tu zaś, nieszczęśney w sercu nie mogąc uleczyć rany, utratę *Leonidy* bez-prześcannie opłakiwał.

Infant *don-Ferdynand* z niezmiernym patrzył umartwieniem na idące oporem oblężenie *Septenilu*: a że deszcze jesienne zaczęły dokuczać woysku; wołał się cofnąć, niżeli ie przez choroby wyniszczyć. odstąpił tedy od oblężenia 25. października 1487. i przybył do *Sewilli*. złożył tam z wielką uroczystością, szpadę króla *don-Ferdynanda*, którą miał ten woioownik przy podbiciu *Sewilli*. w szczególnym tam była ona poszanowaniu. kiedy wódz wyjeżdżał na iakie wyprawy, brał ją z sobą na zanieślenie ni-
by szczęścia woysku swojemu.

To gdy się dzieie w górnay *Andaluzyji*, i w królestwie *Murcyi*; (f) w *Sale*

(f) *Murcyja*, naymnieysze z królestw, które składają Hiszpanią.

Celina królowa *Fezu*, iedynie zaprzętniona była zemstą przeciw xiążęciu *Abelhamarowi*. Iedwie go *Leonilda* do wyjścia z pokoju swęgo przymusiła, zaraz *Numan-Bey* kapitan gwardyi arełztował go iey imieniem; i zaprowadził do nadmorskiey wieży. rozstawiono warty po wszystkich przechodach, i królowa wnet się tam udała.

Abelhamar nie był zadziwiony, ani swoim nieszczęściem, ani przytomnością królowy. sentymenta moie, pani, rzekł iey, nie są ci tajne; wiesz, że kocham *Felicyę*. miłością moią nie wykroczyłem zapewne, ani przeciw ulzanowaniu, ani też wierności, którą ci winien: a lubo w pałacu twoim, znalazłaś mnie przebranyim, nie powinnaś ztąd szkodliwych dla siebie rościć wniosków. iest to skutek miłości moiey, mniey może baczny, lecz zawsze niewinny. znam ia dobrze zamyśły twoie, przerwała z gniewem *Celina*; nie potrafiłz mnie oszukać tak szczerym niby wyznaniem. wiem, że każdy twóy postę-

pek dąży do zguby moiej. buntowni-
czy twóy umysł, który z mlekiem wy-
śfałeś, nie dopuścił ci być czułym na ty-
le świadczonych przezemnie dobro-
dzieństw: nadaremnie ochroniłam ci ży-
cie, przeciw wszelkim polityki praw-
dłom, które mnie obowiązywały tak
straśznego pozbyć się nieprzyaciela. nie-
wdzięczniku! czyliż dla tego ocalałam
dni twoie, żebyś puinał w mym sercu
utopił? okrutny *Izmael* wspiera cię, obie-
cuje potęgą swoią ztrącić mnie z tronu.—
przeniośłeś tedy cudzoziemca nad królo-
wę z krwie twoiej? lecz bogowie mają-
cy nademną pieczę, mimo słabości po-
głowia mego, postawili mię w stanie uka-
rania i zemśczenia się nad tobą. więc
zemściy się, pani, zawołał xiężę niecier-
pliwym tonem; nie opuszczay pory ode-
brania życia, które zawsze nienawisnym
ci było. odmaluy niewinność moję naj-
czernieyszymi kolorami; czyli raczey
powiedz, że prawó me do korony, któ-
rą nosisz, jest moim występkiem; że nie-
nawisć twoja ku nieszczęlnym domu na-

ztego oślatkom zupełnym chyba iego wytępieniem może być ukoiona; że chcesz nakoniec dokończyć dzieło, które niesprawiedliwy ojciec twój zaczął. zachwalcze! zawołała *Celina*, czyliż się zastanawiałś nad słowami, które śmiesz wymawiać? zapomniałeś, że iestem tu królową i panią; i że iednym skinieniem rący ci mogę odebrać. czyliż tak dumnym sposobem chcesz się usprawiedliwić, i gniew mój uśmierzyć? nie znasz, widzę, jakie cię otacza niebezpieczeństwo. *Abelhamar* nic nie odpowiedział na pogroźki królowy. w ponurym milczeniu z ukontentowaniem iak nayprętszey zdawał się oczekiwać śmierci. *Celina* zadziwiona tą iego stałością, żywym przeiętą gniewem, wyszła z więzienia, i rozkazała, aby *Felicyi* i *Ines* nie powiadano, co się stało z *Abelhamarem*: odiegła im nawet wolność wychodzenia od siebie, i widywania swoich towarzyszek. ta sultanowy niełatka nic nie przysłała do troików *Leonildy*. doznając co

dzień nowych przykrości i niebezpieczeństw, nieczuła się prawie stała.

Tym czasem królowa wyszedłszy z wieży, zebrała swą radę, i wyznaczyła komisarzów do sądzenia xiążęcia, chcąc zachować pozor zwyczajnego trybu w sprawie, która mogłaby iey ściągnąć po winowatych nienawiść, szczerzej zaś *Malików* (*Maliquez*) w *Labes*, pochodzących równie, jak i ona, z dawnych królów *Fezu*. osiedli oni potym w *Grenadzie*, gdzie wkrótce możnemi się stali. te tedy przyczyny przymuszały ią, występować xiążęcia jak najżywiej iemi małować kolorami: a lubo wielkie czyniła zabiegi, chcąc ukryć zamysły swoje przeciw xiążęciu; wierny atoli *Hali*, który był powrócił z *Tenis*, dokąd od *Abelhamara* listy wozik do *Izmaru*, tyle w usłuzeniu panu przyłożył starania, i tak dokładne w pałacu miał korespondencye; iż o wszystkich dowiedział się przeciw *Abelhamarowi* zamachach. nie trawił czasu na próżnym opłakiwaniu niedoli *Abelhamara* w ten czas, kiedy go

trzeba było ratować. chciał zgromadzić przyjaciół, i ślug xiążęcia, stanąć na ich czele, zbuntować obywatelów, i uwolnić go z więzienia, lub wszystko ogniem i mieczem spustoszyć. lecz zważywszy potym, że królowa miała też swoich wiernków, i mocny przy sobie garnizon, i że pospólstwo do rządów iey przyzwyczajone, mogłoby usiłować przy dawney ją utrzymać władzy; ośadził za rzecz pewnieyszą w tak ważney sprawie udać się do *Izmaela*: lecz, że nikomu nie śmiał iey powierzyć, sam śpieśczo wybrał się do *Tunis*. miało to nie iest zbyt oddalone od *Sale*, więc też w prętkim bardzo czasie przybył do niego. — żywo dotknięty nieszczęściem xiążęcia, w tak mocnych słowach królowi stan iego opisał; iż *Izmael* litością poruszony nad niedolą naylepszego z swoich przyjaciół, i tajemny gniew w sercu przeciw *Celinie* chowając; do wsparcia *Abellamara* wszelkiemi przyłożył się siłami; przeyrzał swe woyska, niektóre pulki ściągnął z garnizonów, wysłał posła do

króla *Maroku*, dla odnowienia z nim dawnego sojuszu, chcąc tym sposobem kray swój od wtargnienia zabezpieczyć, które tak bliżki sąsiad, pod czas jego niebytności, mógłby łatwo przedsięwziąć; (z *Maroku* bowiem do *Tunis* jest tylko mil dwadzieścia pięć,) i te wszystkie uczyniwszy zabiegi, z równą sprawnością, iak i rozsądkiem, ruszył w pole: a tym czasem wierny *Hali* powróciwszy do *Sale*, gorliwie z strony swojej pracował około interesów pana swojego.

Co do xiążęcia, ten na czynione pytania przez komiślarzów wyznaczonych od królowy z początku nie chciał odpowiadać; lecz kiedy mu oznaymiono, że sądzić go będą iak niemego, i że tym samym wyrok swój przyspieszy: zaczął się bronić; a spodziewając się niechybney dla siebie pomocy, zwlekał pytania sędziów. królowa, lubo goręco zguby jego pragnęła, nie śmiała jednak naglić wyroku, którego niepomyślne skutki przeglądać zdawała się. urzędnicy
kron-

koronni i pierwsi dworu panowie przekładali iey, iż w tak delikatney materyi nie mogła nigdy dość ostrożnie postąpić; i że tak dla niey, iako też i dla kraju byłoby z lepszym, gdyby z xiążęciem łaskawie się obeszła; że znali dobrze, iż xiąże był winnym; że nie wchodząc w żadne dalsze przyczyny, dosyć było, iż go przebrany znaleziono w pałacu. lecz z drugiey strony młodość iego, wysoki słopień, na którym zostawał, bliskość z nią pokrewieństwa, i imię pierwszego następcy; wszystkie te rzeczy razem, i każda z osobna, wielkiego wyciągały rozważenia. zaczęli prosić ię wszyscy, ażeby dla własney chwały i pożytku xiążęciu darować raczyła.

Prośby te nie podobały się sułtanowi. dały one poznać, iż xiąże więcej miał u dworu przyjaciół, niżeli się spodziewać mogła. obawiać się zaczęła, ażeby się wszyscy nie zniesli, i nie wyrwali xiążęcia z więzienia. na ten czas gniew w umyśle iey wziął mieysce rozsądku. postanowiła z własney to uczynić

powagi, co miała przedsięwziąć za zdaniem rady, i nie czekając sądu komissarzów, podpisała sama wyrok śmierci *Abelhamara*: dla zastraszenia zaś buntowniczych umysłów, któreby mogły przeciw niej powstać; dała rozkaz, zdjęcia głowy xiążęciu na płaskim dachu wieży, w której był zamkniętym; ażeby społeczeństwo mogło go tym lepiej widzieć.

Zbudowano tam teatr, i powleczono ie czarnym sukniem. po rogach sterczały chorągwie, złotem haftowane, których blask nie mniej przyciągał społeczeństwo, iak i reszta smutnego tego przygotowania. oznaymiono potym młodemu xiążęciu, iak niefortunny los go czekał. na tę nowinę zbladł, i długo zostając w milczeniu; podniósłszy ku niebu ręce: ty wiesz, wielki Boże! zawołał, jeżeli przewiniłem przebraniem, o które oskarżony jestem! wiesz, że to tylko jest pozor, którym sultanowa nie-nawiść swą ku mnie pokrywa. lecz, bez szemrania posłusznym będę, mówił dalej spokojniejszym głosem; niech tyl-

ko królowa iedną wyświadczy mi łaskę; zdaie mi się, że z ukontentowaniem umrę. *Numan-Bey*! przydał, obróciwszy się do kapitana gwardyi królewskiej; idź, proś odemnie sułtanowy, niech mi pozwoli raz ostatni z piękną pożegnać się *Felicyą*. ta krótka kary moiey prze- włoka nie zaszkodzi zapewne *Celimir*.

Numan-Bey udał się wraz do sułtano- wy, która lubo zawsze ze wstrętem ze- zwałała na żądania xiążęcia; na wstawie- nie się atoli przytomnych panów, któ- rzy iey przełożyli, iż odinowienie tey ostatniey xiążęcia uciechy byłoby okru- ciciństwem; rozkazała, ażeby go wypro- wadzono na więź, i żeby tam przyszła *Felicya*.

Nie wiedziała ona o nieszczęściu xią- żęcia; gdyż wcale ią to nie obchodziło. zawsze z *Ines* w więzieniu zamknięta nie pytała nawet, czemu do iey nie- woli tę nową przydano surowość. ie- den hrabia *de la Vague* napełniał ią nie- spokojnością: i ieżeli kiedy łzy wylewa- ła, to chyba oplakując iego niewier-

ność, i nieprzytomność: żadna inna rzecz nie mogła ją dotknąć. w tym była stanie, kiedy ochmiślrzyni niewolnic przyfzła do niej z rozkazem królowy. wyszła bez żadnego badania. *Ines* ją prowadziła. osłabiona zgryzotą i ustawicznym nieszczęściem swych opłakiwaniem ledwie zaszła na więź.

Naypierwszą rzeczą, co ją uderzyła w oczy, było teatrum mnóstwem otoczone żołnierzy. rozumiała z początku, iż ona miała się stać ofiarą podeyrzeń *Celiny*. i podobnie rozumiejąc, *Ines* z przesłachu ledwie ustać mogła na nogach. *Leonilda* przeciwny wcale miała sposób myślenia. rodzaj ten śmierci zdawał iey się przykry; lecz na zbliżający się nieszczęściem swych koniec, z ukontentowaniem patrzała. nie trwóż się, kochana *Ines*, rzekła ściskając ją serdecznie; to niebezpieczeństwo mnie się tylko tyczy. o to jest sposób, którego religia moja zabraniając mi szukać, pozwala go jednak z radością odbierać. umrę; i wszystkie moje skończą się troski. nie,

piękną *Felicyo!* zawołał xiążę, właśnie się w ten czas do niey przybliżając; nie umrzysz. dla nieszczęśliwego *Abelhamara*, ta kara okropna jest przygotowana. przychodzę cię pożegnać, i upewnić oraz; że mniey dotknięty jestem tym haniebnym śmierci rodzajem, niżeli przypomnieniem, iż umieram, nie odebrawszy od ciebie żadnego przyiaźni dowodu. i iakże? pani, przydał pełnym żalości głosem; czyliż mi iednego nie pozwoliłz spoyrzenia, iednego przyiaźnego słówka? widziłz, że ginę; bom ciebie nadto kochał. żądza uczynienia cię królową, wzbudziła we mnie chęć odzyskania tronu, z którego oyca mego zepchnięto. tyś mnie natchnęła ambicyą, z którą lepiejbym się umiał tać, gdybym mniey czuł miłości. ty jesteś niewinną przebrania się mego przyczyną, którą mi teraz wyrzucają za zbrodnię. lecz niczego żałować nie będę; pozwól mi tylko, kochana *Felicyo*, w tym słodkim umierać przeświadczeniu; że gdybym żył dłużej, czułość moia, ufzanowanie i

statek, mogłyby cię dotknąć: a jeżeli te ze strony twojej wyznanie szczerem będzie, utrata życia mego nie dosyć go drogo opłaci. na te słowa pomieszana *Leonilda*, w milczeniu przez czas niejaki patrzała na *Abellamara*. ubolewając szczerze nad nieszczęściem xiążęcia, który w kwiecie młodości swojej ginąć miał z ręki katowskiej; a widząc, że czekał na jej odpowiedź: ty to, panie, zawołała, bierzysz to miejsce, którego ja tak gorąco pragnę! możeszże rozumieć, żebym żalów mych ubliżyć mogła stracie twej tak słusznie należących się! niesłety! czemuż z tak niebezpiecznego razu wyrwać cię nie mogę! poznałbyś dopiero, że pamiętam na to wszystko, coś czynił dla mnie pod czas morskiej walki, w której utraciłam mą wolność. nie, panie, rzekła ze łzami; nie jestem niewdzięczną, opłakiwać będę przez całe życie ten trąf nieszczęsny, który cię dziś spotyka! ah, *Felicyo*! odpowiedział xiąże śmiałym tonem; rozumiałem, że litość twoja doda mi odwagi;

lecz czuję, że mi ją odeymuie! czuję, iż chciałbym żyć ieszcze dla ciebie! ten promyk nadziei, który mi ukazujeś z daleka, zbliżający się utracenia cię moment, nierównie okrutniejszym mi czyni! ta myśl w czarney pograżyła go melancholii: iuż tylko same wzdychania, łzy i skargi oznaczały żal iego i rozpacz.

Niecierpliwa królowa chcąc dzieło swoje widzieć iak nayprędzey dokonanym; miała iuż posłać, przerwać ich rozmowę: kiedy raptownie wrzask ludu tłoczącego się do bram pałacu, przeraził iey ułzy. waleczny *Hali* był na ich czele, i iuż z iey gwardyą zaczął się ucierać.

Jedni rozpalone niofąc pochodnie, drudzy rozmaitym uzbroieni orężem, przysławiali drabiny do mieysc naymniej umocnionych. wszyscy powszechnym wołali głosem; że *Abelhamar* był ich prawym xiążęciem; że naydzikszego po takiey królowy mogli się spodziewać okrucieństwa, która we krwi pierwsze-

go z swoich powinnowatych ręce umoczyć śmiała.

Królowa na te buntowników pogroźki mnieyby była zważała, gdyby iey nie doniesiono; iż na drodze, idącej od *Tunis*, gęstej kurzawy wznosiły się tumany; że tentent, rżenie koni, i niewyraźny wojennych instrumentów odgłos słyszeć się dawał. wkrótce posłrzeczono woysko skwapliwie zbliżające się. poprzedził je *herolt*, wysłany od *Ismata*, który stanąwszy u bram miasta, ządał się widzieć z królową. te nowiny wskrós przeięły *Celinę*. padła na ziemię; a bijąc się w pierś, i twarz sobie drapiąc, kilkakroć zawołała, iż już była zginioną. gdy się nieco usmierzyła, przywiedziono przed nią *herolta* od króla *Tetuanu*; który oddał iey list, w tych słowach zawarty.

„Przychodzę na pomoc *Abelhamarowi*,
„wi xiążęciu ukochanemu od Boga, i
„Mahometa wielkiego naszego proroka.
„królowo zbyt słaba, i nieładzka! mu-
„sisz mi go wydać. zważ, że opuszczo-

„na od woyska, własnych przeciw so-
„bie masz poddanych. wiedz, iż o
„wszystkim uwiadomiony jestem, co
„się w twym dzieie pałacu, i przysię-
„gam, że w perzynę go obrócę, ieżeli
„mi nie wydasz xiążęcia. lecz skoro ten
„wraz z innemi stanie u mnie zakładni-
„kami; pozwolę, ażebyś ztąd wyiecha-
„ła, zabrawszy skarby i domownicy
„twoie. „

Izmael Sultán.

Co za odmiana losu! tak dumna i wielowładna królowa widzi u bram swoich nieprzyjaciela po królewsku iey rozkazującego! wyniosłe iey serce i umysł żadną dotąd nie zgiętą przeciwnością, tak był zuchwałemi *Izmaela* słowy obrażony, iż zapomniawszy na niebespieczeństwo, o samey tylko pamiętała zemście. przychodź, okrutniku! zawołała; przychodź być świadkiem okrucieństwa i zemsty moiej. ten xiążę, który zbuntowane śmiał przeciw mnie podnieść czoło, dla którego ty tak skwapliwie

przyciągnieś z wojskiem, w oczach twoich straconym będzie. gdyby obłoki rozerwać się miały, gdyby ziemia swoje otworzyła ustępy, gdyby wszystkie żywioły do dawnego powróciły nieładu; nie odslapię przedsięwzięcia mego. czegoż się mam obawiać? wszakże iedne zawsze utracę życie, które mi od tak dawna nieznośnym jest ciężarem. idźmy, idźmy, i uciąwszy tę tak drogą dla *Izmaela* głowę, z wierzchołka wież naszych stoczmy ją pod nogi iego. pójdź za mną, rzekła rozgniewanym głosem do *herolta*, który na iey czekał odpowiedź; zobaczysz, z jaką ia wzgardą pogrozki pana twego przyjmuję. pójdź świadkiem być śmierci młodego xiążęcia; śpiesz się ostatecznie iego odebrać tchnienia.

Kończąc te słowa, śpiesznym szła krokiem na mieysce, gdzie do zakończenia okropney z xiążęciem sceny na iey tylko czekano rozkazy. lecz *musty*, admirał, rzadca miasta, i wszyscy naywiernieysii słudzy, rzuciwszy się iey do nóg: ah,

pani! zawołali; zaślanow się, iakie nad tobą wiszą nieszczęścia! czyliż chcesz się zagrześć pod rozwalinami pałacu tego, ściągaiać gniew na siebie tak potężnego króla? ieżeli zemsta iest ci miła; pamiętaj, pani, że możesz ieszcze odzyskać mieysce, które teraz przymuszona iestes opuścić; możesz tu ieszcze w takich powrócić siłach, że i nieprzyiacioł twych ukarzesz, i szczęśliwie panować będziesz. lecz, ieżeli każesz stracić xiążęcia *Abelhanara*; *Izmael*, korzyłaiąc z powszechnego nierządu, z buntu pośpolstwa, gniewowi swemu nie położy zapewne granic. chceszże być ozdobą tryumfu iego? chcesz, obciążona kaydany, iść za zwyciężcy wozem? nie iestże z lepszą dla ciebie chwałą, że się ztąd oddalisz, i że do obcych udawszy się mocarstw, starać się będziesz ich posiłkami swoje odzyskać państwo? niewiały, będące przy królowy, upadły iey do nóg; i co tylko gorliwość z boiaźnią mogła im podać nayszczelniejszego, z płaczem przełożyć nie omieszkały. nakoniec dumna ta d

sza dała się zmiękczyć, bardziey przez boiaźń niebespieczeństwa, na które naraziła przywiązane do siebie osoby; niżeli przez dbanie o własną całość. usiadła na sofie, i podniosłszy łez pełne oczy: czynię to dla was, rzekła; zezwalam na łaniebną ucieczkę, którą przez resztę dni moich ze wstydem opłakiwać mi przyjdzie. o wielki Boże! możeż być los okrutniejszy nad mój? z własnych wygnana krajów, szukając przytulenia, po obcych tułać się będę!.... tu obli-tych łez potok, bieg wolney przerwał iey wymowy: a kiedy w najwyższych zatopiona była żalach, dano znać *Abelhamarowi* szczęśliwą losu iego odmianę.

Z początku nie dał temu wiary, lecz, kiedy z wierzchołka wieży postrzegł woysko, i zbliżające się *Izmaela* okręty; dłużej powątpiewać nie mógł. zbliżył się do *Felicyi*: teraz, pani! rzekł iey tonem pełnym poszanowania i miłości, będę w stanie dania ci wolności; teraz będę mógł zaśluzyc na litość, którąś mi oświadczyła nie dawno. tyle mnie ona

napelniła wdzięcznością, ile cnota i piękne twe przymioty wzbudziły wemnie miłości. żyj w szczęściu, panie! odpowiedziała *Leonilda*; i nie troszcz się o moje powodzenie; zamiary twoje, w wykonaniu trudne znaleźćby mogły zawady. teraz powinienbyś się raczej zaprzęgnąć myślami bardziej do stanu twego stosowaniemi. te skończywszy słowa odeszła. ci, których sułtanowa do *Abelhamara* wysłała, odprowadzili go do więzienia; udali się potem do *Izmaela*; przyprowadzili mu zakładników, i upewnili, iż skoro tylko *Celima* wyidzie z portu, xiążę wypuszczony będzie na wolność.

Królowa z samych nieszczęść fik dobywając nowych, potrzebne dawała rozkazy do przygotowania floty, i do ułożenia naykosztowniejfzych sprzętów. tych, których z sobą zabrać nie mogła; cieszyła nadzieją, zostawiła im przepisy, podług których tajemnie działając, powinni byli umyśli do prętkiego sposobić rokofzu. nie dowierzając zaś słowu

Ismaela, a zemsty obawiając się *Abelhamara*, nagliła swój wyjazd, i w samą poł-noc na poły z żalu zemdlona z damami i niewolnicami, zaprowadzona była do okrętu, który natychmiast z resztą eskadry odbił od brzegu.

Pomysłnym pchany wiatrem, płynął po śródziemnym morzu, pod czas, kiedy królowa pod purpurowym leżąc baldachimem, i smutne co raz rzucając weyrzenia na opuszczone królestwo, żałośnie wydawała jęki: a lubo gwałtem od łez chciała się wstrzymać, nie mogła jednak zatamować ich biegu. o zbyt niewdzięczna fortune! zawołała: zarówno widzę z królewskich koron, iak i z pasterskich naygrawasz się multanek. któż chęć się może, iż od twoich woleń jest razow? skoro tylko na świat przyszła, walczyć ze mną zaczęłaś: ściagałaś mnie w naydalsze od oyczyzny moiey krainy! raz w postaci morskiego zbójcy oddałaś mnie w ręce naydumniejszyego i nayokrutniejszyego cesarza; drugi raz w miłzey postawie, i

miłości biorąc na siebie oręż, przeszyłaś mi serce niešťczęśnym razem, którego dotąd uleczyć nie mogę! nakoniec pokazując się przyiaźniejszy, posadziłaś mnie na tronie, z którego mnie dzisiaj spychaś. okrutnico! zawołała, czegoż czekaś? czemuż iak nayokrutniejszy nie przywaliś mnie razy? czyliż iešťczce na froźsze zachowujesz mnie męki? los mój nie iešťże dość opłakanym? a ty, *Felicyo!* mówiła daley, spoyrzawszy na *Leonildę*; ty, co niešťczęś moich iešťś po części przyczyną, której zbyt niebezpieczna piękność, serce do buntu skłonne zapaliła miłością; dziel utrapienia, któreś na mnie ściagnęła, a przywiązaniem i wiernością twoją dać poznać, iż niewinną troskow moich iešťś przyczyną. królowo! odpowiedziała z westchnieniem *Leonilda*; nie wchodzić ja w buntownicze xiążęcia zamyśły: a ieźeli prawda, że mię kochał, było to zapewne mimo mey woli. nie wiedziałam dotąd o przebraniu się iego, żadney mu nigdy nie dawałam nadziei,

i owszem nie razem mu powiedziała, iż skłonności moiej odmienić nie potrafi. — doniesiono mi, przerwała *Celima*, iż ten hrabia *de la Vagne*, który był po *Olympię Doryę* przyjechał, wielkich dla ciebie przyczyną był żalów. ten to jest zapewne, którego ty kochasz: lecz kiedy oczewiście niesłateczności swoiey dał ci dowody, możeżże zawsze w równie czułych trwać ku niemu sentymentach? na te słowa zdumiona *Leonilda*, zapłoniła się ze wstydu, spuściła oczy; a jagody iey skropione łzami, podobne były do pięknych róż, które rośa przy wstawianiu iutrzenki swoiemi przytrząsa perłami.

Nie odpowiadasz mi, mówiła dalej królowa; chciałam wiedzieć, jeżeli twe uśła tajemnicę serca twego zdradzą; lub jeżeli się zaprzefs paśly, którą oddalić nie w naszej jest mocy. nieśleły! i ia muiey byłabym politowania godną, gdybym to, tak niebezpieczne złe z serca mego wygładzić mogła!

Jeżeli

Jeżeli w miłości są umartwienia, rzekła *Leonilda*; tak piękna i tak doskonała, iak ty, królowa znać ich nigdy nie powinna. śmierć, lub rozstanie się mogło ci wydrzeć to, co ci najmiłszym było; lecz niewierności, pani, nigdy doznać nie mogłaś: ta zaś okrutniejszy jest nad śmierć i nieprzytomność. Są nieprzytomności, odpowiedziała śmieszno *Sultanova*; bez nadziei powrotu: te wszystkie w sobie zawierają nieszczęścia, i razem śmierci i niełaski każą nam się obawiać. niczego jednak, pani, nie mając pewności, odpowiedziała *Leonilda*, chętnie się skłaniamy na stronę, która bardziej naszym podchlebia życzeniom. mylisz się, rzekła *Celima*; sama niepewność najgroźszą jest naszą męczarnią. ah, pani! przerwała *Leonilda*, iakże niepewność drogi byłaby dla mnie do-brem! mogłabym sobie podchlebiać, żeś jeszcze nie utraciła wszystkiego; lecz w tak już widocznym jestem nieszczęściu, iż mi i ta słaba nie zostaje pociecha.

Tym sposobem rozmawiała sultanova z piękną swą niewolnicą: a lubo już dołrze w noc było późno; nie mogły jednak tego kosztować spoczynku, w którym całe przyrodzenie zdawało się zanurzonym. nakoniec oczy ich zamknęły się nieznacznie; i już *Celima* dołrze była usnęła, gdy ją przebudził hałas *maytków* i żołnierzy. . gotowali się do nawałnicy, która niechybną zgubą grozić im zdawała się. drudzy posłrzegliży okręty *Abelhamara*, biegli do broni, i w przodku szykowali się okrętu.

Wiedzieć należy, iż skoro królowa puściła się ku sławnemu *Grenady* królestwu, wszystkie bramy miała *Sale*, i pałacu otworzone były królowi *Tunezańskiemu*. pobiegł on zaraz do wieży, w której wiedział, iż *Abelhamar* był więzionym. spotkał go młody książę, i wdzięczność swoją w najwyższych zbawcy swemu okazawszy wyrazach, po krótkim zabawieniu z królem, udał się do mieszkania niewolnic królowy; nie wiedział bowiem o iey wyieździe. lecz

iakie iego było zadziwienie, gdy żadney nie widząc kobiety, wszystko w nieporządku zastał! przeszedł do pokoiów fułtanowy, a znaleźliży te na oścież otwarte, i ze wszystkich ogołocone meblow, nie mógł dłużej o swoim wątpić nieszczęściu. na ten czas żalu swego nie mogąc w sercu utaić, zaczął wydawać ięki, które wszystkich zmiękczyły przytomnych. tracę cię, *Felicjo!* kochana moja *Felicjo!* zawołał; tracę cię w czasie, w którym podchlebiałem sobie uczynić cię szczęśliwą, i sam być z tobą szczęśliwym. ta litość, którąś mi oświadczyła, w ten czas, kiedy mi bliską grożono śmiercią, zaręczała mię o twoiey nadal do mnie przychylności. kochałabyś mnie, piękna moja *Felicjo*, gdybyś mnie dłużej widziała. lecz porywaią cię, kochanko moja! jużem wszystko utracił, gdym ciebie utracił! nic mi po tobie nie zostaje, iak tylko nieuleczona miłość, i żal śmiertelny z oddalenia twego. idź, *Hali!* mówił daley; idź, powiedz królowi, iż nic dla mnie nie uczynił; iż go-

toż iestem oddać mu życie, które mi ocalił; że go zaklinam, aby mi ie odebrał, lub odzyskał kochankę moję. lecz, cóż mówię! rzekł potym; nie iest ona w mocy iego! więc niech mi swoich pozwoli okrętow, ażebym ią mógł dogonić.

Hali poszedł do *Ismata*, pod czas, kiedy przytomni panowie opowiadali xiążęciu o pokwapionym królowy do *Crenady* wyieździe. nie cierpliwy xiąże, nie czekał na powrot *Halego*; pobiegł do *Ismata*, i wszystko podług swego otrzymał żądania. wybrał co najszybsze i najlepsze okręty; a nie uważając na iakie narażał się niebezpieczeństwo, mając natrzeć na daleko liczniejszą eskadnę; stanął na przodku okrętu, chcąc pierwszy zoczyć onę. iakoż pochwili postrzegłszy okręt z daleka płynący, rozkazał natychmiast wszystkim wiatrom podać żagle; i wkrótkim czasie przybliżył się do niego.

Najpierwszą rzeczą, co go uderzyła w oczy, był hrabia *de la Vague*; który

w początku żeglugi swoiey nawałnością na powrot rzucony, długo z *Olympię* pomyślnego czekając wiatru, dopiero puścił się w swą podróż.

Skoro tylko *Abelhamar* poznał hrabię; czyli to spoglądając na niego, iako na kochanka *Felicji*, który mu nie dopuszczał być od niey kochanym; lub też iak na człowieka, który niewdzięcznością swoią nayfroźszemi tę piękną osobę obciążył frasunkami; niewypowiedzianą uczuł ku niemu nienawiść. rozkazał *Halemu* wsiąść na łódź, i iechać do hrabi *de la Vagne*. powiedz mu, rzekł xiążę; że chcę go ukarać, iako zdraycę śmierci godnego: i ieżeli pragnie ocalić będących z nim na okręcie; niech przyptynie do mnie, lub niech mi da słowo; a ja póydę na iego okręt, gdyż z nim tylko iednym chcę mieć do czynienia. *Hali* przybył do okrętu hrabi *de la Vagne*, który, lubo nie znał *Abelhamara*, i żadney ku niemu nie miał złości, tak iednak był rozgniewanym, że go nazywał zdraycą; i nie wchodząc

w żadne tłumaczenie się, które łatwy między niemi mogłoby uczynić pokoy; wskoczył w łódź *Halego*. pozna wafsz xiąże, rzekł tonem gniewliwym; iż człowieka takiego, iak ia, bezkarnie obrazić nie można. natychmiał kazał ku okrętowi *Abelhamara* skierować, nie zastanawiając się, na jakie narażał się niebezpieczeństwo; choćby nawet został zwyciężcą. lecz, kiedy mógł zapomnieć o kochance swoiey, nie trzeba się dziwować, że zapomniał o sobie. iuż łódź odbiła od okrętu, gdy będące przy *Olympii* kobiety, obudziły ią, i oznaymiły o tym wszystkim, co się stało. ledwie zdążyła narzucić na siebie suknie, pobięła na przodek okrętu, i widząc go oddalającego się: opuszczasz mnie, kochany hrabio, zawołała; idziesz narażać na niebezpieczeństwo życie, którym rządzić nie powinienś bez mego zezwolenia. czekay, niech ia załtonię cię od szaleństwa tego barbarzyńca. nieestety! opuszczasz mnie, iak gdybyś mię kochać przestał! cożem ci uczyniła, kochanku

moy luby? nie jestemże też sama *Olympia*, która świat ten opuściłam, rozumiejąc cię zginionym! nie jestemże też sama, po którąś ty do *Salé* przyjechał? wszakże losy nasze, wiecznym złączyć mamy węzłem, bliscy pożądanego od tak dawna uszczęśliwienia! czyliż ie chcesz cofnąć przez traf jaki nieszczęśny? ah! zapomniew o wszystkim; powróć do twoiej kochancy *Olympii*! lecz, kiedy tak nadaremnie wyrzekała, łódź oddalała się, a wiatr porywał iey słowa! widząc, że hrabia nie powracał: czegoż się ociągam! zawołała; mogę jeszcze wiszące nad *Sinnibaldem* odwrócić niefortunność. to mówiąc, wskoczyła w łódź kapitana okrętu, i iak najszybciej do *Abelhamara* dążyć kazała. lecz, o Boże! przybyła nadto późno: hrabia potykał się z niewypowiedzianą odwagą i zręcznością. lecz przeznaczenia kresem zamierzona jest liczba dni naszych: *Sinnibald* tym sposobem zginąć był powinien. nadziei swoich sięgając celu, wydał ostatecznie tchnienia na łonie kochanki swojej.

krw z rany iego szumnym upływała ryczałtem. *Abelhamar* ieszcze raz chciał się na niego rzucić: wstrzymaj się, zbyt nie litościwy xiążę, zawołała nieszczęsna *Olympia*; cożem ci uczyniła, że mi chcesz życie odebrać? czyliż nie wiesz, że hrabia *de la Vagne* ma być moim małżonkiem? jeżeli, okrutniku, dla nasycenia wściekłości twoiey potrzeba ci ofiary, oto masz serce moje; przebij ie, a oszczędź tego, którego ja kocham.

Głos tak miły wiernemu hrabi *de la Vagne*, ocucił go: obrócił wpoł martwe weyrzenia ku *Olympii*, która wśród żałofnych ięków nie wyraźne wymawiała słowa. oparła na kolanach głowę kochanka swego, rany iego przykrywała rękoma: lecz patrząc na włosy krwią zpluskane, na śmiertelną twarzy bladeść, na oczy grubą zafute powłoką; ledwie nie umarła z żalu.

Hrabia ostatni gwałt sobie czyniąc, ścisnął ją za ręce. umieram, kochana moja *Olympio!* rzekł iey: umieram za-

wsze ci wierny; dla ciebie tylko życie
to z żalem porzucić mi przychodzi. —
były ostatnie jego słowa. — rozrzu-
niona *Olympia* w tak wielkiej była rozpa-
czy; iż *Abelhamar* odżałować nie mógł,
że tak wielkiego umartwienia stał się iey
przyczyną. odesłał ją do okrętu, gdzie
i ciało hrabi *de la Vague* zanieślono. nie
było tkliwszego nad ten widoku! *Olym-*
pia porzuciwszy drogę do *Geny*, puści-
ła się do *Sardynii*, do opactwa ciotki
swoiej, gdzie zakonny przyjęła welon,
i wspaniały kochankowi swemu wysta-
wiwszy grobsztyn, te na czelnym ka-
mieniu wyryć kazała słowa.

W tym grobie, pod przykryciem czarnego kamienia,
Dzielny mąż, i nieszczęsny spoczywa kochanek.
Los okrutny, dni jego zatrąwszy poranek,
Gnębić do ostatniego nie przestał go technienia.

Wierna iemu kochanka, reszty nader miłe
Zebrawszy, te im z płaczem wystawia mogiłę,
I póty ją swoimi skrapiać będzie łzami,
Póki zwłok swych nie zmiesza z jego popiołami.

Xiążę pełen politowania nad stanem *Olympii*, nie byłby się z nią rozstał, gdyby go miłość nie wiodła gdzie indziej. z niecierpliwością oczekiwał momentu dośięgnięcia królowy, i odebrania iéy pigkney *Felicji*. skwapliwie w dalszą puścił się drogę; i z niemałym dowiedział się ukontentowaniem, że iuż poszrzegano okręty sultanowy. rozkazał natychmiast wszystkie rozwinąć żagle, i tyśięczne do nieba wznosząc modły, z taką do walki gotował się ochotą, z iaką eskadra królowy do obrony się sposobiła.

Nieszczęśliwa *Celima* widząc, iakie iey groziło niebespieczeństwo; zebrawszy na prędce kapitanów flotty, zachęcała ich do bitwy. iuż chrapliwe trąby dały się z obu stron słyszeć, i okręty sultanowy zawiesiły na znak bitwy chorągwie, na których odmalowane były gorące płomienie. gdy z obu stron rzęśście usłyszano z armat strzelania; każdy z pomysłnego starał się korzystać wiatru: a przygotowane do zarzucania mostki i

haki oznaczały, że obie strony do ostatniego walczyć miały.

Czy widzisz węża tego, rzekła królowa pokazując na *Abelhamara*, stojącego na przodku swego okrętu? czy widzisz niewdzięcznika, ktorego ja z tak wielkim staraniem na swoje wychowałam nie szczęcia? nie poprzestaie na tym, żem mu moje opuściła krolestwo, i że na ten niebezpieczny uciekłam się element; przychodzi tu walczyć ze mną: gdyż krew tylko i śmierć moja nienawiść jego nasycić może. wspieraycie mnie, wierni poddani, w ukaraniu tego buntownika; niech potomności zostanie przykład, iż nigdy zdrayce owocem zbrodni swoich cieszyć się długo nie mogą,

Kiedy tak sultanowa zachęcała swoich; *Leonilda* i *Ines* narzekały na swoje niedolę. czy widzisz, kochanko moja! rzekła iey, niefortunne przygotowania? okrutney tey bitwy my może staniemy się ofiarą. ah! wołałabym umrzeć, niż widzieć się w ręku *Abelhamara*. prośmy naywyższego, ażeby nas od tak wielkie-

go zachował nieszczęścia. *Ines* usiłowała towarzyszkę swoję pocieszyć. czego się trapił? pani, rzekła iey; wszystko ieszcze odmienić się może. eskadra nasza jest w stanie mężny dać odpor; procz tego chmurzące się niebo, wzniesione wiatrem bałwany, grzmoty i gęste błyskawice, każą nam się spodziewać, że do rosprawy z ciężkością przyidzie. w rzeczy samey czas tak raptownie się odmienił, iż równie z strony krolowy, iako też i xiążęcia bardziey myslano o schronieniu się przed nawałnością, niżeli o wydaniu bitwy. rozproszone okręty za wiatrow powiewem błękały się po morzu, żeglarze styr opuściwszy, prosili niebios o pomoc, ktorey nie znaydowali ani w swey sztuce, ani w doświadczeniu. iedni o skały rzuceni o krywali morze trupami, i oślatkami swych okrętów; drudzy o życie walcząc z bałwany, na brzeg usiłowali się wdrapać: iuż go tykali, gdy wiatrem odrzuceni nazad, w przepaści morłkiewy zgubę swą znaleźli.

Xiążę *Abelhamar* utraciłszy z oczu statek, na którym mniemał, że była *Felicya*; utraciłszy razem nadzieie odprowdzenia ją do *Sale*; na niebezpieczeństwo, w którym się znajdował, z ukontentowaniem spoglądał. mimo nocney ciemności, mimo gradu i leiących się gwałtownego deszczu strumieni, stał na przodku okrętu, i w koło się oglądając, szukał statku, który piękną unosił *Felicyą*. wierny *Hali*, strapiiony frasunkiem pana, nadaremnie starał się go pocieszyć: jeżeli uydziemy niebezpieczeństwa, w którym się znajdujemy, rzekł xiążę, nie rozumiey, żebym mógł kosztować ukontentowania i spokoyności, nie mając *Felicyi*. zawady, które w osiągnięciu iey znajduję, powiększają mą miłość. żadne niebezpieczeństwo zamysłu mego odmienić nie potrafi.

Już burza uśmierzyła się cokolwiek, dzień jaśnieć zaczynał; gdy xiążę przeszedłszy sławną *Gibraltarn* cieśninę, która *Afrykę* od *Hiszpanii* dzieli; chciał pły-

nać do *Kartageny*, (g) lub *Porto-Real*; sądząc, że królowa chroniąc się przed burzą, do którego z tych portów zawinąć musiała. rozkazał skierować do *Andalusji*, gdy będący przy nim dworzanie mocno się temu oparli. zważ, panie, rzekli mu, iż z tylu okrętów, które ci *Izmael* powierzył, nasz tylko może ocalał: chceszże się puszczać w kray, w którym *Celima* tylu na ciebie może podużczyć nieprzyjaciół? iey płeć, piękność iey, i nieszczęścia mówić za nią będą. co sobie król *Grenady* pomyśli, kiedy się w kraie iego zaciekniesz za nieszczęśliwą królową, która ci swoje opuściła państwo? ktoż wie, jeżeli cię ona nie przytrzyma, chcąc tym sposobem zyskownieysze dla siebie wymodz na *Izmaelu* kondycye? ktoż, panie, i o wspaniałości monarchy tego zaręczyć ci może; że pod czas niebytności twoiey kraie wła-

(g) *Kartagena*, miasto w królestwie Murcyi, założone od *Azdrubala*, z najlepszym w Hiszpanii portem. Jan *Leak* wziął ie dla arcy-xiążęcia, a potym cesarza Karola VI. w 1706. lecz xiąże *de Berwick* odebrał ie wkrótce.

fnym nabyte woyskiem zechce dla ciebie zachować? powróćmy do *Salę*, mogli daley; mając w swej mocy krolestwo *Fezu*, wszystko otrzymasz od krola *Grenady*; *Felicya* będzie ci oddana. nie zechce ten krol dla iedney chrześciańskiej niewolnicy ściągać na siebie nieprzyjaźń tak możnego sąsiada.

Abelhamar z czułym poznał żalem konieczną powracania do *Fezu* potrzebę. umartwienie jego co raz się pomnażało widokiem pływających po morzu ostatnich floty jego. krolowa z swoiey strony nie w najmniejszym znajdowała się niebezpieczeństwie. wiatr całą iey rozpuścił flotę. okręt, na którym się znajdowała, wpędzony do portu *Kartageny*, z takim impetem uderzył sztabą o drugi okręt; iż się na miazgę zgruchotał. przysławione na prędce łodzie, ratowały krolowę, iey niewolnice, i sprzęty.

Skoro tylko wysiadła na ląd, dowiedziała się o odmianach, które zaszły w krolestwie *Grenady*. *Mahomet Abenbalba*, otruty przysłał sobie w podarunku.

ku suknią, zostawił koronę bratu, którego dotąd więził w zamku *Salobrena*: (h) a tak wiąże ten, za pomocą fortuny wyfzedłszy z więzienia, usiadł na tronie, i kaydany na berło zamienił. wysłała sultanowa *Numan-Bey*a z powinuszowaniem mu szczęśliwego wstąpienia na tron; prosząc oraz o schronienie i wsparcie w nieszczęściu. zleciła posłowi swemu, ażeby się widział z *Malikami*, *Alabami* bliskimi iey krewnymi, którzy pierwście u dworu tego trzymali mieysce.

Rządca *Kartageny* dowiedziawszy się o przybyciu królowy *Fezu*, udał się do portu, chcąc ją z winnemi dostojnictwem iey przyjąć honorami. stanęła w zamku, i po tak niebezpieczney podróży dwa tylko dni wypocząwszy, ruszyła do *Grenady*.

Numan-Bey już tam był stanął. poszedł nayprzod do *Mulhazana* pierwstego z *Malikow*. waleczny ten *Maur* przyjął go z oświadczeniem pełnym poszanowania

(h) *Salobrena*, miasto małe w królestwie *Grenady*, z mocnym zamkiem.

wania i przyjaźni dla sultanowy, zaprowadził go potym do zamku *Alhambra*, gdzie królowie *Grenady* zwyczajnie mieszkać zwykli; i prezentował go królowi *Joze-fowi*. tam *Numan-Bey* przełożywszy stan nieszczęśliwy *Celiny*; mocą wymowy swoiey, ze wszytkim króla tego na stronę iey nakłonił.

Rozkazał król, aby dway iego synowie *Mahomet* i *Osman*, którzy razem z nim byli w więzieniu; wyiechali przeciw sultanowy; i upewnili ią o czułym iego nad nieszczęściem iey ubolewaniu, oraz o szczerrey chęci dania iey we wszytkim pomocy. młodzi ci xiążęta, przy pięknym ciała kształcie mieli rozum i odwagę a że xiążę z *Karansy* z rozkazu zmarłego króla zaślany był do zamku *Salobrena*; poznawszy go szczegulniey w ściąg z nim weszli przyjaźń. życzyli oni sobie widzieć go iak nayprędzey na wolności. lecz król ociec ich, pamiętając, iak wielki okup infant *don-Ferdynand Mahometowi Abenbalba* dawał za hrabię *de la Vagne*, zatrzymał go w wię-

zieniu; mniemając, iż tym sposobem zyskowniejszy na *Ferdynandzie* wyinoże pokoy. chcąc iednak xiążęciu pokazać, iak wielce go szacował; na dane słowo, iż go nie odstąpi, zaprowadził go z sobą do *Grenady*. w dzień wiazdu xiążęcia do tego miasta, przyśłał mu bogaty kaffan, zawoy z dyamentową kitką, i szablę, którey rękoieść drogiemi sadzona była kamieniami. poznał xiąże, odebrawszy ten prezent; iż król życzył sobie, ażeby się przebrał po murzyńskut w tym tedy stroiu znaydował się po wszystkich publicznych ucztach, gonitwach do pierścienia, potyczkach byków, balach, i komedych.

Król widząc go w tych sukniach, postrzegł, iż wielkie miał podobieństwo z walecznym *Assimirem* (był to *Maur* z familii *Abenseragów*, w potrzebie nie dawno zabity, w wielkim niegdyś u obywatelów będący więciem) nazywał go tym imieniem, wynosząc niby meństwo iego; xiąże zaś chętnie to przyjął.

Czas nie zmniejszył ani miłości, ani umartwienia jego; lecz mimo smutku, w którym zawsze zdawał się być pogrążonym, wszędzie go miano za naykształtniejszego i naydowcipniejszego człowieka. między ubiegającemi się o przyjaźń jego, książęta *Mahomet* i *Osman*, w naypoufalszą z nim weszli zażyłość. piękne *Mahometa* przymioty, wielkimi przyćmione były wadami. był on dość przyjemny, odważny, i hojny; lecz nadto miał w sobie dumy. chcąc swemu częstokroć dogodzić widzimi się, wbrew działał rozumowi i przystoyności. kilką latami starszym był od *Osmana*. młody ten książę nie ustępował bratu w urodzie; lecz miał więcej potulności, i przymilenia. skłonności jego zgadzały się z wyfokim urodzeniem: król też więcej nad inne kochał go dzieci.

Kiedy się wieść w *Grenadzie* rozeszła, że sułtanowa wkrótce miała tam przybyć; przyjaciele i krewni *Malików*, *Alabów* do spotkania iey gotowali się. król rozkazał, ażeby *Mahomet* i *Osman* na

czele nayspierwszych królestwa panów
 iak naydaley na przeciw niey wyiechali,
 i z winnemi przyieli ią honorami. xiąż-
 że z *Karansy* nie mógł się od tego wymo-
 wić. każdy kawaler miał napis iaki na
 tarczy: on na swoiey kazał odmalować
Apollina goniącego *Dafnę*, z tym wier-
 szem Hiszpańskim:

*Quiero y busco, quien me aborece y me
 huya. te słowa znaczą: kocham i szukam
 tey, która mnie nie nawidzi, y przedemną
 ucieka.*

Mysł ta właściwie do stanu xiążęcia
 była przystosowana. zdało mu się, iż
 lepiej nie mógł go wyrazić: xiążęta te-
 goż byli mniemania. opowiedział on
 im część swoich nieszczęść, w czasie
 wspólnego z niemi więzienia. nic im
 nie zataił, prócz prawdziwego imienia
 swego i swoiey kochanki. następujące
 przyczyny nie małą mu były pobudką
 do chowania w tey mierze sekretu. wie-
 dział dobrze, że ociec iego hrabia *de la*
Marfz wszedłszy do Hiszpanii z *koneta-*
blem; *Bertrand de Guesklin*, dla wspar-

cia strony króla Henryka przeciw *Piotrowi* okrutnemu; w kilku potyczkach znacznie *Maurow* poraził. prócz tego nie tajno mu było, że w ostatniey infanty *don-Ferdynanda* wyprawie, hrabia *de la Marsz* brat iego, przywiódłszy z sobą, iakem wyżej powiedział, 800. kopiyników na pomoc Hiszpanom; ze szkodą niewiernych meśtwo swe wstawiał. zważył ielżcze, że w r. 1392. *Mahomet* z licznym woyskiem wszedłszy do królestwa *Murcji*, tak przeważnie był zgromiony od *Alonzo-Fajardo*, i *don-Juana de Welsko*; iż długi potym czasu przeciąg nie zatarł w sercach *Maurów* chęci pomśzczenia się za tę klęskę. słusznie przeto obawiał się, ażeby i inie iego, i przyzłe z domem *Welskow* spokrewnienie nie doszło wiadomości *Maurów*: to bowiem do odzyskania wolności nie przełamana byłoby mu przeszkodą.

Wspaniałość i galanterya, którą na ow czas *Maurowie* inne przechodzili narody, nadto jest wszystkim znaioma, że-

bym się miał nad nią załtanowieć. wielu dzieiopisów w przyjemnych bardzo piśmich obszernie nam ją wyłożyli. na tym to dworze nieszczęśliwa królowa *Fezu* pokazała się obdarzona wdziękami i rozumem. same iey nieszczęścia w naytwardszych sercach wzbudzały litość. lecz i inne ielżcze miała natury dary, które w wszystkich pociągała do siebie.

Xiążęta *Muhomet* i *Osman* wyiechali z xiążęciem z *Karans*, który był w sukniach przystanych sobie od króla. na dzielnym bardzo siedział koniu, i z taką go umiał zażywać gracyą; iż w wszystkich tych obrocił na siebie oczy i podziwienie, którzy z *Grenady* na spotkanie wyfzli królowy. niesiono ją w wspaniałey bardzo lektyce. damy iey i niewolnice były także w lektykach. *Leonilda* i *Ines* znajdowały się razem. spuściły załłony, żeby tym wygodniey rozmawiać mogły. tym czaſem xiążęta, spotkawszy królowę, zſiedli z koni dla przywitania iey; i w koło potym otoczywszy lektykę, rozmawiali z nią o rze-

czach tyczących się podróży. lecz zamysłona królowa, nie uważała na ich pytania, wlepiwszy oczy w xiążęcia z *Karansé*. pomieszana podziwieniem i radością, tyśiączne ku niemu wydawała wzdychania; lecz ubior iego nie pojętym zdał się iey przeobrażeniem. znalazła sposob wypytania się o iego imie u iednego z officyerow iadących przy lektyce. ten nie wiedział, że xiąże był ieńcem. widział, iak z *Salobreny* do *Grenady* przybył z królem; a słyszając, że go nazywano *Affymirem*, powiedział królowy, iż się tak nazywał.

Królowa rozumiała, iż szczegnlne iakie przyczyny przymuszały go tać swe imie: nieznośnie ją iednak bolało, iż xiąże wcale na nią nie uważał. życzyła ona sobie, żeby serce iego tajemną sympatyą rownie, jak i iey, było poruszone: a chcąc przynajmniey mieć satysfakcyą mowienia z nim, wzięła za pretext małowanie, które na tarczy iego postrzegła, i prosiła, ażeby ie objaśnił. uczynił to xiąże, i sinutnym przydał tonem:

z treści słow tych wnosić możesz, że
nayniezczęśliwzym na świecie jestem
człowiekiem. królowa ułożyła sobie w
umyśle, iż xiążę miał siebie za *Apollina*,
a ją za *Dafnę*. myśl ta niepoiętą napeł-
niła ją radością. zdarzyło mi się częśto-
kroć, rzekła z uśmiechem, przepowia-
dać rzeczy; których wcale nie znałam
początku. zdaie mi się, że i w twoim
przypadku nie zawiodę się na mey sztu-
ce. wiedz, *Affymirze*, że *Dafna* two-
ja ani cię nienawidzi, ani też przed to-
bą ucieka: uyrzysz ją w krótkim bardzo
czasie. ah, pani! zawołał xiążę, od-
chodząc prawie od siebie; coż mi po-
wiadasz? możeż być, żeby ta, która tak
długich jest mi przyczyną umartwień,
przytomnością swoją chciała ie uśmie-
rzyć? tak jest, odpowiedziała sultano-
wa; tak gorąco, iak i ty, pragnie ona
tego. wolnieyszym czasem, przyrze-
kam ci, iasniey wszystko opowiedzieć.
nie chciała z nim więcey mówić, bojąc
się, ażeby nie postrzeżono, iż szczegul-
nieysz nad innych wzgląd mu okazy-

wała. już nie pomalu martwiło to *Ma-hometa*. królowa tak piękna zdała się temu xiążęciu, iż ustawicznie nad iey ubolewał nieszczęściem; a kiedy rozumiał, że samym tylko podawał się litości poruszeniom, miłość nieznacznie w serce iego wkładać się poczyniała.

Im bardziey królowa zbliżała się do *Grenady*, tym piękność miasta powiększała iey uwagę. w dziwnie rokoszney położone jest okolicy, nie daleko góry *Negenze*, z którey spadaią dwie rzeki *Daro* i *Genil*. biorą one swe źródło z samych śniegow i lodow, słonecznym na wierzchołku góry roztopionych promieniem. jedna z tych rzek niesie z sobą ziarnka złote, a druga czyste bardzo ma w sobie srebro. powietrze jest tam arcy-przyjemne; i nigdy w tym kraju zima czuć swoich nie daie frogsości. wiosna z iesienią, jedną czynią roku porę; wydaiają owoce i kwiaty w takiej obfitości, iż z ciężkością zbierać ie przychodzi. widać tam lasy całe z pomarańczow, mirtow, i grenadow. lecz ieżeli

natura pracowała w upiększeniu okolicy, niemniej i sztuka wyśiliła się w przepysznych miasta gmachach. tyśiąc dwieście wież otaczało je w koło. pałac d' *Alhambra*, który królowie za zwyczajne obrali mieszkanie; tak był wspaniały, iż zamek chyba *Alayacin* mógł mu wyrownać. złoto, lazur, i porfir zewsząd się tam świeciły; a robota kosztowność przechodziła materyi. ogrody, przechadzki, strumyki po brzegach różami sadzone, wesołe gaie, groty, i białe w górę fontanny, do długiego w tych mieścicach zapraszały pobytu.

Kiedy królowa zbliżyła się do bram miasta, niezliczony tłum ludu wyszedł na iey przyjęcie. książę z *Karausi*, któremu osobność miłą zawsze była, odłączył się od drugich, i idąc nadbrzeżem rzeki *Daro*, sadzonym wierzbnami i wyfokiemi z obu stron topolami, przyszedł aż do źródła iodłami otoczonego. tam ujęty pięknnością okolicy, przyjemnym wod szemraniem, milczeniem nakoniec, które w tym pięknym panowało miey-

scu; zsiadł z konia, i uwiązawszy go do drzewa, położył się na murawie, przywodząc na pamięć wszystko to, co mu sultanowa powiedziała.

Błąkał się w tych myślach, gdy mu ie przerwał głos człowieka źle po Arabsku mówiącego. ten pytał się go, iezeliby królowa *Fezu* już do *Grenady* przybyła? poznał xiążę, iż zbliżający się do niego był cudzoziemiec, i że ubiorem uwiedziony, biorąc go za *Maura*; tym do niego mówił ięzykiem. podniósł oczy w górę, i wlepił ie w niego. lecz o Boże! iakie ich było zadziwienie, kiedy się poznali! *Benawidez* (gdyż on to był) zbladł z tajemnego zbrodni swych zarzutu. xiążę nayżywszym zapalony gniewem, iskrzącemi się mierzył go oczyma. zkądże przychodzisz, złoczyńco? groźnym zawołał głosem; iakież szatan po odebranie sprawiedliwey za zdradziectwa twe kary na te cie przywiódł mieysca? kończąc te słowa, dobył szpady, i połyskując nią w oczach *Benawideza*, taką go nabawił trwogą; iż *Hiszpan*, acz z przy-

rodzenia odważny, uczuł pomieszanie, i krew ścinającą się w swych żyłach. tym czaſem xiąże niewypowiedzianym rozżarzony gniewem, tak gwałtownie nań naſtawał, iż ten potykać się zaczął, nie już iak życia mający bronić, lecz iak człowiek w naywiękſzey zoſtający roſpaczy.

Walka ta nie długo trwała. xiąże ko-
rzyſtając i ze zręczności, i z męſtwa ſwe-
go, zadał raz *Benawidezowi*, za którym
chwieiąc się w tył, kilka cofnął się kro-
kow. oczy iego śmierci zakryły się cie-
niem; padł na ziemię: a xiąże przyło-
żywszy mu ſzpadę do pierſi, wołał, aże-
by mu broń oddał. oddaę ci, panie,
rzekł *Benawidez*, ſłabym i niewyraźnym
głoſem; tyle ſrogich ōciągnąwszy na cie-
bie ſrafunkow, ſprawiedliwie ieſt, że z
ręki twej ginę. — nędzniku! zawołał
xiąże; cożem ci uczynił, żeſ mię tak
brzydko zdradzał? teraz przynajmniey,
nie tay się przedemną; powiedz, na ia-
kim mieyſcu niewierną zoſtawiłeſ *Leo-
wilde*? pokaż tym ſzczerym wyznaniem,

że z serca twego nie ze wszystkim wyrugowałeś cnotę, i że złego postępku wstydzisz się i żałować umiesz. żałuję popełnionych zbrodni, rzekł *Benawidez*, wyciągając doń zdrętwiałą już rękę; chcey uczynione darować mi urazy. odpuszczam ci wszystko, rzekł xiążę, mów tylko, i z niespokojności mnie wyprowadź. wiedz, przydał *Benawidez*, że *Leonilda* nigdy kochać cię nie przestała. porwałem ją gwałtem z zamku *Karmona*. trudno wyrazić, jakie iey były żale; i iak czułe w niey co dzień odkrywałem ku tobie sentymenta: przeciwnie nayżywszą miłość moję niezwyčajną płaciła nienawiścią. mniey iednak zważając na łzy i wstęty iey ku mnie, wsiadłem na okręt. wszystko szczęśliwey kazało mi się spodziewać żeglugi; gdy niespodzianie od nieprzyjacielskich napadnien^{tych} okrętow, musieliśmy się poddać. ia tak niebezpiecznie byłem raniony; że.... bądź zdrow, panie, mo-
wić dłużej nie mogę: umieram. na-

tychmiał zawarł oczy, i na ręku xiążęcia oślatnie wyzionął tchnienia.

Szlachetna dusza xiążęcia tym smutnym wskrós przeięta była widokiem. umierający *Benawidez* przestał być dla niego niewdzięcznym *Benawidzem*. nie byłby może nigdy popełnił występku, gdyby się mógł uchronić wdziękow *Leonildy*. widział w nim xiążę nieszczęśliwego rywala, i przednanego nieprzyiaciela. rozrzewniły go te uwagi! zastanowiwszy się potym nad tym, co mu o *Leonildzie* powiedział, rozpaczać począł, iż się dowiedzieć nie mógł przez iakich wzięta była nieprzyjaciół. fatalna śmierci! zawołał, zgaśiłaś głos i życie człowieka, który o nayważniejszy uwia- domić mnie miał rzeczach. gdzież szukać będę kochanki moiey! kto wie, w iakie ona dostała się ręce! o Boże! nie jestemże jeszcze nieszczęśliwszym, niżelim był dotąd! gniew, i chęć pomśzczenia się tłumiły mą czułość, i zadaną goiły ranę! dziś szukam osoby zdawna mi obiecaney, a zawsze, iak się do-

wiaduję, stateczney i wierney. nie wiem, iaki ją los spotkał, znalazła może kochanka i pana w zwyciężcy swoim. o nieba! drżę na to wspomnienie. iak okrutną ta boiaźń napełnia mnie niespokojnością! temi myślami tak był pomieszany; iż rany odebraney w rękę nie postrzegł: lecz uchodzącą krwią znacznie osłabiony, oddalić się musiał.

Nie bez żalu porzucił ciało *Benawidea*. pogrzebowey zwłokom iego oddać nie mogąc cześci; postanowił przyśłać ludzi dla pochowania go. a że przybywszy do siebie, znalazł *Zulemę*, (był to Maur z familii *Abenseragów*, któremu straż xiążęcia w zamku *Salobrena* przez zmarłego króla była powierzona, i który, poznawszy zacność xiążęcia, ściśle się był do niego przywiązał.) usilnie go prosił, ażeby pogrzeb *don-Ferdynanda de Benawidea* z przyzwolitą odprawił uroczystością. *Zulema* wiernych sobie przybrawszy niewolników, lubo już późno w noc było, wyiechał dla wypełnienia woli xiążęcia. zbliżywszy się do źródła.

dła, usłyszał ięki i narzekania, które go nie pomału zadziwiły. nie mógł rozemnać słow, które wymawiano; lecz zsiadłszy z konia postrzegł, iż człowiek ścisnął ciało *Benawideza*, i językiem Hiszpańskim nad iego wyrzekał nieśczęściem. kochany moy *don-Ferdynandzie!* mówił; czemużem cię w ten tylko opuścił moment, w którym przeciwko tym zdraycom mogłem cię być obronić! nieśtety! nie rozumiałem, że przeczuwania, któremi dusza moja była strwożona, przepowiadały mi śmierć twoją. na fzelest, który *Zulema* zbliżając się uczynił, zamilkł cudzoziemiec, a wspaniały *Abenferaga* nie mógł ubliżyć litości swoiey opłakanemu *Benawidezowi*, razem zapewne cudzoziemca, że *Benawidez* nie był zdradziecko zabitym, i że ten, z którym się potykał, tak był wspaniałym; że go prosił, ażeby mu ośtatnie uczynił przysługi. nieśtety! panie, odpowiedział Hiszpan, łez wylewając strumienie; jakimkolwiek sposobem rzecz się stała, utrapienie moje zawsze jest wielkie,

wielkie, bo wszystko utraciłem, utraciwszy pana mego. *Zulema* starał się go pocieszyć, a nie chcąc dłużej na tym czekać mieyscu; rozkazał ludziom swoim zagrześć ciało w poblizszym źródła lafku.

Gdy pogrzeb skończono; *Zulema* z przyrodzenia wspaniały, ulitowawszy się nad narzekaniem koniulzego *Benawideza*, spytał go; ieżeliby z nim nie chciał do *Grenady* powrócić. lubo osoby z kraju twego, rzekł mu, nie w naywiększym u nas są bezpieczeństwie; ty iednak będąc u mnie, nie masz się czego lękać. *don-Sanchez* (tak się nazywał ow *Hiszpan*) zatłanowił się nieco nad tą *Abensf-ragi* propozycją. nakoniec czyli to boiazń, czyli też roztropność przeważywszy w umyśle iego przyczyny, dla których wahał się z początku; rzekł do *Zulemy*: ponieważ, panie, w domu twoim ofiarujesz mi schronienie, chętnie póyde za tobą. *Zulema* nie chcąc go zaraz do więzienia prowadzić; rozkazał niewolnikom, aby go odprowadzili do do,

mu; sam zaś o stan xiążęcia niespokojny udał się do niego.

Xiążę już się był położył. cerulicy opatrzyli mu ranę, która dość była wielka. wieść się wkrótce rozeszła o jego spotkaniu się; nie wiedziano jednak szczegulniejszyh bitwy tey okoliczności: i kiedy *Zulema* wszedł do iego pokoiu, znalazł dwóch królewicow, którzy skwapliwie przyszli tam byli, dowiadując się o zdrowiu xiążęcia. wiecześnie o tym, rzekł *Mahomet*, wiodąc daley swą mowę; że to taienie imienia przeciwnika twego wcale mi się nie podoba? tyle ci, panie, winien jestem wdzięczności, odpowiedział xiążę; iż nie dla ciebie nie powinienem mieć tajnego. nieprzyjaciela mego imie odkryłbym ci zapewne, gdybym się go mógł ieszcze obawiać: lecz z tey strony wolen iesłem wcale boiaźni. nadto, proszono mnie o sekret; przyrzekłem go, nie wiedząc, iż zechcesz być uwiadomiony o wszytkim. pozwól więc, niech trefunek ten głuchym uspiiony będzie milczeniem.

Xiąże *Osman* postrzegłszy z sposobu, którym się wymawiał, iż dalsze badanie byłoby mu nie miłym, zęcznie odmienił materyą. nie małoś sobie opuścił, rzekł mu, żeś daley nie prowadził królowy *Fezu*. pominąwszy, że król z winnemi urodzeniu iey przyjmował ią honorami; damy nasze wyszedłszy za królową matką moją, w naywiększym piękności blasku starały się pokazać. w tym sultanowa rozkazała niewiaśtom swoim rzucić płaszcze, któremi zakryte miały głowy i twarze. przyznam ci się, iż panmy te nierównie Grenadyanki nasze pięknoscią przechodzą. skoro się tylko ukazały, wdziękami ich omamieni staliśmy, iak wryci. damy nasze zapłoniwszy się ze złości, pospuszczały oczy, pod czas, kiedyśmy wlepili nasze w te piękne osoby, i tyśięcznym przypadaniem starałiśmy się im podobać. po wszystkich pokojach ich tylko rozchodziły się pochwały. każdy wystawiał owych panien piękność przed temi, którzy dla widzenia ich zapożno iuż przy-

zli; i pewien iestem, że nie ieden kochanek stał się dziś kochance swoiey niewiernym. ty pierwszy iesteś z tey liczby, przerwał *Mahomet* z uśmiechem; i zaprzec się tego nie możesz, żeby ci ta *Felicja*, o którąś się z taką wypytywał prętkością; nie miała podobać. prawda iest, odpowiedział *Osman*, że mi się nieskończenie podobała. nie widziałem ieszcze doskonalszey piękności, miny bardziey ożywioney dowcipem, skromniejszego bez przymusu rużenia, słowem: ryfy twarzy, delikatność płci, kibić iey, wszystko cudney zdało mi się być piękności. i możeż być, przytłął *Osman*, żebyś podobnych, iak i ja, piękności iey nieczuł skutkow? nie, odpowiedział *Machomet*, nie iestem tak łatwy, iak ty, do zakochania się. nieestety! panie, rzekł xiążę z *Karans* z westchnieniem; znać, że nie przyszła ieszcze miłości twoiey godzina: lecz skoro uyrzysz tę, która ci ją ma przynieść, zgodzisz się z nami, że sympatya też same uczyni nad tobą skutki, co i nad nami. litości-

wym dotąd okiem, odpowiedział *Mahomet* spoglądały na mnie nieba: gdyż przyznam ci się, że godziny, o którey mi mówisz, podobnie się obawiam, iak żeglarz skały, która mu rozbiciem grozi. czemuż nie kochasz niewolnicy, iak iest *Felicya*? rzekł *Osman*; nie miałbyś przyczyny obawiania się tylu frasunków i przeszkod. któż cię, panie, upewnił, przerwał xiążę z *Karafi*; iż niewolnica ta, powinna koniecznie kochać tego, który ją sobie polubił? serce ma swoje wymysły, niepożyte rozumem, ani nawet powagą. i niewolnica największemu w świecie monarche swą może odmówić czułość. przebog! zawołał *Osman*; cożem ci uczynił, że mnie tak smutnemi trapisz uwagami? i iakże, chcesz, żebym z przyczyny tey, źle, czyli dobrze ugruntowaney boiaźni, przestał *Felicyą* kochać?... możeszże mówić, że ją kochasz, rzekł *Mahomet* z uśmiechem, kiedyś ją raz tylko widział? rozumiey sobie, iak ci się podoba, odpowiedział *Osman*; rzecz iednak iest pe-

wna, że więcey iuż ona ma w sercu mo-
im panowania, niżeli *Daraxa*. możeż
być, zawołał xiążę z *Karansji*, żeby *Feli-
cycja* od niey ieszcze była pięknieyszą?
bez porownania, odpowiedział *Osman*:
młoda ta niewolnica we wszystkim ją
przechodzi. niczego więcey nie pragnę,
iak tylko, żebyś był w stanie przedsta-
wienia się królowy *Fezu*. w ten czas
dopiero uyrzył, iaka jest między niemi
różnica. panie! przerwał *Zulema*, nie
tak łatwo będziesz mógł ją widzieć, iak
sobie wystawiasz. wysłany do *Sala* od
króla zmarłego do traktowania z *Celi-
mą* w niektórych negocyacyach, częśto
prywatne i publiczne miewałem u niey
audyencye. każdego czasu znalazłem
ją otoczoną naybrzydszemi i naystarsze-
mi kobietami. piękne panny, które ze-
wsząd skupowała, starannie były zam-
knięte; i ieżeli humor iey nie odnienił
się dotąd, wielką znaydziesz trudność
w poznaniu się z *Felicyą*. co za zazdrość
w tych kobietach! rzekł *Osman* niecier-
pliwym tonem: sułtanowa swoich nie

pokazuje niewolnic dla tego, żeby ją nie zatarły wdziękami. lecz iaka niesprawiedliwość w twej mowie, odparł porywczo *Mahomet*: przypisujesz bojaźni sultanowey to, co przystoynosc i zwyczaj ustanowiły od dawna. nadto, przyznać należy, że piękność iey tak jest doskonała, iż nie ma przyczyny obawiać się, żeby ją drugie przyćmiły. chełpił się, bracie moy, przerwał z uśmiechem *Osman*; że nie łatwo się do żeńskiego przywiązujesz pogłowia; gorliwość jednak, z którą bronisz królowę, pokazuje nam widocznie, iż nie jesteś tak nieczułym, iakęś się chciał pokazać.

Mahomet nic nie odpowiedział; i wziąwszy za pretext oddalenia się, iż *Afsynir* (tak nazywali książęta z *Karans*) potrzebował spoczynku; uściśkał go, prosząc, ażeby dbał o zdrowie, iako o dobro wielce mu szacowne i miłe. *Osman* w niemniej czułych rozstał się z nim oświadczeniach. z książętami musiał się i *Zulema* oddalić; lubo życzył sobie uwiadomić książęta o spotkaniu ko-

niuszego *Benawideza*. xiąże z swoiey strony gorąco pragnął pory mowienia z nim; bo, lubo tak, iak i drugim imie mu swoie zataił, nie raz iednak żałł się przed nim na niewierność *Felicy de Leon*.

To iednak, co mu o niey *Celma* i *Benawidez* mówili; imie przytym *Felicy*, które nosiła iedna z niewolnic królowy, podniebiało życzeniom iego. lecz ikoro tylko trefunek zdarzony w *Jean* z *Felicyą d' Ayamonte* przywiódł sobie na pamięć, wnet wszelkie utracił nadzieie.

W okrutney niepokoyności noc całą przepędził. niewczas i ból z odniesioney rany, gwałtowną mu ściągnął gorączkę. *Zulema*, który go ferdecznie szacował i kochał, wczesnie bardzo przyszedł dowiaduiąc się o iego zdrowiu. powiedziano mu, że noc całą nie spał; i że mógł wniść do iego pokoju. skoro go tylko xiąże postrzegł: przysłup kochany. *Zulemo!* rzekł do niego, z niecierpliwością; oczekiwałem na ciebie.

wszystko to, co mi się dnia wczorajszego zdarzyło, wprawia mnie w zadumienie, z którego bez twoiey nie wyidę zapewne pomocy. królowa *Fezu*, mówił daley, rozinawiała ze mną, iak gdyby mnie od dawna znała: widziałem na twarzy iey wdzięk i przyietność, które w rozmowie z nieznaioną osobą nie powinnyby mieć mieysca. zważ ieszczeto iey zapewnienie: iż od kochanki moiey nie byłem ani unikany, ani też nienawidzonym; i że wkrótce oglądać ją będę. któżby ją mógł o tym wszystkim uwiadomić? gdyby nie spotkanie przy źródle iodłowym; mogłbym rozumieć, że sultanowa na żart to tylko wyrzekła: wiedzieć ci bowiem należy, iż ten, z którym się potykałem, był ten sam *Benawidez*, który mi kochaną moię uwioził *Felicją*. umierając powiedział mi, iż zawsze była dla mnie wierną. pomyśleć nawet nie można, żeby w tak strasznym stanie fałsz mógł się w uściechiego mieścić: lecz, nieszczęty! w momencie, w którym miał mi odkryć, gdzie

się znajduie, utracił głos i życie. ah! *Zulema*, nie poymuiełz zapewne, iakie w sobie czuie pomieszanie? *Felicya* kocha mnie, możeż być większe szczęście? lecz nie wiem, gdzie iey szukać, wyniść ztąd nie mogę, nie ieslem woli mey panem! możeż być większe nie-
szczęście?

Zulema rzekł mu: iż fortuna pokazu-
jąc mu się przyjaźniejszyą, nie zostawi
go bez światła w sprawie, od której
zawisła spokojność życia iego: że mógł
nawet cokolwiek wyczerpnąć z młodzia-
na, którego nad ciałem *Benawideza* za-
stał płaczącego, i którego potym do do-
mu przyjął swoiego. rozkaż-że go iak
nayprędzey przywieść, zawołał xiążę:
przypominam sobie, iż pan iego skoro
unnie tylko z daleka zoczył, pytał się, ie-
żeli królowa *Fezu* do Grenady przyby-
ła? być może, że był od niey znanym,
i że opowiadając iey swoje przypadki,
wyiawił iey część moich. nie mi nie
należy opuszczać w okolicznościach, w
których się znajduię. ah! jeżeli był

z nim w ten czas, kiedy mą uwoził kochankę; jeżeli mi powie, co się z nią stało; najszczęśliwszym w świecie będę człowiekiem.

Tym czasem *Zulema* rozkazał iednemu z swoich niewolników iść do *don-Sancheza*, ubrać go w murzynkie suknie, i najprędzey przyprowadzić. zachował tę ostrożność, ażeby w mieście nie poznano, że był cudzoziemcem. *don-Sanchez* z niemałym opieraniem się wyszedł z domu *Abenfaragi*. chciał wiedzieć, dokąd go prowadzono. niewolnik, który poi przyszedł, powiedział mu: iż do najlepszego z przyjaciół jego pana, imieniem *Affymir*. imie to ubespoczyło cokolwiek koniuszego. nie wątpił, że *Affymir* był *Maurem*, i wszedłszy do pokoju xiążęcia, nie był wywiedzionym z fałszywego mniemania; gdyż xiąże leżał w łóżku, a okna były zamknięte. przybliżył się, *don-Sanchez*, rzekł *Zulema*, i szczerze nam się przyznay, jeżeli co nie wiesz o losie *Felicji de Leon*?

To pytanie tak go zadziwiło, iż długo nie odpowiedzieć nie mógł. i iakże? rzekł xiążę, ociągając się z uwiadomieniem nas o iey powodzeniu? czyliś nie był z tym panem, kiedy ją porywał? o Boże! iak daleko dźwięk głosu tego poszedł! *don-Sanchez*, czyli raczey *Kafilda* siostra *Benavideza* (gdyż ona to była) tak gwałtowne w tym momencie uczuła poruszenie; iż w ciemne schronić się musiała mieysca, bojąc się, ażeby pomieszaniem twarzy nie wydała, co się w iey sercu działo. odeszła prawie od siebie, drżała, a oczy miłości rozżarzone płomieniem szukały wśród ciemności rozeznac tego, którego iey serce już przeczuwało. . lecz naleganie xiążęcia w dowiedzeniu się o losie swoiey kochanki niezmiernie ją trapiło. i iakże! mówiła sama w sobie; oddalenie rywalki moiey nie zmniejszyło miłości xiążęcia? iakże jestem nieszczęśliwą! przymuszoną się widzę, patrzeć na rzeczy tak dla mnie okrutne; raptowne potym wzięwszy przedsięwzięcie, utaię-

nia przed nążęciem, że *Leonilda* była przy królowy *Iszui*: panie! rzekła mu, znaydowałem się w rzeczy famey z *don-Ferdynandem de Benawidez*, kiedy *Felicyę* uwoził. pomyślą mielibyśmy żeglugę, gdyby nie nieszczęsne spotkanie dwóch okrętów, które na żaglach wzrastający nosiły mieściąc. w dwonastob licznieysli łatwo nas zwyciężyli. pan moy ieden tylko walecznie się bronił. kapitan nieprzyjacielskiey eskadry opanowawszy nasz okręt, żdziwił się nad pięknością *Leonildy*: czy i żale nie odeymowały iey wdziękow; umyślili zaprowadzić ją do *Stambuta*, i przedstawić sułtanowi. w zamiarze swoim żadney nie znalazł przeszkody: szczęśliwie zawinął do portu. w przepyszne ustroił ją suknie i przed cesarza przywiódł. na pierwsze weyrzenie zakochał się w niey cesarz; zatrzymał ją w seraiu, i nągwałownięyszą teraz pała do niey miłością. co się nas tycze; los zdarzył, że balza *Morei* kupił nas. przypomniał sobie, że widział w Hiszpanii *don-Fer-*

dynanda de Benawidez, i wiele od niego odebrał przyśług. balsa ten z chrześcianina został bifurmanem; te tylko można było. zarzucić mu zbrodnie: z resztą był wspaniały, hojny, i takdalece odebranych pamiętny usług; że darował nam wolność bez żadnego okupu. korzystając z niey śpieszno do *Andaluzyi* przybyliśmy. pan moy dowiedziawszy się, że królowa *Rezu* iechała do *Grenady*, życząc sobie ją widzieć, puścił się do tego miasta.

Lubo *Kasilda*, pod imieniem *don-Sanchez*, długo jeszcze mówiła; xiąże iednak nie mógł iey słyszeć. tak żywym przecięty był żalem, kiedy się dowiedział, że *Felicya* znaydowała się w seraiu sułtana; iż krew w nim gwałtownie zburzona obficie z rany ciec poczęła. słabością nakoniec i bólem zwałony zemdlał.

Zdziwiony *Zulema* tak długim milczeniem, przemówił do niego; lecz żadney nie odebrał odpowiedzi. wziął go potym za rękę, i znalazłszy ją zimną,

nie mógł się od krzyku wstrzymać, i po-
biegł zamknięte otwierać okna. okru-
tna rozpacz malowała się na twarzy xią-
żęcia. nie słychać było ni tchu ni pulsu.
lecz potrafię opisać opłakany stan *Kasyl-
dy*? naygwałtownieyszą zapaloną miło-
ścią o własney zapomniawszy sławie. fał-
szywemi powieściami odiąwszy xiążę-
ciu nadzieie oglądania kochanki swoiey,
okropnym iego czule dotknięta stanem;
wyrzucała sobie z żalem, że o śmierć
przyprawiała człowieka, za którego by
tylż raz życie swe oddała. gdyby
Zulema mniej był pomieszany, łatwo-
by odkrył zmyślonego *don-Sancheza*. wi-
dać w nim było coś nadzwyczajnego,
tak w usilności iego co do ratowania xią-
żęcia, iako też i w obfitym też nad nim
wylewie. orzeźwiono go nakoniec,
otworzył wpoł umarłe oczy, wlepił ie
w swego przyjaciela, a potym w *don-
Sancheza*, którego twarz znaną mu się
stała. lecz nie zaślanawiając się nad nim;
obrocił się ku *Zulenie*: przyjacielu! rzekł
mu, ubolewaj nademną! nieszczęściom

moim nie przydać nie można! do największego wygorowały już stopnia! porwano mi *Felicję*, sądziłem ją niewier-
ną; gniew tłumił część moiej miłości.
dzisiaj dowiaduję się, że w ślącym zawsze
trwała dla mnie przywiązaniu: i gdyby
śmierć okrutna była mi ją wyrwała,
opłakiwałbym icę utratę; lecz we łzach
i frafunku moim znajdowałbym nieia-
ką pociechę i ulgę. niestety! okrutnicy-
sze jeszcze obrazy sławią mi się na my-
śli! *Felicja* zamknięta w faraiu! ko-
chana od sultana! o Boże! możeż być
co okrutniejszego dla człowieka, co
szczerze kocha? utracę ją; nie zobaczę
ię nigdy!.... obawiam się, ażeby ser-
ce icę nie było nakoniec przymuszone
pójść za prawem, które wkłada na nią
nieszczęsna icę dola! *Felicja*, przerwał
Zulema, nadto cię, panie, kochała, że-
by dla tak surowego cesarza miała ci ła-
mać wiare. nie pokaże się zapewne czu-
ją dla tej osoby, która powagę to zechce
na sercu icę wymodzą, co zyskać należy
staraniem i powolnością. gdyby mi na-
wet

wet i tego obawiać się nie należało, przerwał xiążę; i jakimże sposobem oglądać mi ją przyidzie! *Felicya* zamknięta w *feraiu*! już iey nie zobaczę! ani życzenia, ani myśli inoie, żadnego nie podaia mi sposobu zaradzenia temu złemu.

Te słowa xiążęcia, nayżywszey pełne miłości, okrutnym były dla *Kafildy* szty-
letem. nie raz chciała mu się odkryć,
i w naytkliwszych wyrazach wyawić
mu czułość swoją: lecz zamilkła, sko-
ro tylko przypomniała sobie, co się mię-
dzy niemi działo po porwaniu *Leonildy*:
stanem iednak xiążęcia srodze zdała się
strapioną. poznał to xiążę; a że wspania-
łe serce prędkie jest do okazania wdzię-
czności; rzekł iey: że, lubo stan iego
teraźnieyfzy nie ukazywał nic podchle-
bnego dla tych, którzyby się do niego
przywiązać chcieli; z tym wszystkim,
ieżeli życzy sobie przy nim zostać, obie-
cuie mieć o nim pamięć. trudno wyra-
zić, iak ta propozycya zgadzała się z żą-
daniem *Kafildy*. przyięła ją z okazaniem
wielkicy wdzięczności i ukontentowa-

nia. powiedziała mu, iż nikt wierniey i gorliwiey służyć mu nie będzie. Lecz nim wiedzieć przyidzie, iakim sposobem uiszcila się w swym słowie, sądzę za rzecz potrzebną pokazać, przez iaki przypadek znajdowała się w *Grenadzie*.

Skoro tylko xiąże *Abelhamar* i admirał *Fezu* opanowali okręt, na którym *Benawidez Leonildę* do *Maroku* uwoził; xiąże sądząc, że *Benawidez* już skonał na tyle okrętu, bojąc się oraz, ażeby tak okropny widok nie pomnożył żalów, w których *Leonilda* zdawała się pogrążoną; prosił iey, ażeby przeszła do iego okrętu. nie umarł *Benawidez* (iak rozumiano) pokazał znaki życia. admirał rozkazał mieć o nim staranie. zaprowadzono go do *Sale*, gdzie długo w niebezpieczney leżał chorobie. *Leonilda* nie o tym nie wiedziała; gdyż ią pilnie w pałacu trzymano zamkniętą: lecz on z swey strony usiłnie się o niey dowiadywał, chcąc ią wykupić, albo też uwieść. w tey tedy myśli, napisał do *Kastidy*, gdzie i w iakim znajdował się stanie.

Kasilda pełna rospaczy, widząc się wzgardzoną od xiążęcia z *Karansi*, nie myślała, iak tylko o sposobach wywarcia swey zemsty. wzięła wszystkie swoje klejnoty, znaczną pieniędzy zebrała sumę; dla większego w drodze bezpieczeństwa pleć swoją męskim ukryła ubiorem: i tak przyjechała do *Sale* z okrutnym przedsięwzięciem pozbycia się *Leonildy*, skoro ją tylko doścignęła: wzięła nawet z sobą puszczkę pełną naydelikatniejszy trucziny, żeby być tym pewniejszy zamiaru swojego.

Skoro *Benawidez* admirałowi okup swoy wypłacił, wszystkie swe obrócił starania i myśli do przywrócenia *Leonildzie* wolności. lecz przyiaźń, którą królowa zabrała ku niej, nieprzełamaną była mu w tey mierze przeszkodą. to gdy się dzieie, wszczynają się zamieszki (o których wyżej namieniłem) między *Celiną*, *Abelhamarem*, i królem *Tetuanu*. królowa przymuszona była uieźdzać; *Benawidez* z siostrą po męsku przebraną, wsiadł na okręt płynący do *Gre-*

nady. nie raz widział *Leonildę* na przodku okrętu królowy. widok ten w sercu iego płonienie, w sercu zaś *Kasildy* gniew wzniecał, i okrutną zazdrość. gwałtowna burza rozdzieliła flotę; okręt, na którym znajdował się *Benawidez*, oddalił się od *Kartagenu*, dokąd królowa szczęśliwie przybyła. lecz skoro tylko wysiadł na ląd, śpieszno do *Grenady* dążył. szła za nim *Kasilda*; a że delikatniejszą była, i że droga wielce ją trudziła, nie mogła zdążyć za bratem. to było przyczyną, że do źródła iodłowego przyszła po spotkaniu się xiążęcia z *Karanfi*; i że *Benawideza* znalazła już bez życia.

Powiedziałem, iż król i królowa *Grenady* przyięli sultanowę z winnym osobie iey poważeniem i przyjaźnią. nie zaniedbali w niczym utrzymać tey sławy, którą dwór *Grenady* słynął; iż był najświetniejszy, i najgrzeczniejszy na świecie. wspaniałą w pałacu *d'Alhambra* dawszy iey ucztę, na której pokazały się wszystkie damy i kawalero-

wie, w naykosztownieysze przybrani kamienie; król sam z całą swą familią i dworem zaprowadził ją do zamku d'*Albagacin*, wyznaczonego na iey mieszkanie.

Skoro król wyszedł; *Celima* chcąc myślom swoim wolnięysze dać pole; wezšla na pagórek okryty darniem, którego spadziłość skrapiała rzeka *Daro*. cóż pocznę! mówiła sama do siebie; komuż się zwierzę sekretu mego; przyidzież mi ieszcze ze wstydem pogłowia mego, ze wstydem własney mey sławy, oświadczyć się pierwszey z słabością moją temu pięknemu cudzoziemcowi! lecz łaska we zsyłaią mi go nieba: mną tylko zdanie się być zaprzątniony. tak iest; ten *Appollo* uganiaiący się za *Dafną*. słowa Hiszpańskie na iego wyryte tarczy, a bardziey ieszcze melancholia iego, i czułości pełne spoyrzenia; zapewniaią mnie, że stale mnie zawsze kocha: nie mogę bowiem rozumieć, żeby fortuna, która mi go teraz przywraca, miała tym utrapienia moie powiększać: iest to i ow-

szem początek szczęścia mego, i progno-
styk ukarania nieprzyjaciół moich. xia-
że jest bliskim króla Francuzkiego kre-
wnym; zostanę chrześcianką; koronę
wraz z ręką moją ofiarować mu będę.
przyprowdzi swe woysko do *Fezu*,
podbiie moje królestwo; wszyscy za
moim przykładem póydą pod jego pra-
wa. na ten czas po tylu frasunkach i
trudach uyrzę się panią mych dziedzictw;
uyrzę się kochaną, i zupełnie szczęśliwą.
te przyjemne myśli łudziły ją noc całą;
ślodkim nakoniec snem zmorzona, po-
łożyła się. nigdy tak przyjemnego nie
kosztowała spoczynku. tyśiąc podchle-
bnych marzeń wystawiało iey przyśzlą
szczęśliwość. umyśl od dawna utra-
coną pozyskał spokoyność; pokazała się
nazaiutrz w nayżywszym piękności swej
blasku.

Ledwie co wstała, rozkazała przyjść
do siebie *Leonildzie*. przyznay mi się
szczerze, rzekła iey: kochasz-że ieszcze
hrabię *de la Vagne*? niewierność iego
nie przytłumiłaż twej passyi? możeż

być, żebyś też same miała ku niemu sentymenta, któreś miała w ten czas, kiedyś o przywiązaniu jego przeświadczoną była? *Felicyo!* spytaj się serca twego; mam pewne przyczyny, dla których doskonale muszę być o tym uwiadomioną.

Te pytania królowy zadziwiły *Leonidę*. nie znała ona jeszcze sztuki ukrywania myśli swoich. spuszczone miała przez czas nieiaki oczy: nakoniec widząc, że królowa na iey czekała odpowiedź: ponieważ, pani, każesz, rzekła iey, przyznam ci się, lubo z ostatnim mym wstydem; że nieszczęsney hrabi *de la Vagne* pamiątki nie mogłam dotąd z serca mego wygładzić. nie tyśiąc razy na dzień wystawiam sobie przyczyny, dla których nienawidzić go powinnam. nieszczęty! nie jest to, pani, w mocy moiey. nie śmiem się nawet spodziewać, żeby czas mógł mnie uleczyć. więc kochał go? przerwała *Celima*. jeżeli myśli o kim częste, zwać można kochaniem; zdaie mi się, że go kocham. teraz więc

mogę ci sekretu mego powierzyć, rzekła *Celina*; słuchaj tylko, i bądź mi wierną.

Zaledwie była z dziecinnego wyszła wieku, gdy nieszczęściem w ręce morskich dostałam się rozbojników, którzy na ow czas brzegi nasze grassowali. postrzegli mą piękność, zdała im się krasnieyszą daleko, niżeli istotnie była. wiedzieli o moim urodzeniu, i chcąc z łowu tego iak naywiększą odnieść korzyść; zaprowadzili mnie do hardego *Baiazeta*. ten kupiwszy mnie od tych hlutałow, nie ośłodził mey kondycyi. przywiązanie, które ku mnie powziął, i wstręt moy ku niemu tyle dla mnie co dzień ściagały strasunkow; iż nieszczęsney losu moiego doli, nigdy dosłatecznie opłakać nie mogłam. — w tey byłam sytuacyi, kiedy *Baiazet* ruszył się do *Mizyi* i mnie z sobą powiodł. krwawe nad chrześciany odniosszy zwycięstwo, chciał widzieć ieńcow; a że sam był z natury okrutnym, i mnie do nayokrutnieyszych starał się przyzwyczaić widokow. rozkazał mi usiąść w oknie,

na przeciw dziedzince, gdzie miano ich ścinać. już wielu Francuzow z nayszlachetniejszych królestwa faniłii straciło życie tym okrutnym sposobem; gdym postrzegła młodego książęcia, nierównie piękniejszyego, niżeli maluią Kupidyna. nie zdawał się mieć więcej nad lat 15. lub 16. rozpuszczone włosy, kręcąc się w pierścienie, spadały mu na ramiona. widać w nim było coś wspanialszego nad drugich, kibić iego była wysoka i kształtna, doskonale rysy twarzy. o *Helicyo*! iakie poruszenie w tym momencie uczuło me serce! iaka boiaźń, żeby *Baiazet* nie rozkazał go stracić! podziwienie, czułość, i litość ogarnęły mą duszę: byłam między życiem i śmiercią. wielki Boże! czegożem się nie obawiała o tego, który nad własne był mi już droższy życie! gotowałam już była za nim prosić *Baiazeta*, lub poddać się pod morderckie ręce, i śmierć za niego odebrać; gdy nakoniec cesarz naznaczywszy okup iemu, i kilku innym książętom, darował im życie. wieść ta z nay-

okrutniejszy wybawiła mnie niespokojności. pilnowano xiążecia w wieży *Nikopolis*. widok pokoiow moich na tę wypadł stronę. dni całe pędziłam, siedząc w oknach gabinetu moiego, szląc tyśiączne wzdychania i tyśiączne mowy, ku mieyscowi, które zamykało cel iedyny czułości moiey. dnia iednego (gdyż przez perspektywę starałam się go odkryć) postrzegłam go po ganku wielkiego smutnie się przechodzącego. widok ten przeniknął mnie do reszty. posłanowiłam pisać do niego, mimo niebezpieczeństwa, na którym się narażała; gdyby się przypadkiem *Baizet* o tym dowiedział. lecz, ieżeli miłość ieść nie roztropną, bywa częstokroć szczęśliwą. zaledwie list moy skończyłam; dałam go rzezańcowi, który mnie od dawna pilnował, i osobliwze pokazywał do mnie przywiązanie. iakichże słow nie użyłam! zaklinając go, żeby mi był wiernym? przyrzekł życzliwie mi usłużyć z hazardem nawet życia: i sposobem wypuszczoney na wieżę strzały, xiążę

list moy odebrał. odpis iego słodką nappełnił mnie radością. dowiedziałam się potym, że okup iego ieszcze nie przyzedł. im więkzszą on w sercu moim brał władzę, tym bardziey obawiałam się nieszczęsnych iey skutkow. miłość, którą mi w liście swoim wyraził, naybardziey mnie trwożyła. znałam barbarzyński *Baiazeta* humor: nie dowierzałam sercu memu, żeby się mogło zwyciężyć, i uniknąć tak młodego ze wszechmiar xiążęcia. musiałam się nakoniec przełamać i sama wyjazd iego przyspieszyć. iak wiele konieczność ta wycisnęła mi łez, iak wiele wzdychań!

Raz ieszcze udałam się do mego rzeźnika. przekupił on straż xiążęcia, i zaniośł mu szkatuleczkę z znaczną pieniędzy summą. pisałam do niego, i na zawżę zostałam bez żadney widzenia go nadziei. wysłał sobie, *Felicyo*, iak smutne dni pędzić odtąd musiałam.

Powodzenia *Baiazeta* skończyły się nakoniec. sławny *Tamerlan* pamiętne nad nim odniosłszy zwycięstwo, wziął

go w niewolę, i oboz mu złupił. u-
szłam z placu bitwy, unikając miłości,
lub nienawiści nowego tyrana.

Powróciwszy do państw moich, za-
stałam wielu monarchow ubiegających
się o moją przyjaźń. iedni przez ambicyą,
drudzy pociąganiem czułością, lgnęli do
mnie: lecz serce moje, nie mogąc za-
pomnieć powziętego w *Nikopolis* wrażeń-
nia, łatwo się opierało w *Sale* przeciw
tym, którzy podobać mi się starali. tak
jest, *Felicyo*, kochałam pomimo mey
chęci; kochałam bez nadziei; cierpia-
łam bez ulgi; umierałam, nie żałując
życia.

W tej sytuacji przybyłam do tego
miała. lecz jakie było moje zadziwie-
nie, kiedy w pośród hożej młodzieży,
która mię spotkała przed bramami *Gre-
nady*; postrzegłam tego, o którym ci
mówiłam! xjżc ten chrześciański pod
imieniem Maura, zachował swoją przy-
jemność i wdzięki. . . . nie, *Felicyo*! nie
pomyślisz, jakie na mnie wrażenie uczy-
niło to nie spodziane spotkanie. drżęć

cała zaczęłam; biło mi serce; chciałam mówić, lecz sił tyle nie miałam. nakoniec, gdym nieco do siebie przyszła, i kiedy *Assymir* (to on imię u dworu tego nosi) pokazał mi tarczy swej napis; wątpić nie mogłam, że nieznaną swą z *Nikopolis* w miłej ma zawsze pamięci. zadziwienie, równe było mey radości. nie spodziewałam się nigdy, żebym tkwić jeszcze miała w sercu xiążęcia, który mnie nigdy nie widział, i który czułem chyba listów moich wyrazami mógł być dotknięty.

Ułożyłam sobie, *Felicyo!* ażebyś z nim mówiła, i ażebyś starała się przeni knąć jego sentymenta. negocyacya ta jest frodze delikatna: masz dowcip i rozum; w lepsze i mniej podeyrzane nie mogę ją powierzyć ręce. wyiawię ci słabość moją: z przyrodzenia zazdrośną jestem. piękność twoja i zacność *Assymira*; powinnyby mnie wszystko kazać się obawiać, po takiej, iak ty jesteś konfidentce; gdyby uprzedzone twe serce dla hrabi *de la Vague* nie wyprowa-

dzało mnie z tey trwogi. *Leonilda* rzuciła się do nog *Celiny*, i z uszanowaniem całując iey ręce: królowo, rzekła iey, dowod łaski, którey mi udzielasz, powierzając mi swoje tajemnice, tak mnie dotyka; iż nie znajduię wyrazow, któremi bym mogła ci za nie podziękować. lecz, lubo gorliwie usłużyć ci pragnę, nie mogę zupełnie zdolności mey ufać. niefortuniesia słaby moy przytępiły rozum, w tak ważney zaś sprawie wiele mieć trzeba doświadczenia i ostrożności. — i iakże? przerwała królowa, chceszże ustąpić sławy ślania mi się pożyteczną? nie powinnaż byś zazdrościć tego honoru? poznała *Leonilda* po tonie, którym do niey sultanowa mówiła; że mogłaby ją urazić, uchylając iey w tym razie usługi swoiey: nie mogła przeto inaczey niefortuniesliwa ta odpowiedzieć niewolnica, iak tylko, że gotowa jest pełnić iey rozkazy. potrzeba tedy, przydała królowa, ażebyś napisała do *Affymira*, i naznaczyła mu samna-sam na wzgórk, przyległym do me-

go pokoju: tam mówić z nim będziesz o tym wszystkim, com dotąd ucierpiała dla niego.

Leonilda odeszła do siebie; i chcąc rozkaz królowy iak naysprędzey wykonać, wzięła pióro, i te napisała słowa:

„Nie znalazz mnie, panie, i ia nie wi-
„działam cię nigdy. chęć moja roz-
„mawiania z tobą zdaie się zapewne
„wielce fzcze gulną. przyidź dziś w
„wieczor na wzgórek, przy pokojach
„królowy *Fezu*; ciekawych dowiesz
„się rzeczy.”

Felicja.

Zaniośła *Leonilda* ten bilet do sultano-
wy, która iednemu z swych paziow roz-
kazała go *Assymowi* oddać. że *Assy-
mir* mieszkał w pałacu d' *Alhambra*, z ła-
twością o iego dopytano się mieszkanie.
powiedziałem wyżej, w iak smutny
stan wprawiła go powieść złośliwey *Ka-
sildy*, która została przy nim pod imie-
niem *don-Sanchez*. myśl sama, że *Leo-
nilda* zamknięta była w feraiu, niezn-

śnie go trapiła. *Zulema* pocieszyć go starała się, a *Kasilda* podchlebną zaczęła się już karmić nadzieją; spodziewając się, że xiążę wprzód z nią wyiedzie z *Grenady*, niżeli się dowie, że *Leonilda* znajduje się przy sultanowcy.

Skoro *Zulema* sam został przy xiążęciu: panie, rzekł mu, nadto cię *Felicya* kochała, żeby niewierną stać ci się miała. przywiedź sobie na pamięć, co *Benawidez* i królowa *Fezu* namienili ci o niey. nadto, z tego wszystkiego, coś mi o niey powiedział; wnoszę, iż panna ta równie jest cnotliwa, iak piękna i rozumna: a gdy raz oddała ci serce swoje, pewien jestem, że sultan wzamian przywiązania swego, same tylko od niey odbierać będzie przykrości. kochany *Zuleno!* przerwał mu strapiiony xiążę; nadaremnie starasz się mnie pocieszyć. znam, iak są wielkie nieszczęścia moje; i przyznam ci się, że nigdy w większym nie znajdowałem się utrapieniu. gdy tak rozmawiali z sobą, dano znać xiążęciu, iż pąż królowy *Fezu* przyszedł do niego

niego z biletem. zmieszał się xiąże na te słowa, i spoyrzawszy na swego przyjaciela: nie przenikasz-że, rzekł mu, co znaczy ten bilet? ieżeli mam wierzyć przeczuwaniom moim, odpowiedział *Zulema*, pewien jestem, że pocieszna przynosi ci nowinę. pomów z nim, kochany przyjacielu, mówił daley xiąże; gdyż ia nie radbym, żeby mnie w tak schorzałym widział stanie.

Zulema nie długo wytrzymywał niecierpliwość xiążęcia: przyniósł mu bilet, który skoro xiąże otworzył, poznał w nim charakter i imię. iakie zadziwienie! co za radość! co za ukontentowanie! mogęż oczom moym wierzyć? rzekł do *Zulemy* oddając mu bilet. *Felicya* znayduie się w *Grenadzie*, w ten czas, kiedy iey oplakuie nieprzytomność, kiedy ią sądzę, w *Stambule* zamkniętą, i tracę nazawsze widzenia iey nadzieie! *Zulemo!* kochany moy *Zulemo*, boię się żebym z gwałtowney nie umarł radości. ukontentowanie to, odpowiedział *Zulema*, zarowno z tobą dzielę; boię się ty-

ko, żebyś mimo twych ran, mimo tyle utraconey wczora krwi, nie chciał iść do zamku *Albayacin*. idzie tu o me życie, odpowiedział xiąże, nie mogę odwlekać ukontentowania widzenia się z nią; a ponieważ, boleść w ręce pisać mi nie pozwala, proszę cię, uczyni to za mnie. wziął *Zulema* pióro, a xiąże temu podyktował słowa.

„Piękna *Felicya* więcej mi jest znajoma, niżeli rozumie. przyzna to zapewne, skoro mi pozwoli ukontentowania oglądania siebie. mimo ciężkimey rany rozkaz iej wypełnie, i na naznaczonym stawić się będę mieyscu. — „

Podczas, kiedy zakochany xiąże podawał się tyśiącznym poruszeniom ukontentowania i niecierpliwości, paż bilet jego oddał sułtanowcy: przeczytała go porywczo. . . . lecz iaka niespokojność ogarnęła iej umysł! wielki Boże! zawołała, *Ajymir* zna *Felicyę*! pragnie się z nią widzieć; i lubo raniony, na umowione obiecuie przyiść mieysce! lecz ia.

ki przypadek mógł mu się zdarzyć od dnia wczorajszego! cożkolwiek bądź, musi być między nim i *Felicyą* ścisła bardzo przyjaźń, kiedy się z nią przedemnątała. rozumiałam, że sentymenta iey ku hrabi *de la Vague* zabezpieczyć mnie były powinny. niestety! iakem się omyliła! ośobie piękney i młodey trudno iednego mieć tylko kochanka. — nie chcę, żeby go ona widziała, nie chcę, żeby z nim mówiła. — kiedy umysł iey różnemi zaprzątniony był myślami, *Leonilda* weszła do pokoju. *Affymir*, rzekła iey królowa, odebrał twoy bilet; lecz dla słabości swoiey nie mógł nań odpisać. *Felicya* udała, iak gdyby ją to obeszło: rozumiała, że tym sposobem przypodoba się królowy; nie zaś mniej wczesnego nie było; gdyż uprzedzona już sultanowa nayniewinnieyszy *Leonildy* potępek w nienawistnym miała podeyrzeniu. —

Królowa *Grenady* przysłała do sultanowy z dwoma swemi synami, proponując iey przechadzkę do poblizszego

borku. micyłce to ulubione od natury, upiękzone sztuką, rozkoszłą zdawało się oddychać. nie przeyrzane okiem ulice; z samych pomarańcz i grenadow sadzone, tak były wysokie, i tak rzęsiłto owocami i kwieciem odziane; iż nayżywsze słońca promienie nie mogły ich cieni rozpędzić. tyśiąc czyśtych strumieni po pozłocistych tocząc się kamynkach, chłodem swoim przechodzącym dodawały przyjemności. były u dworu we zwyczaju małe odkryte wózki pozłacane, i rozlicznemi upiękzone malowaniami: w jednym z takich; dama wygodnie mogła siedzieć, z tyłu stał kawaler i powodował końmi, których szory haftowane perłami; złote miały po brzegach dzwoneczki.

Ponieważ sułtanowa wiedziała, że *Afymir* był raniony, i że nowina ta potwierdzona iey była przez książąt *Mahometa* i *Osmana*; nie miała przyczyny obawiać się, żeby się z *Felicyą* mógł widzieć w borku. młody *Osman* powozić ją wielką pokazywał ochotę. posłrze-

gła królowa w oczach xiążęcia, iż czuł coś do *Felicyi*; ucieszyło ją to. chciała ona, żeby ją adorowali wszyscy monarchowie świata, byleby tylko xiąże z *Karansji* był dla niej obojętnym.

Ruszył dwor cały z zamku *Albayacin* przy odgłosie trąb, oboiów, i fletów; które koleją dając się słyszeć, tak przyjemną sprawowały harmonię, iż *Celima* zwolna iechać kazała, chcąc się iey iak naylepiey przyśłuchać. wioził ją xiąże *Mahomet*. królowa *Grenady* miała tak-że swego kawalera; będącym przy niej damom sułtanowey nie zbywało na nich. trzeba było przejeżdżać tak blisko pałacu *Alhambra*, iż królowa *Fezu* chciała tam wstąpić dla odwiedzenia króla, który nieco zapadł był na zdrowiu.

Zulema słysząc odgłos różnych instrumentów, domyślił się, że *Celima* iedzie. gdybyś mógł przyść do okna, rzekł do xiążęcia, widziałbyś może *Felicyę*. o Boże! zawołał xiąże porywając się z łóżka, wszystko gotow iestem uczynić; bylem mógł mieć to ukontentowanie.

kazał się natychmiast prędko ubrać, i stanął przy oknie, właśnie w ten czas, kiedy *Leonilda* koło niego przejeżdżała. mieszkanie xiążęcia było na dole; postrzegł go *Osman*, i pokazał *Leonildzie*. zaledwie xiąże z *Karans*i spojrzał na nią, wnet ją poznał. trudno wyrazić, w jakim *Leonilda* znajdowała się na ten czas stanie. nigdy podziwienie równe nie było temu: xiąże z *Karans*i postrzegł, iż wzrok rzuciła na niego, i że go poznała. najwyższą przejętą radością, byłby wyszedł do niej, gdyby go nie zatrzymał *Zulema*.

Leonilda tak się czuła pomieszana, iż mówić prawie nie mogła; chcąc jednak dowiedzieć się przez jaki przypadek nie wierny ten kochanek znajdował się w *Grenadzie* (gdyż brała go ona za hrabiego *de la Vagne*) ułożyła się iak nayszybciej, i rzekła do *Osmana*, iż kawaler, którego iey pokazał musiał być cudzoziemcem. nie mylisz się, odpowiedział; jest to *Genuczyk* z szlacheckiej familii *de Fiesk*. zmarły król *Abenbalba* obległszy

Jean nie mógł miała tego dobyć, z przyczyny mężnego odporu, który mu dawał waleczny ten cudzoziemiec. po długich utarczkach, wielu z naszey inłodzięży sprzyśięgłszy się przeciw niemu, obłkoczyli go znienacka, i zabiwszy pod nim konia, w niewolą go wzięli. król ociec moy, xiąże *Mahomet*, i ia byliśmy pod ow czas więzieni w zamku *Salobre-na*; gdzie też zaprowadzono hrabię *de la Vagne*. tam w nayscisleyszą weszliśmy przyiaźń; i skoro *Abenbalba* umarł, król chcąc dać hrabiemu przywiązania swego dowody, wypuścił go z więzienia, na dane słowo, że z *Grenady* nie wyidzie bez iego pozwolenia. trudno, pani, wyrazić, w iak wielkim zostaie u nas szacunku: grzecznością swą, rozumem, i wielkością umysłu wszyſkich nas serca umiał sobie pożyłkać.

Cieszyły *Leonildę* pochwały, które xiąże *Osman* kochankowi iey dawał; nie mogła go ona nie kochać, lubo tyle nienawidzenia go miała przyczyn. pytała potym, w którym czasie wzięty był

w niewolę. lecz nic ią bardziey nie zadziwiło, iak powieść w tey mierze xiążęcia *Osmana*; gdyż albo to, co się działo w *Sale* między nim i *Olympią*, albo też zdarzone dopiero spotkanie, przywidzeniem być musiało. z niecierpliwością czekała momentu widzenia się z *Ines*, chcąc iey te nie słychane opowiedzieć zdarzenia. w tak głębokich nurzała się myślach, iż na kilkokrotne xiążęcia pytania nic nie odpowiedziała. cóż ci jest, piękna *Felicyo*? rzekł *Osman*: zdaiesz się frodze niespokojną i melancholiczną. ah! gdybyś mi choć część tajemnicy swoiey powierzyła, iak usilnie starałbym się zaufania twego stać godnym, niestety! panie, odpowiedziała smutno *Leonilda*; iakiegoż sekretu mam ci się zwierzyć! niešťczęśną iestem niewolnicą! nadto może surowość losu mego czuie; i to iest iedyne troskow mych źrzodło.

Jeżeli, pani, rzekł *Osman*, racyzf przyjąć usługi me i pomoc, odzyskasz wkrótce wolność, i przestaniez być nie-

spokojną : lecz w nadgrode pozwol,
niechay cię bardziey, niż siebie kocham.
zaklinam cię, piękna *Felicyo!* okrutnym
nie odpowiaday mi sposobem; zostaw
mi przynaymniej nadzieię, którąbym
mógł miłość mą karnić. nie mogę te-
go uczynić, przerwała, głębokie wyda-
jąc westchnienie; nadtom ci, panie,
winna szacunku, żebym cię uwodzić
miała. nie chcę być nigdy kochaną, a
mniey ieszcze pragnę kochać; jest to
przedsięwzięcie tak stałe, iż nic na świe-
cie odmienić go nie może. inna mając
na celu korzyści, które mi obiecuiesz;
powiedziałyby może, iż czas odkryje ci
iey sentymenta; lecz nie ten jest, panie,
moy sposób myślenia. raz ci ieszcze
powtarzam, nie myśl nigdy o mnie. w
ostatnim *Osman* został podziwieniu na
te *Leonildy* słowa; znalazł w nich tyle
okrucieństwa, ile wielkości duszy. obo-
jętność ta ciężkim obciążyła go żalem:
chciał zrazu rodzącą się pasję rozumem
pokonać; lecz zawsze rozum sercu usłę-
pować musiał.

Przechadzano się długo po borku. wielu Maurow na naydzielnieyfzych siedząc koniach, w rozmaitych sztukach popisywali się z swą zręcznością. królowa *Fezn* zaprzątńiona bardziey danym sobie z xiążęciem z *Karansi* sam-na-sam; niżeli igrzyskami, które czyniono dla iey rozerwania; powróciła do zamku, iak tylko mogła nayprędzey. odprowadziła królowę *Grenady* do iey pałacu; sama powróciwszy do swego, pod pretekstem interesselow, pozbyła się dworzani, którzy ją otaczali.

Zaledwie *Leonilda* weszła do swego pokoju, wnet zamknęła się z *Ines*; i ściskając ją serdecznie od łez wstrzymać się nie mogła. kochana moja przyiacielko! zawołała, iak wiele rzeczy mam ci powierzyć! o Boże! w iak okrutnym znajduję się stanie! hrabia *de la Vagne* jest tu; widziałam go w zamku *d'Alhambra*. nie jest to żadne omamienie, ani skutek uprzedzoney imaginacyi, która te nam wysławia obiekta, któremi nayczęściey bywa zaprzątńiona. siedział

w jednym z dolnych okien: oczy nasze spotkały się razem; zdało mi się, iż nowy jaki pocisk serce mi przeszył. głębokie i tak pełne poszanowania uczynił mi skłonienie, iż sił nie miałam oczów od niego odwrócić. cóż sobie o tey pomysli słabości? nie należałoż mu pokazać moje nieukontentowanie, miną pełną pogardy i gniewu? przeciwnie iednak uczyniłam, i pierwsze moje perufzenie było dla niego. . . . lecz, kochana *Ines!* muszę ci opowiedzieć rzeczy, które cię bardziey ieszcze zadziwią. mówią, że od kilku miesięcy bawi już w *Andabuzji*. uważam, że kiedy mi się w *Salé* śniło, iż zwyciężonym był od *Maurow*; właśnie w ten czas w niewolę był od nich zabranym. xiążę *Osmán* powiedział mi, że od tego czasu bawił w zamku *Salcbrena*, lub w *Grenadzie*. musiał go hrabia namowić, aby tak przedemną udawał: chce, żebym o niego dziwym jego zapomniawsza postępkę; żałuję może, że tak okrutną pokazywał mi oziębłość. lecz nie zapomnę nigdy

iego niewdzięczności i pogardy. nie mogę przeczyć, żeby pamięć iego nie była mi dotąd lubą: lecz kocham po mimo mey woli, kocham bez najmniejszego szacunku; czas wydrze mi go z serca. mylisz się, pani, w twym zdaniu, przerwała iey *Ines*: będziesz go jeszcze i widzieć, i kochać; będziesz tak słabą, iakęś dotąd była. ... jeżeli sądzisz, że się tak stanie, śmuto odpowiedziała *Leonilda*; lepićy tedy, że go unikać będę. o Boże! iakże nieszczęśliwą jestem! znajduię się niewolnicą w czasie, w którymby przed światem całym ukryć się powinna! nie tu jest jeszcze kres nieszczęść moich. młody książę *Osman* swą mi oświadczył miłość; sądz, jaki skutek sentymenta iego na moim sprawiły ўmyśle.

Pod czas, kiedy *Leonilda* i *Ines* tak z sobą rozmawiały, sultanowa przyzwała do siebie ochmistrzynią niewolnic; która, iakom wyżej namienił, była szpetna i stara. rozkazała iey uwinąć się w płaszcz biały, czekać na xiążęcia z Ka-

rausi, i z widzenia go wielką mu pokazywać radość. już było w noc późną; lecz więzyc tak jasno świecił, iż wszystkie *Abayacinu* ogrody blaskiem jego oświecone były.

Xiążę z przyczyny swej rany, wspięrając się na *Kasildzie* (którą brał zawsze za młodego szlachcica, i przyprowadził był z sobą dla pokazania iey *Felicyi*, i dowiedzenia się, iezeli tą samą była, którą przedano cesarzowi Tureckiemu) postępował ile mu słabość jego dozwalała. skoro tylko rzucił oczy na wzgórek, i postrzegł przechodzącą się po nim osobę, nie wątpił o szczęściu swoim. nagłym pobiegł do niey krokiem: tyś to jest, panni, rzekł zbliżając się do niey? eiebie ia to na tych znayduię mieyscach? Jez tyle nad nieprzytomnością twoją wylawszy, tylekroć o najczarnieyszą posądziwszy cię niewierność, tylekroć po różnych nadaremnie szukając cię krainach, oglądani cię kochanko moja! żywą na ten czas przeięty miłością, porwał za płaszcz, którym niewiaśta ta była okrytą; a że

w tym momencie nie miała się na osłoności, gwałtownie pociągnięta upadła iak długa; a xiążę z ostatnim zadziwieniem uyrzał babę, która tak była brzydka i nieprzyjemna, iak *Leonilda* piękna i wdzięczna.

Na widok tego straszidła krzyknął, i kilka cofnął się kroków. królowa, w pobliskim siedząc gabinecie, przez drzwi szklanne łatwo mogła, i widzieć i słyszeć xiążęcia. domysliła się, co się stało, wyszła natychmiast drogiemi cała okryta kamieniami w naybogatszych i naygustowniejszych sukniach. przychodzę, xiążę, na twą pomoc, rzekła mu z miłym wyciągając rękę uśmiechem; pójdź za mną, mam ci wielce ważne i tajemne odkryć rzeczy.

Weszła pierwsza; *Kasilda* zostać się musiała: i nie wyrownać nie mogło zadrośney iey niespokojności, w dowiedzeniu się, co się między królową i xiążęciem dzieć będzie. niewiasta ta równie ciekawa iak śmiała, czekała póki nie odcydzie ochmistrzyni niewolnic; i

mniey baczna na wszystkie zdarzyć się mogące przypadki, zbliżyła się po cichu do gabinetu, którego drzwi zostały otwarte. *Celina* wszedłszy do niego, na bogatych uśladła wężgłowiach, i poglądając na xiążenia frodze zdarzonym sobie pomieszanego przypadkiem: pracowałam, panie, dla ciebie, rzekła mu; czytałam w mych księgach, i z różnych figur docieklam część twoich przypadków. czuję, że mnie one obchodzą; i jeżeli zupełną będziesz mieć we mnie ufność, może, że sztuka moja naprawi los twój przeciwny. tak można, iak ty, królowa, odpowiedział z ufzaniem xiąże, bez pomocy nawet gwiazd tyle dokazać może; iż łatwo uwierzę, że powodzenie moje odmienić w twoim jest ręku. lecz, pani, starań twoich tak mało sądzę się godnym, iż szczęścia tego nie śmiem się nawet spodziewać. żeby cię lepiej o sztuce moiej przeświadczyć, rzekła mu, wiem już, że nie nazywałeś się *Affyurirem*, i że urodzenie twoje, tak jest wyfokie, iż

z krwią królewską zbliżas spowinnowacy.

Nie pomału był xiążę zadziwiony, słysząc ją w ten sposób mówiącą; długo nie mógł i słowa wymówić. — przyznać musisz doskonałość mey sztuce, rzekła sultanowa. nie jest-że prawda, żeś był w *Mizyi* z woytkiem przeciw *Baiaseto-wi*? i że osadzony potym w wieży w *Nikopolis*, od nieznaiomey osoby pełne czułości odebrałeś listy, i dosyć znaczny posiłek? westchnął xiążę, i widząc, że królowa na odpowiedź iego czekała: wszystko, rzekł iey, co mi tylko powiadasz, zgadza się z prawdą; a ponieważ przypadki moje doskonałe wiesz ode mnie, pozwól się spytać, kto była ta nieznaioma osoba? pytał się iey xiążę w ten sposób; gdyż wiedział, że od samey chyba nieznaiomey królowa musiała być o tym uwiadomioną. umyśl iego nadto był oświecony, żeby miał dowierzać powieściom iey o gwiazdarskiej nauce. pytanie xiążęcia czułą *Celinę* napełniło radością. z jakiegoż powodu

wodu, rzekła mu, ciekawym jesteś tę oglądać osobę? wiesz, że ją nigdy nie uyrzysz? nieszczęścia tego, odpowiedział książę, frodze się boię; gdybyś, pani, wiedziała, com dla tey ucierpiał nieznaiomey. ... to tedy szczerą jest prawdą, przerwała królowa, że radbyś ją znaleźć? że czuiesz o nią niespokojność? że w sercu twoim tkwi jeszcze? tak jest, pani! rzekł książę; pragnę ją widzieć, i wypłacić się, choć po części, z długu wdzięczności, którym iej winien. uczynię to, książę, dla ciebie, przydała sultanowa; poradzę się gwiazd, ksiąg, i przyjaźnych mi geniuszów. jutro o podobney sław się tu godzinie, dowiesz się więcej. w najwyższych książę oświadczył iej wdzięczność swoją wyrazach; a znalazłszy potym *don-Sancheza*, powrócił do pałacu.

Niecierpliwy *Zulema* dowiedzenia, co się w *Albayacin* stało, przyszedł do książęcia. *Kasilda* widząc, z iak wielkim upragnieniem chcieli z sobą mówić, domyśliła się, że o ważny chodziło sekret;

wsunęła się więc w tajemny gabinet, z którego całą ich slyszć mogła rozmowę. rozumiesz może, rzekł xiążę do *Zulemy*, że widziałem *Felicyę*, i że uczynię ci sprawę o naymilszym spotkaniu? nie, kochany przyjacielu, nie byłem tak szczęśliwym; nie wiem, co za zazdrośny diabeł, na mieyscu tey piękney osoby naybezpieczniysze postawił mi widmo. opowiedział natychmiast *Zulenie* trefunek swoy z ochmistrzynią niewolnic, i rozmowę z sułtanową. nieznaioma z *Nikopolis*, przydał, musiała ją o tych wszystkich uwiadomić rzeczach; może, że się znajduje w liczbie iey niewolnic. ... lecz pojąć nie mogę, iak królowa, która swoje utraciła państwo, która o sposobach odzyskania ich nazad myśleć tylko powinna, tak łatwo w miłość płała się intrygi? poznaię bowiem, że z iey rozkazu *Felicya* do mnie pisała.

Lubo xiążę skończył już mówić, *Zulemá* nie mógł z pierwszego przyjść do siebie podziwienia. porwawszy się potym: zdaie mi się, rzekł, iż dociekłem

rzeczy, która dość wielkie ma po sobie podobieństwo. zgodzisz się ze mną, panie, skoro ci powiem, że *Celima* schwytaną będąc od morskich rozboyników; została pierwszą faworytką cesarza *Baiazeta*: że zaprowadzona do *Mizyi*, znajdowała się w *Nikopolis* pod ow czas, kiedy chrześcianie bitwę przegrali, i wszyscy prawie w pień byli wycięci. wiadomo ci jest, że mało bardzo zostało przy życiu. ty, panie, byłeś z tey liczby; królowa *Fezu* nie nawidziła sultana; widziała ciebie, miałeś szczęście podobać iey się. zważ nawet, że podarunek przyślany ci do wieży *Nikopolis*, tak był znaczny, iż z rąk chyba królewskich pochodzić musiał, i... otwierasz mi oczy, przerwał xiążę. ile razy przypominam sobie, jakim sposobem patrzała na mnie w dzień swego przyjazdu, ile razy przywodzę sobie na pamięć rozmowę iey w ten czas ze mną, i dzisieysze spotkanie; tyle razy przeświadczonym zostałem, że ona jest nieznaiomą moją z *Nikopolis*. lecz niestety! w iakiż la-

byrynt wpycha mnie to odkrycie. o Boże! czyliż tylko dla znoszenia trosk na ten świat przyszedłem! nie będę nigdy z *Felicyą* zupełnego kosztował szczęścia! zamilkł w tym mieyscu, a pamięć tylu zdarzonych umartwień i frasunków w tak głębokicy pogrążyła go melancholii; iż, lubo go *Zulema* starał się z niey wyprowadzić, w ciężkim jednak smutku noc całą przepędził.

Złośliwa *Kasilda* wysłuchała całą xiążęcia rozimowę; utraciwłszy nadzieię widzenia się od niego kochaną, nie myślała iak tylko o zemście. szalona rozpacz osiadła rozumu icy mieysce; z taką usilnością wyszukiwała sposobow zażkoddzenia rywalce, z iaką starać się była powinna o swoie uleczenie i spokojność.

Królowa *Fezu* rozstała się z xiążęciem, pełna słodkiey nadziei, że w miłym z nim pożyciu zupełnego kosztować będzie szczęścia: lecz podeyrzenie, które miała na *Felicyą*, przyiemne te przerywało myśli. chcąc tedy zupełnie byc

w nich oświeconą, posłała po *Felicyę*; i skoro się z nią na osobności uyrzała: *Felicyo!* rzekła iey, wyciągam po tobie szczerości. zważ, że jesteś niewolnicą; że los twoy jest w moich ręku; że szczęśliwą uczynić cię mogę, jeżeli mi prawdę wyznasz. czytaj ten bilet, mówiła daley (pokazując iey kartkę, którą był *Zulema* z woli xiążęcia napisał) znasz-że tę rękę? *Leonilda* długo nań patrzyła; odpowiedziała potym, że nie wie, od kogoby był, z miną, w której tyle wi- dać było rzetelności, iż królowa, mimo uprzedzeń swoich, musiała iey uwie- rzyć. chcąc iednak więklszą mieć jeszcze pewność w sprawie, która tak frogą na- pełniła ją niespokoynością: powiedz-że mi, przydała; słyszała-żes kiedy o do- mie *Bourbonów*, pochodzącym ze krwi królów Francuzkich? *Leonilda* odpowie- działa, iż trudno iey było nie znać tak sławnego imienia. znasz-że kogo, któ- ry to imie nosi, mówiła daley? nie przy- pominam sobie, pani! odpowiedziała *Leonilda*. i iakże? przerwała sułtano-

wa, nie widziałaś hrabię *de la Marsz*, i brata iego książęcia z *Karauzi*? nie byliż oni nigdy w Hiszpanii? nie wiem tego, czy byli, odpowiedziała *Leonilda*; lecz ja nie widziałam ich nigdy.

Wiedźże, *Felicyo*! rzekła królowa, że książę, o którym z tobą mówiłam, który w *Nikopolis* tak mi się zdał być miłym; pochodzi z domu *Bourbonów*, i nazywa się książęciem z *Karauzi*. woła jest moją, żebyś z nim mówiła, i starała się przeniknąć skłonności iego ku mnie. rozkazałam wczoray ochmistrzyni niewolnic mówić z nim; lecz źle bardzo zlecenie moje sprawiła: więcej na rozumie twoim polegam. gdyby królowa uważała była na *Leonildę* w ten czas, kiedy iey powiedziała, że kocha książęcia z *Karauzi*; postrzegłaby była na twarzy iey odmianę: lecz tak wielą napełniona była myślami, że *Leonilda* łatwo mogła pomieszanie swe ukryć. królowo, rzekła iey, im miłsze mi są sprawy dotyczące się ciębie, tym mocniej obawiam się, żebyin w wykona-

niu ich nie poblądziła: nie dosyć jest być gorliwą, trzeba mieć wiele doświadczenia i zgrębności. . . . lepiej o sobie trzymaj, przerwała królowa: nie ty nie doskonałego uczynić nie możesz. lecz zdaje mi się, że książę nadto jasno świeci: widziałam wczoray wiele bardzo przechodzących się ludzi ponadbrzeżem rzeki *Daro*: nie dobrzeby było, gdyby mię postrzeżono z xiążęcim z *Karansi*. lepiej tedy będzie, że go każę zaprowadzić do groty w poblizłym tu lasku; tam mówić z nim będziesz, póki ja nie nadeyde.

Pod czas, kiedy królowa rozkazała jednemu z swych niemych stać wieczorem u drzwi ogrodowych, i zaprowadzić xiążęcia z *Karansi* do groty; *Leonilda* frogą napelnioną niespokojnością, przyszła do *Ines*: przyjaciółko! zawołała, już też nieszczęsna ma dola. nayo-
krutnieyszym dotyka mię razem. xiążę z *Karansi*, ten xiążę, któremu z młodości moiej ieslem przeznaczoną, i przed którym od dawna uciekam; znajduie

się w *Grenadzie*. on to jest, którego sułtanowa kocha, którego *Affymirem* zowią, którego ja dziś w wieczor mam oglądać. i iakże? przerwała *Ines*, i ty się tym trapisz? zważ, że same zsyłają ci go nieba, on ci przywróci wolność; on cię szczęśliwą uczyni. obaczysz twą oyczyznę, oglądać będziesz twych krewnych, na najsławniejszym potym Europy dworze przyzwoite urodzeniu twemu z małżonkiem twym osiadiesz miejsce; pod czas, kiedy smutna *Ines*, daleka od kochanego *don-Ramira*, nieśczęśliwe dni swoje wlec będzie we łzach, i obciążona kaydanami *Celiny*.

Ubolewał nad twym losem, rzekła *Leonilda*: rozumiesz, że ja szczęśliwą będę, kiedy się dostanę xiążęciu z *Karansy*? niestety! na co nam się przyda wyniesienie nasze i bogactwa, kiedy serca wzajemnym pałac nie będą płomieniem? nadto; jestże w mocy moiej zapomnieć hrabię *de la Vagne*? mimo iego niewierność, czuję, że zawsze mi jest luby! żałuję on może, że mnie uraził, może,

że żal iego godzien jest odpuszczenia! zdało mi się w oczach iego postrzedz nierównie większą czułość niż w *Salę*. im większa bywa przed poróżnieniem miłość, tym gwałtowniejsza jest potym chęć pogodzenia się. pozwól mi, *Ines!* wszystkiego się spodziewać. . . . iakimkolwiek iednak sposobem obróćą się rzeczy; nie chcę, żeby mnie xiąże poznał. widział moy portret, mogłby sobie fizognomię moję przypominieć. lecz tak się płaszczem moim zakryję, iż trudno mu będzie dociec, że iestem *Leonildą*. *Ines* chciała była odwieść ią od tego przedsięwzięcia; lecz nadto ią widziała w zdaniu swoim upartą.

Xiąże z *Karansy* strawił część nocy na wyszukiwaniu sposobow, któremi by mógł się widzieć z kochaną swą *Leonildą*; lecz *Zulema* naglił go, ażeby na umowione spieszył się sam-na-sam. po długim ociąganiu się wyszedł poniewolnie, i na nieszczęście swoje wziął z sobą *don-Sancheza*, (to jest *Kasildę*) na którym opierał się dla słabości swej.

skoro do ogrodowej przybył bramy; niemy dał mu znak, ażeby szedł za nim: zaprowadził go do groty, gdzie i *Leonilda* wkrótce nadeszła, lecz tak ukryta, iż trudnoby ją było poznać, choćby miejsce to tak było oświecone, iak na ten czas było ciemne.

Xiąże postrzegłszy wchodzącą osobę, rozumiał, iż to była taż sama baba, którą wczoray na murawie widział. *Leonilda* nic doń nie mówiła. tak była pomieszczana samym tylko wspomnieniem, że się znajdowała z xiążęciem z *Karansji*! xiąże dużo ieszcze na siłach słaby, usiadł w kątku, w przedsięwzięciu nic z nią nie mówić; lecz zaledwie *Leonilda* przemówiła do niego; wraz poznawszy głos, tak wielce sobie miły, padł iey do nog. *Leonildo!* zawołał; ah piękna *Leonildo!* co za szczęście! znajduię cię nakoniec; lecz znajduięż serce twoie takim, iakie było w zamku, niewiernego *Penawideza*? nie odmieniłażes się dla człowieka, który cię zawsze szanuje? *Leonilda* nie miała sił odpowiedzieć mu. wszystko,

co tylko stało się w *Salé*, przyszło iey na myśl. frogim nakoniec zdęta gniewem: oddał się ztąd, niewdzięczniku, rzekła mu; czyliżes iuż zapomniał, iak wiele żalenia się na siebie dałeś mi przyczynę? xiążę rozumiejąc, iż gniew iey pochodził, że iey imie swe utaił: wyznaię, pani! winę moię, rzekł iey; zdało ci się, że ci nie zupełnie ufał; powinienem był powiedzieć ci, że iestem xiążęciem z *Karansy*. nie należało mi sławać przed tobą pod cudzym imieniem; lecz okrutne *Eleonory Lopez* ścigania, wysła-
na za mną z *Villa-Real* pogoni (która, wiadomo wam, w iakim mnie w lesie zostawiła stanie) przymusiła mnie, że m imie odmienił. korzystałem z podobieństwa, które miałem z zmarłym hrabią *de la Vague*. ten iest, piękna *Leonilda*, cały moy występpek: nie możeż być odpuszczony? nie zechcesz-że mi go darować? kiedy xiążę mówił w ten sposob; *Leonilda* umysł tylą zaprzątniony miała myślami, iż odpowiedzieć mu nie mogła. przypomniła sobie, iż suł-

tanowa powiedziała iey, że mówić będzie w grocie z książęciem z *Karasi*, książę napomknął iey o podobieństwie swoim z zmarłym hrabią *de la Vagne*; nie dawno zaś tegoż hrabię widziała w *Salé*. rzecz była pewna, że *Benaridez* w listach swoich do *Kasildy* niegdyś pisa-nych, przytaczał żarciki nad przywiązaniem książęcia z *Karasi* do *Olympii*; jeszcze iey także nie wyszło było z pamięci, że portret, który iey hrabia *de la Vagne* dał był w zamku *Benarideza*, doskonale był do *Olympii* podobien; te wszystkie myśli w takie ją wprowadziły pomieszanie, iż zniżyły prawie traciła. — niepokorny książę przerwał nakoniec milczenie: kochana moja *Leonildo*, rzekł iey, iakże się obawiam, żebyś się nie odmieniła dla mnie! widzisz mnie u nog twoich przeciętego najwyższym ukontentowaniem; nie dzielisz go ze mną, znayduję cię zimną i zamysloną! ah! kochanko moja, czyliżes się odmieniła dla człowieka, który od najmłodszych lat wieku swego jest ci przeznaczon?

bądź pewna, że i reszta dni moich poświęcona jest tobie; wspomniewy, że cię kocham, że cię wszędy szukałem od okrutnego momentu, w którym cię utraciłem; i że w więzieniu z *Karansy* też samę znajdziesz miłość, którą znalazła w hrabi *de la Vagne*. panie, rzekła *Leonilda*, wysiłonym tonem, przyznam ci się, iż słowom twoim wierzyć nie mogę. ty, coś do *Salę*, po *Olympię Doryę* przyjechał, który traktowałeś mnie z obojętnością wzgardzie podobną; ty, który puściłeś się z nią do *Genui* w umyśle zaślubienia iey sobie; możesz-że wyciągać, żebym tak mało oczom moim dowierzała? żebym urażonego serca tłumiła w sobie poruszenia, i chcąc cię niewinnym znaleźć, zapomniała o wszystkim, com dotąd widziała i słyszała? — nie wiem ieszcze, czy jesteś więzieniem z *Karansy*, lub też hrabią *de la Vagne*; lecz to pewna, że jesteś tym, któryś mnie śmiertelnie obraził, i któremu bez ostateczny darować nie mogę podłości. na te słowa więze upadłszy do nog *Leonildy*,

ledwie nie umarł z żalu. nie wątpił, że rozum iey, musiał się pomieścić, czyli to z przyczyny ciężkich frasunkow, czyli też z długiego w *Serain* więzienia (jak mu była powiedziała złośliwie *Kasilda*) lub też z inzego iakiego przypadku. co go zaś naybardziej w tym utwierdzało inniemaniu; było to, iż przeświadczo-
nym był, że hrabia *de la Vague* zginął, powracając z *Nikopolis*, i że *Olympia Dorya* u oycy swego umarła. wszystkie te rzeczy nie podpadały wątpliwości; poczytał ieszcze za dowod nie rozumu, co mu powiedziała o podróży iego do *Sale*, gdzie on nigdy nie był. Stowem we wszystkich iey skargach i wyrzucaniach, same tylko znajdował przywidzenia; te w okrutną wprawiły go rozpacz. nie chcąc iednak pokazać, że posłrzegł rozumu iey słabość, a chcąc ją owfzem naprowadzić na drogę: piękna *Felicio!* rzekł iey z westchnieniem, niesprawiedliwie mnie wcale obwiniaasz. łatwo mi będzie niewinność ci moję pokazać; lecz cóż mam rozumieć o liście,

któryś do *Kasildy* pisała, kiedy dobrowolnie *Benawidezowi* pozwalając się uwieść, podałaś mu rękę do uczynku, od którego zawsze zbyt sładziłem cię daleką? cóż mam rozumieć o pobyciu twoim w *Stambule*, i miłości ku tobie sultana? z ostatnim podziwieniem słuchała *Leonilda* xiążęcia; rozumiała z swoiey strony, że od rozumu odszedł: a że stateczną kochała go zawsze miłością, gorzkiem napelniło ją to żalem. ja zaś, panie! zawołała, ja pisałam do *Benawideza*, że zwołam na niegodziwcę jego porwanie, i byłam w Turczach? otóż nowiny równie dla mnie niesłychane, iak dalekie od prawdy. od któregoż czasu umyśł twój tylą napelniony jest dziwactwy? kończąc te słowa, wzięła ręce xiążęcia, i ścilkaiąc je serdecznie, łzami polewała swoiemi. dowod ten czułości do żywego go dotknął: nie wątpił o iey szczerości, i wszystkie wzwyż wyrażone okoliczności, mocno go o niey przekonały. piękna *Felicyo!* rzekł, całując iey rękę; wzajemną oddamy sobie sprawiedli-

wość. chciey być przeświadczoną. że ia nigdy nie byłem ci niewiernym; ia zaś wzajemnie wierzę, że nigdy nie byłaś dla mnie niestałą. chętniebym to uczyniła, przerwała *Leonilda*, gdyby w mocy moiey było zapomnieć tyle świeżo zdziałanych czynów. rozciągnęła się natychmiast nad tym wszystkim, co się stało w *Salé*; nieznacznie opowiedziała mu swoją historią z taką przytomnością, iż poznał xiężę, że co wziął z początku za szaleństwo, gruntowne miało po sobie podobieństwo. przyszli nakoniec do tłumaczeń, które ich doskonale oświeciły. na ten czas z nayo-krutnieyszey przechodząc niepewności w nayszczulszą radość, szczęśliwi ci kochankowie wyrazić słowy nie mogli, co serca ich czuły. raz milczenie, drugi raz łzy i wzdychania, częstokroć mowa tyłaczynym czułości przerywana oświad- czeniem, wzajemną ich wyrażała mi- łość.

Wnosić łatwo można, w iak okru-żney *Kasilda* znaydowała się rozpacz.
z śmier.

z śmiertelnym nieukontentowaniem patrzyła na tych kochanków, tak czule iednających się z sobą; słyszała iak wspominali niewierność iey i *Benawideza*. rozgniewany xiąże tyle pogardy w mowie swoiey ku złośliwey pokazał *Kasildzie*; iż nieszczęśliwa i tę iuż utraciła nadzieię, którą się dotąd karmiła. w zbytku rospaczy swoiey, nie raz wniyść chciała do groty, i przebić *Leonildę*: lecz znała dobrze, że xiąże bronić ią będzie: nie chcąc przeto o próżną kusić się zemstę, wstrzymała swóy zapęd, żeby uknowaną od dawna zbrodnię tym pewniey wykonać.

Kiedy iuż *Leonilda*, i xiąże z *Karanfi*, poświęcili dość długi czasu przeciąg pierwszym radości poruszeniom; i gdy piękna *Leonilda* wolniey się onym podała, wiedząc, iż xiąże miał być wkrótce iey małżonkiem; kiedy iuż, inowię, wspólne opłakali nieszczęścia, że tak szczerą kochając się miłością, tak usilnie unikali od siebie: *Leonilda* mówiła z nim o królowy *Fezu*, i iakiemi należało postępować

wać z nią krokami, póki xiążę nie znajdzie sposobu uwiezienia iey wraz z *Ines*, którzy *Leonilda* nigdy odstępować nie chciała. ieszcze o swoich rozmawiali sprawach, kiedy przybyła królowa. spożnienie się iey do groty dało czas czułym tym kochankom, w przypadkach swoich obiaśnić się zupełnie, i z dawna przeznaczone śluby naymocniejszy spoić związkiem. — lecz namienić należy, dla iakiey przyczyny spóźniła się sułtanowa.

Właśnie w ten czas, kiedy wychodzić miała z pokoju, lubo nikogo nie kazała puszcząć do siebie, dano iey znać, że xiążę *Mahomet* w sprawie wielkiej wagi żąda z nią mówić. nie mogła mu twierdzenia przeczyć, sądząc po porze czasu, iż z ważnym zapewne przychodził do niey uwiadomieniem. *Mahomet* wszedłszy, oznaymił, że *Hali* pierwszy xiążęcia *Abellhamara* konfident przybył do niey z listami od pana swego: pytał oraz, ieżeli każe sławić mu się przed sobą, lubo sułtanowa skwapliwie do gro-

ty spieszyła, trzeba było politycznym
ustąpić pozorom: gdyby bowiem inte-
res ten odłożyła do jutra, *Mahomet* mogł-
by rozumieć; że przyjemniejszy ma do
traktowania: rozkazała przeto wpuścić
Halego, który po trzykroć upadłszy przed
nią na twarz, oddał list od xiążęcia *Abel-*
hamara, w te słowa zawarty:

„Lubo do królestwa *Fezu* nie sprze-
„czne mam prawa, lubo spokojnym
„widzę się jego dziedzicem; gotow ie-
„stem, pani, ustąpić ci go połowę, ie-
„żeli mi wydasz *Felicyę*. nimem ją wi-
„dział, nie ambicyi moiej wyrównać
„nie mogło; lecz skorom ją poznał, nie
„nie jest nad miłość moję: łzczęśliwym
„żyć bez niey nie mogę. ustępię ci
„część tronu, wiele ci jeszcze winnym
„zostanę, ieżeli z ręki twej tę piękną
„otrzymam osobę. dla pewności słow
„moich poszlęć zakładników; gotow na-
„wet jestem uznać cię za mą królowę,
„ieżeli tylko śliczney ustąpisz mi *Felicyi*..”

ABELHAMARA

KROL FEZU.

R 2

Królowa głośno list ten czytała. dziwili się wszyscy tak gwałtowney xiążęcia miłości. a że *Mahomet* serdecznie ją lubił, niewypowiedzianie się ucieszył, widząc, że tak łatwym sposobem będzie mogła część swego odzyskać królestwa. proźby *Halego* wszelkiemi popierał siłami, ofiarował się nawet zaprowadzić *Felicyę* do *Salę*, i przywieść zakładników, których mu *Abelhamar* wybierze. *Celima* podziękowała mu za iego oświadczenia; przydała oraz, iż gorliwość, z którą w interesa iey wchodził, w czułej zawsze chować będzie pamięci. na koniec powiedziała im, iż pomyśli nad propozycjami *Abelhamara*; i że naziutrz da im odpowiedź. rozumiała, że tym sposobem pozbędzie się xiążęcia; lecz on w bawieniu się z nią takie znajdował ukontentowanie, iż nie odszedł, aż już dobrze w noc późno. ta to przyczyzna miłe xiążęcia z *Karansy* z kochanką swoją przedłużyła sam-na-sam.

Skoro tylko królowa weszła do groty; *Leonilda* przez uszanowanie oddali-

ła się ztamtąd. szła z wolna przez lasek, wystawiając sobie niepojęte szczęście, które z wiernym swym wkrótce kosztować miała kochankiem. niestety! nie mogła przewidzieć, że śmierć podchlebne iey przeciąć miała nadzieie. *Kasilda*, nie litościwa ta iędza, wszelkiey pozbawiona otuchy; rywalkę swą samą tylko widząc, śpiesznym ku niey przybliża się krokiem, i wyciągnąwszy z zanadry sztylet, utapia go w iey pierśiach. *Leonilda* pada, wołając na pomoc xiążęcia. *Kasilda* pobudzona tym imieniem, i krwią nieprzyjaciółki, obfitym ciekącą potokiem, podwaia swe razy. xiąże usłyszał żałosne *Leonildy* ięki. wskroś niemi przeięty, raptownie rzuca królowę, która idzie za nim: postrzega kochankę swoją rozciągniętą na piasku, i morderkę iey uciekającą. na ten czas odszedłszy od siebie, rozumiejąc, że zabija *don-Sancheza*, śmiertelnie zdradziecką ranił *Kasildę*. skoro tylko pomścił się za *Leonildę*, przybiegł do niey, i już umierającą znalazł. mdlejące tylko wydawała wzdychania,

i ostatnich dobywając ich, ścisnęła za rękę kochanego swego xiążęcia. oczy iey obrócone były ku niemu: ostatnim chciała pokazać weyrzeniem, że umiera stateczną zawsze dla niego.

Dokonaliziego trzeba pióra, żeby opisać w iak okropnym stanie znajdował się ten czuły kochanek. już koniec szpady obrócił do pierśi, i skończyć chciał dni swoje nieszczęsne; kiedy sułtanowa rzuciła się na niego, i chcąc zapobiedz dalszym rospaczy skutkom, wołać zaczęła na będącą w bliskości wartę. w momencie z całego zamku zbiegli się wszyscy z pochodniami w rękę; i lubo kłęczyc iafny blask dawał, smutną tę scenę bardziey iefzcze oświecili. dano znać do pałacu d' *Alhambra*; przyśzli xiążęta wiodąc z sobą *Halego*. chodzili wszyscy po lesie, pozbawieni prawie zmysłow, i serca frogim ściśnione mając żalem. lecz jakim sposobem wyrazić potrafię płaczliwe narzekania i żale człowieka, który, naywyższym miłości gorząc płomieniem, widział umierającą.

na swym łonie tę, którą szanował, którą z tylu szukał trudami, którą nakoniec utracił na zawsze, w ten czas, kiedy ją znalazł! kto bez litości wyślawić sobie może oplakany stan *Leonildy*, tak piękney, młodey, cnotliwej, przymuszoney dzielić się ze światem w ten czas, kiedy serce iey nayspodchlebnieyszymi cieszyć się mogło nadziejami!

Z drugiej strony nędzna *Kasilda*, rękomą roztwierała swe rany, żeby zgonić swóym rychłym przyśpieszyć. *Zulema*, zbliżywszy się do iey, i biorąc ją za męszczynę: złośliwy zdrayco! zawołał, cożes w tey nieszczęsney wykonał nocy? powiedz mi, co ci niewinna uczyniła *Felicja*, żeś ją tak nielitościwie zamordował? jestem *Kasilda*, odpowiedziała, szalonym spoyrzawszy nań wzrokiem; *Leonilda* była moją rywalką. przyjaciel twój niechay ci resztę opowie. te były ostatnie iey słowa.

Xiążę *Osman*, który *Leonildę* nie poślubił, już kochał miłością, nie utulony był w swych żalach. królowa *Fera*

z swoiey strony patrzała na wszystkie swe nieszczęścia, nikomu niemogąc ich wyiawić. narzekania xiążęcia z *Karansy* przeświadczyły ją aż nadto o tym, czego się tylko po części dorozumiewała; to jest, że *Leonildę* kochał. gwałtowna jego rospacz odjęła iey wszystkie nadzieie, któremi się dotąd karzyła. nie mogła sobie nawet obiecywać, żeby propozycye *Abelhamara* przyiść mogły do skutku: a tak traciła zarazem i kochanka, i państwo swoje.

Hali nie poymował, czyli to, co w oczach się iego działo, snem było, albo też prawdą. przytomnym był bitwie, w której pan iego pokonał walecznego hrabię *de la Vagne*; ciało iego okryte ranami zawiozł sam do okrętu *Olympii*, teraz zaś powtórnie go oglądał. xiążę z *Karansy*, iakem iuż tylekroć powiedział; doskonale był do hrabi *de la Vagne* podobien, takdalece, że *Hali* nie raz rozumiał, iż hrabia zmartwychwstał.

Ines przybiegłszy z swoiemi towarzyszami, równie żalem, iak radością prze-

ięta została. śmierć kochaney *Leonildy* naytkliwszym serce iey napełniła strapieniem: lecz iak miłe było iey zadziwienie, kiedy postrzegła wiernego swego *don-Ramira*! stateczny ten kochanek w okrutney o los iey niespokoyności, odebrał nakoniec list, który don z *Maroku* pisała; i nieodwłocznie puścił się do *Salé*: lecz *Ines* wyiechała już była z królową. nie znalazł prędkiey okazyi puszczenia się do *Grenady*, aż wyjazd *Halego* pomyslną ziednał mu do tego porę. iedna tylko *don-Ramira* przytomność uśmierzyć mogła żale, w których *Ines* nad śmiercią przyjaciółki swojej pogrążona była. skrapiała łzami twarz zimną i bladą piękney tey panny; nie można ją było od ciała iey oderwać. *don-Ramir* dzielił iey boleść; po całym lesie, po wszystkich ogrodach i pałacach żałośne rozlegały się ięki. iedni przez prawdziwe do osob tych interesowanie się, drudzy przez skutek litości tak wielce szlachetnym właściwy du-

szom, nad nieszczęsnym tym ubolewali
trafem.

Zanieślono xiążęcia z *Karansí* do zam-
ku *Albayacín*, wszelkich pozbawionego
zmysłów. otworzyła mu się rana przez
gwałtowne poruszenia: nim tego doyr-
zano, krwi upłynęło wiele. lubo
xiążę *Osman* mieć go był powinien za
swego rywala, takie mu iednak czynił
usługi, i tyle go nieodstępował, iak i
Zulema. ten ieden wfrogim tym nieła-
dzie zachował przytomność umysłu; i
miał staranie o zwłokach nieszczęśliwey
Leonildy. towarzyszek, iej przysypały
iż kwiatami, rzewnemi oblewając łza-
mi. dowiedziano się od *Ines*, że była
córką *don Juana de Welsko*: a gdy *Zu-
lena* opowiedział, że złośnica, która iż
zabiła, nazywała się *Kasilda*; *Ines* od-
kryła im, że była z domu *de Benavidez*.

Co się zaś tycze xiążęcia z *Karansí*,
imie iego długo nie mogło być tajnym.
Celina wyjawia je królowi *Grenady*,
na tę nowinę nie było czci i honoru, któ-

regoby nie oddano xiążęciu. sam król chcąc go pocieszyć, przyszedł do niego, z upewnieniem, iż rządzenia swym losem zupełnym czyni go panem; za okup zaś, przyiaźni się tylko domaga.

W innym czasie nieszczęśliwy xiąże, nie małą uczułby radość, widząc się w stanie powrócenia do Francyi; lecz w tak głębokim na ten czas pogrążony był smutku, iż każdy kray równym mu się być zdawał. nie żądał, iak tylko śmierci! wizyty *Celiny* przez uszanowanie, tylko odbierał: lecz tyle pokazywał iey oziębłości, że nie mogła się odważyć wspomnieć mu więcey o nieznałomey z *Nikopolis*.

Tym czasem król *Grenady*, niechcąc opuścić okazyi pozyskania sobie przyiaźni Hiszpanów, rozkazał umarłey *Leonildzie* też same czynić honory, które by iey czyniono za życia, gdyby się była z swoim wydała umieniem. posłał do *Villa-Real* jednego z swych dworzan z oznaymieniem *Właskom* o nieszczęśliwym tym tracie. trudno odmalować

wać, iaka ich była rospacz. kto sobie przypomni piękne *Leonildy* przymioty, i iak wielkie rodzicom obiecywała nadzieie, łatwo ją poymie. ciało iey z wielką do *Villa-Real* sprowadzili pompą, i żale ich nie skończyły się, aż z życiem.

Hali powróciwszy do *Salé*, lubo umysł *Abelhamara* do tak okropney słabrał się przyśposobić nowiny; skoro się jednak xiąże o niey dowiedział, został iak gdyby piorunem rażony, i biorąc przedsięwzięcie równe zapałom miłości swoiey, opuścił królestwo *Fezu*, i udał się do ustronnego zamku nad brzegiem morskim. tam pogrążony w fraunkach, przez resztę życia nieszczęśliwą swą opłakiwał dolę. gdy wieść o tym do szła *Mahometa*; naglił *Celing*, ażeby z tak pomysłnego korzyłała zdarzenia. otrzymał od króla *Grenady* oycy swego, znaczne do przywrócenia iey posilki, tak w okrętach, iako też i w woysku, i sam był wyprawy tey wodzem. a że król *Izmael* usłużywszy, iako przyziaciół,

Abelhamarowi, powrócił nazad do *Tunis*, sultanowa przybywszy do *Sale*, w takiey królestwo zastała spokoyności, iak gdyby z niego nie wyjeżdżała nigdy. i serce iey w łagodnieyszym znaydowało się stanie. oziębłość, którą znalazła w xiążęciu z *Karansfi* ku sobie, wrodzona iey hardość, i ustawiczne *Mahometa* starania; uleczyły ją z passyi, która iey żadney nie zostawiała nadziei. a tak z iedney strony obrażona pogardą xiążęcia, z drugiey nagłona wdzięcznością ku *Mahometowi*; oddała mu i rękę, i koronę. szczęśliwy xiąże widział tym słubem, równie nasyconą swą miłość, iak i wyniosłość.

Nim sultanowa wyiechała z *Grenady*, pozwoliła piękney *Ines* powrócić do oyczyzny. udała się do *Toledu* z kochanym swoim *don - Ramirem*, gdzie w przytomności krewnych i przyjaciół z niezmierną wszystkich radością, zaślubił ją sobie. szczęśliwszego nad te nie było nigdy śladu.

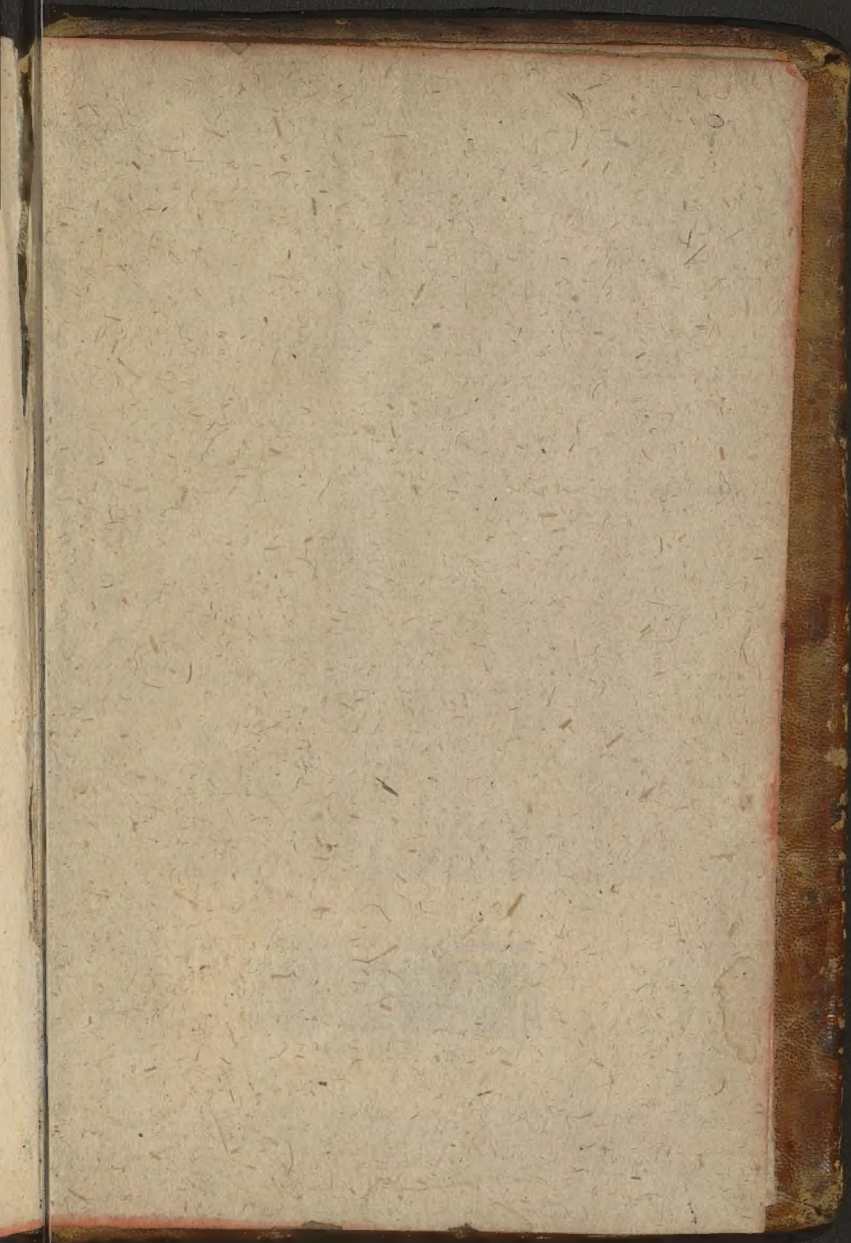
Nakoniec xiąże z *Karans* żywym zawsze obciążony żalem, czując się mocniejszy nieco na siłach, powrócił na dwór Francuzki, w tak głębokiey melancholii, i tak zmieniony, że go zaledwie poznano. wszyscy krewni tym tkliwszą nad powrotem jego okazywali radość, im w większey olosiego zollawali niespokojności: lecz wstąpienie jego ku małżeńskiemu ślubom niezmiernie ich trapiło. próbili króla, ażeby powagą swoją raczył się w to wdać, i zwyciężył w nim przedsięwzięcie, od którego odstąpić nie chciał. *Filip* z *Artezji* hrabia *d'En*, konnetabl Francyi, i plemiennik królewski, zabity w bitwie pod *Nikopolis*; zostawił z *Maryi de Berry* synowicy *Karola VI.* córkę, imieniem *Katarzynę* z *Artezji*. xiężniczka ta równie była cnotliwa, iak piękna; nic nie można było przydać, ani wielkości iey urodzenia, ani też przymiotom. król sam opiekował się tą sierotą, i postanowił oddać ją w małżeństwo xiążęciu z *Karans*. trzeba było tak bogatey w powaby i rozum

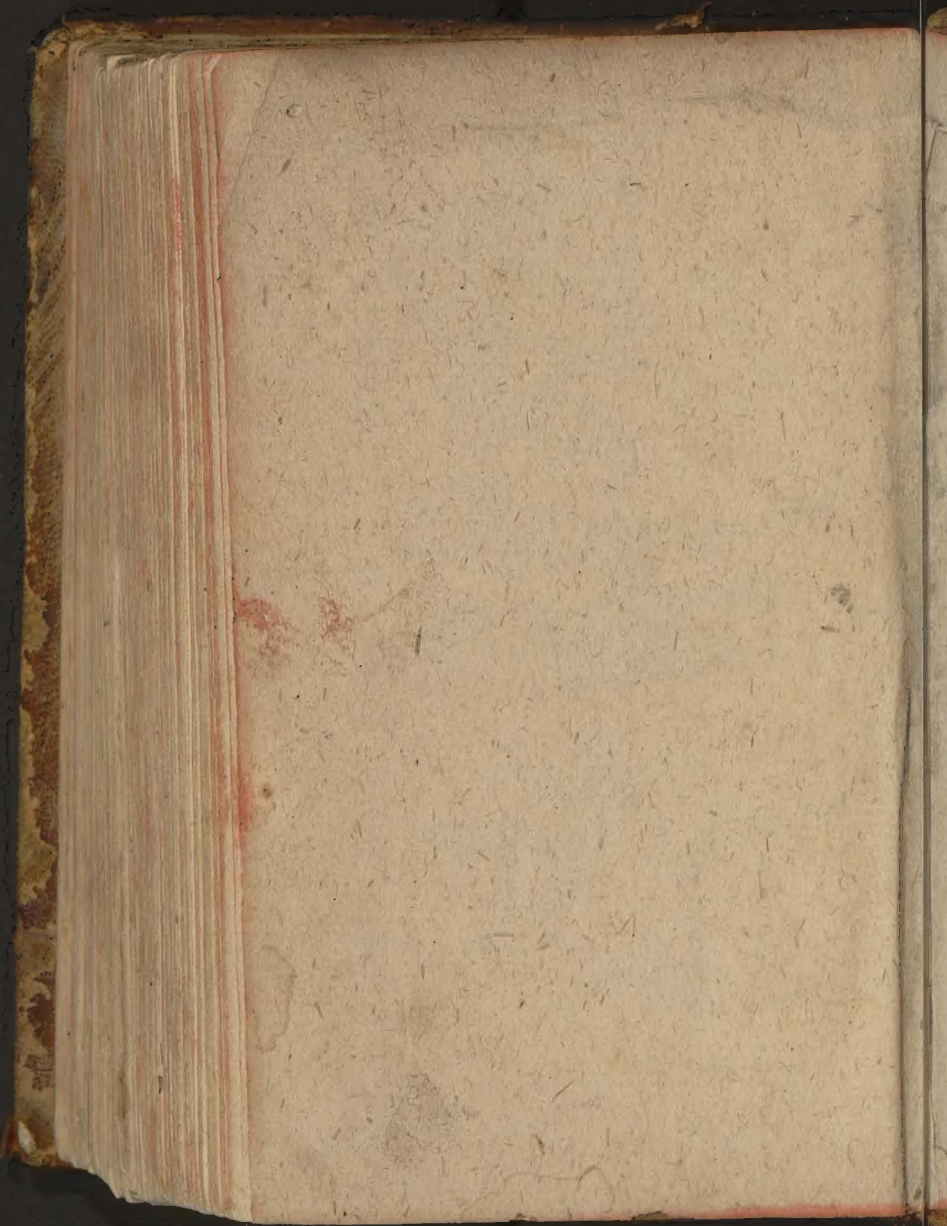
xiężniczki, żeby zatrzeć mogła w umyśle iego drogą *Leonildy* pamięć. Słusznie przeto powiedzieć można, że jeżeli xiążę nieszczęśliwym był kochankiem, widział się najszczęśliwszym z mężów.

KONIEC.



111278
23
111278





7118
Biblioteka Jagiellońska



stdr0025790

